

Deborah M. Nigro

Spotkanie po latach

Przełożył
Marek **Kowajno**

WYDAWNICTWO »ABSOLUT«

1

— Nie, mam, tym razem nie. — Shirley zacisnęła palce na słuchawce i starała się nie okazywać zbyt wiele złości. — Nie chcę już mieć nic do czynienia z tenisem zawodowym. Wiem, że Skip gra tu w Bostonie najważniejszy mecz w swej karierze, ale mam tenisa po dziurki w nosie... Nie musisz go ściągać do telefonu, decyzji nie zmienię... Ja... Och, mam...

Shirley, znużona, zamknęła oczy. Za każdym razem było to samo. — Carla March, jej matka, próbowała ją przekonać używając wszelkich środków. Przypomniła jej, ile zawdzięcza swemu bratu, odkąd ten stał się jednym z najlepszych tenisistów na świecie. Kiedy to nie poskutkowało, sięgnęła po chwyt z biedną, owdowiałą matką, która robi wszystko, żeby rodzina trzymała się razem. Shirley słuchała tych monologów o wiele za często — teraz miała już tego dosyć.

Skończyłaś? — przerwała matce stanowczym tonem. Chciała zakończyć wreszcie tę rozmowę z Miami Beach i pojechać do kancelarii adwokackiej w handlowej dzielnicy Bostonu, gdzie pracowała jako asystentka. — Nigdy nie rezygnujesz, prawda...? Kto...? Perry? — Złość w głosie Shirley osłabła nieco. — Perry prosi mnie, bym mu pomogła w organizacji gier eliminacyjnych...? A co u niego...? Nie, mówię poważnie — zapewniła. — Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Nie mam już ochoty nosić rakiet i piłeczek" za moim wielkim bratem... Przykro mi, mam, jeśli cię zawiodłam... ale to moje ostatnie słowo...

Oczywiście odbiorę Skipa jutro wieczór z lotniska. Trzymaj się, mamó.

Shirley pośpieszyła do dużej, staroświecko urządzonej kuchni i usiadła przy stole obok swej okrągłutkiej siwowej ciotki Viv.

— To była mama. Dzwoniła z Florydy. Chce, żebym pomogła Perry'emu w Glenwood Open. — Skrzywiła się poczuwając się do winy. — Powinnam była zawołać cię do telefonu, na pewno chętnie zamieniłabyś z matką parę słów, ale taka byłam na nią wściekła... Za to, że próbowała mnie przekonać, bym wróciła do tych podróży. Do tego jeżdżenia autobusami po nocy i hoteli drugiej kategorii...

— Widziałam, że byłaś wściekła — przerwała Shirley ciotka nalewając jej filiżankę kawy, po czym położyła prawą dłoń na lewej ręce dziewczyny. — Wiesz, że nie przepadam za tenisem, ale spójrzmy na sprawę realistycznie. Chodzi o Glenwood Open, Skip gra przeciwko słynnemu Royowi Archerowi. A te podróże autobusem i hotelami drugiej kategorii, o których mówiłaś, to historia.

— Chyba masz rację. — Shirley z westchnieniem zanurzyła wszystkie dziesięć palców we włosach. — Skip jest teraz naprawdę wielką gwiazdą, co? Nie może się opędzić od fanów, prasy... i tłumów dziewczyn. Zawsze kiedy podróżowałam z nim i z matką, nie miałam w ogóle własnej tożsamości. Zawsze byłam tylko siostrą Skipa. Gotowałam mu kawę, prałam skarpety, troszczyłam się o ekwipunek — i co z tego miałam? W ciągu czterech lat zaliczyłam sześć różnych gimnazjów to cud, że w ogóle skończyłam szkołę. Na moje studia nigdy me było pieniędzy, matka zawsze interesowała się tylko Skipem i jego karierą. A teraz oczekuje ode mnie, że dla Glenwood Open wszystko rzucę.. Czy to nie przesada?

Na chwilę zapanowała cisza.

— Już ci lepiej? — spytała ciotka i uśmiechnęła się zyczliwie.

— Tak, trochę. — Także Shirley uśmiechnęła się. — Chyba nigdy nie zdołam wyrazić, jak jestem ci wdzięczna za to, że mnie przyjąłeś do swego domu.

— Ale od tego czasu minęło już parę ładnych lat, kochanie. Masz dwadzieścia trzy lata, zarabiasz całkiem dobrze u Harmona i Bowlesa i jestem z ciebie dumna — wyliczyła ciotka. — Traktuję cię jak córkę, jesteś na najlepszej drodze do pełnej niezależności finansowej, a wkrótce zaczniesz studia.

— Bardzo sobie cenię twoje zdanie — odparła cicho Shirley spuszczać głowę.

— Carla cię kocha, Shirley. Zawsze chciała jak najlepiej dla ciebie i Skipa. Twój ojciec umierając nie zostawił jej nic prócz góry długów. Już wtedy Skip wykazywał ogromny talent do tenisa. Było więc rzeczą naturalną, że kobieta obdarzona takim zmysłem do interesów jak Carla nie przepuściła żadnej okazji, by pomóc mu wdrzeć się do czołówki.

— Dalej jest na mnie zła, że pozwoliłaś mi zostać u siebie wtedy, kiedy uciekłam, jak ona to nazywa. — Shirley pociągnęła łyk kawy. — Skip twierdzi, że omal nie włączyła w tę sprawę FBI.

— Wiem o tym. — Ciotka Viv westchnęła i zebrała ze stołu jakiś okruszek. — Ale czy mogłam wtedy postąpić inaczej? Przyjechałaś tu z Nowego Jorku w środku nocy i za nic w świecie nie chciałaś wrócić do domu.

— Dlaczego matka nie zostawi mnie w spokoju? Wie przecież, że nie chcę już mieć do czynienia z całym tym cyrkiem tenisowym. — Shirley wstała i włożyła granatowy płócienny blezer. — Nie czekaj na mnie z kolacją. Jestem umówiona z Tedem Meehanem, synem właściciela firmy. — Mrugnęła do ciotki. — W końcu mnie przekonał.

Mimo że spędziła miły wieczór w towarzystwie Teda, telefon od matki nie wychodził jej z głowy. Po powrocie do domu usiadła jeszcze na chwilę przy otwartym oknie i pat-

rzyła w dół na oświetloną przez latarnie uliczne Railroad Avenue. Pomimo późnej pory paru nastolatków grało w koszykówkę, wykorzystując jako kosz rozwidlenie konarów drzewa. Niektórzy z sąsiadów siedzieli przed domami w stylu wiktoriańskim i zażywali wieczornego chłodu.

Shirley podparła dłońmi podbródek. Mimo woli wróciła myślami do wydarzeń, które sprawiły, że znalazła się u swojej ciotki w Bostonie. Chodziło o pieniądze brakujące na jej edukację... (Po turnieju w Kalifornii — obiecała wówczas matka — jeśli Skip wygra w San Diego, będziemy mieć pieniądze na twoje studia.) Skip wygrał, ale o jej edukacji nie było już mowy. A poza tym o pewnego młodego człowieka, z którym się spotykała, lecz musiała zerwać tę znajomość, bo zdaniem Carli Jimmy był jedynie graczem drugiej kategorii, którego należało do oiebie zniechęcić.

Decydujące było jednak ostatnie spotkanie z Royem Archerem. Shirley zakochała się bez pamięci w tym młodym utalentowanym tenisście, jednym z tych, którzy czekali na wejście w wielkim stylu do międzynarodowej czołówki. Roy zawsze zaliczał się do najlepszych i bardzo wczesnie zaczął okazywać zadziwiającą pewność siebie, dzięki czemu ustrzegł się załamania, które bywało skutkiem nieuniknionych rozczarowań podczas ciągłych gier kwalifikacyjnych. W przeciwieństwie do Skipa nie miał poza znakomitym trenerem nikogo, kto pomagałby mu w karierze i troszczył się o jego sprawy. Roy Archer zawsze był sam — jeśli pominąć tłumy jego fanów.

Na każdych kortach otaczały go niezliczone wielbicielki, które wyciągały szyje, aby pochwycić choćby spojrzenie swego idola. Serca kobiet zaczynały bić mocniej nie tylko na widok jego foremnej twarzy. Obserwowanie sprężystych ruchów jego szczupłego i wysokiego, a przy tym atletycznie zbudowanego ciała sprawiało niemal zmysłową przyjemność. Także Shirley uległa jego czarowi. Często przyglądała mu się z ukrycia podczas porannych trenin-

gów. odczuwając przy tym dziwne podniecenie. Perry Michaels odkrył ją pewnego razu w jej kryjówce za otwartymi drzwiami na drugim końcu hali tenisowej, ale nie zdradził się z tym nikomu. Trener brata na pewno będzie dobrze strzegł jej tajemnicy.

Nigdy nie zapomni dnia, kiedy Roy ją zagadnął. Właśnie wyszła z szatni, gdzie umieściła sześć rakiet Skipa i jego ciężką torbę ze sprzętem sportowym. Ubierała się w wielkim pośpiechu i miała na sobie stary znoszony sweter i wielokrotnie łatanie sztruksowe džinsy. Chciała znaleźć się jak najszybciej w swojej przyczepie mieszkalnej, żeby nikt nie widział jej w tym nędznym stroju. Kiedy jednak skręciła pędem za róg budynku, zderzyła się z mężczyzną w towarzystwie atrakcyjnej blondynki...

— Przepraszam — wyjąkała wpatrując się z przerażeniem w rozbawioną twarz Roya Archera. — Roy... ja... ja...

— Cześć, mała. — Wyszczrzył zęby w uśmiechu i poszedł dalej. Dziewczyna szepnęła coś do niego, on odpowiedział jej cicho, a wtedy blondynka wybuchnęła szyderczym śmiechem...

Czerwona jak burak Shirley wróciła do przyczepy, którą dzieliła ze Skipem i matką. Było jej wszystko jedno, czy ktoś ją widział. Co za różnica? Roy widział ją w tym nędznym stroju — to znaczy przeszył ją wzrokiem na wskroś, jakby nie istniała. W tamtej chwili postanowiła uciec do ciotki Viv, jedynej osoby na świecie, która kochała ją taką, jaką była.

Wyjechała z Nowego Jorku około północy. Nigdy nie żałowała swej decyzji. Nigdy też nie tęskniła za kortami tenisowymi. I gdyby teraz nie chodziło o Glenwood Open, natychmiast odmówiłaby prośbie matki i nie zastanawiała się już więcej nad tą sprawą. Shirley czytała jednak kolumny sportowe gazet i dobrze wiedziała, że tegoroczny turniej jest poważnie zagrożony. Perry Michaels, nowo mianowany organizator turnieju i dawny trener

Skipa, zawsze był dla niej jak ojciec. Choć całkowicie poświęcił się karierze Skipa, zawsze znajdował trochę czasu dla niepozornej siostrzyczki swego podopiecznego. Shirley wiele się od niego nauczyła podczas planowania i przygotowań niezliczonych drobnych imprez sportowych. Możliwe nawet, że praca z nim zaważyła na jej decyzji, by kiedyś studiować prawo. Jeśli chciała być przed sobą całkiem szczerą, musiała przyznać, że podczas tych podróży przeżywała także naprawdę dobre chwile. Faktycznie zyskała sobie również przyjaciół wśród ciągle zmieniających się graczy i ich opiekunów. Czyżby próbując wymazać przeszłość, wyparła zupełnie z pamięci dobre wspomnienia? Czy, w jakimś sensie zupełnie bez potrzeby, nie była za bardzo zgorzkniała?

Chłodny powiew wiatru wydał zasłony. Shirley wzdrgnęła się i zamknęła okno. Mimo woli pomyślała o Royu Archerze — o jego opaleniznie, którą tak dobrze podkreślał biały strój tenisowy, o jego dumnym szczupłym ciele. Oczyma duszy ujrzała ograniczony białymi liniami zielony prostokąt z widzami na drugim planie, swego przystojnego brata o blond włosach... i znowu Roya z podniesioną głową i twarzą zwróconą do publiczności...

Powoli odeszła od okna. Czy Roy w ogóle by ją jeszcze poznał?

Następnego dnia wieczorem czekała na lotnisku na brata. Kiedy Skip jako jeden z ostatnich pasażerów opuścił samolot, modliła się w duchu, żeby go nikt nie rozpoznał. Spowodowałoby to tylko niepotrzebną zwłokę — wszędybylscy reporterzy tłoczyliby się wokół niego, proszono by go o autografy. Ona sama byłaby wystawiona na ciekawskie spojrzenia lub odsunięta na bok. Albo, gdyby miała naprawdę wielkie szczęście, po prostu by ją zignorowano. Skip natomiast czułby się w tym zbiegowisku jak ryba w wodzie.

Ponieważ była w jasnozielonym trenczu, nie mógł jej nie zauważyć. Skip podbiegł do niej i w chwilę potem

rodzeństwo trzymało się w objęciach. Shirley kochała brata mimo jego licznych wad, na jego widok zrobiło jej się ciepło na sercu. Skip pocałował ją z uśmiechem w policzek. W rękę trzymał tylko torbę podróżną.

— Bagaż wysłałem wcześniej, Shirl. Nie -musimy już czekać.

Shirley uśmiechnęła się do niego serdecznie.

— Miałeś dobrą podróż?

— Owszem. Chwileczkę, Shirl, wydaje mi się, że te dziewczyny patrzą w moim kierunku...

— Daj spokój — jęknęła — chodźmy już. Jeśli zaczniesz rozdawać autografy na dzinsach i t-shirtach, powiem im, że w rzeczywistości masz na imię Harold...

— Nie ośmieliłabyś się...

— Nie? Założmy się, że...

Za późno. W okamgnieniu wschodzącą gwiazdę tenisa otoczył tłum wielbicielek. Po porażce Skipa w Wimbledonie przed kilkoma tygodniami rywalizacja pomiędzy Archerem i Marchem zdominowała nagłówki magazynów sportowych i zwiększyła na nowo popularność tego ostatniego. Tylko przez wzgląd na siostrę Skip wyrwał się bardzo szybko z grona swoich fanów. Wziął ją za rękę i razem przebiegli przez terminal, po czym wyszli na parking, gdzie czekał stary czerwony samochód Shirley.

Podczas jazdy Skip pograżył się w pełnym zadumy milczeniu.

Jesteś zmęczony? — zapytała. Tak mi przykro z powodu Wimbledonu...

— Gdybyś ty tam była... — W jego głosie pobrzmiwał wyrzut. Opłaciłbym ci przecież przelot.

— Ach, Skip. — Westchnęła. — Właśnie wtedy zdałam egzamin wstępny na prawo. Przez tydzień nie mogłam się ruszyć z miejsca.

— Gdybyś naprawdę chciała...

Shirley patrzyła nieruchomo przez mokrą od deszczu szybę.

Proszę cię, Skip, nie zaczynaj znowu...

Zamknął oczy, odchylił głowę do tyłu i oparł ją o podgłówek.

— Zawsze byłaś najinteligentniejsza w rodzinie, Shirl. No cóż, zaczynaj więc te swoje studia... Może, kiedy skończysz, będziesz mogła kierować moimi sprawami od strony prawniczej.

— Miałabym prowadzić te męczące rokowania z firmami sportowymi? Nie, dziękuję. Wolę pracować dla ludzi, którzy sami nie mogą sobie pozwolić na adwokata. Ty mnie nie potrzebujesz.

— Właśnie że potrzebuję, szczególnie pilnie teraz. Do niedawna nie należałem jeszcze tak naprawdę do czołówki. Ten występ w Glenwood jest mi cholernie potrzebny dla podbudowania własnej pozycji. Nigdy dotąd nie byłem pod taką presją jak teraz. A ty, jak się zdaje, nie rozumiesz, że turniej może się w ogóle nie odbyć, jeśli Perry*emu nie uda się rozwiązać paru problemów...

— Ale przecież Perry ma doświadczenie w tej branży...

— Shirley, Roy Archer jest przewodniczącym związku tenisistów. Chodzą słuchy, że zamierza zbojkotować ten turniej, bo koliduje z jego planami startowymi Na Boga, siostrzo, gdzieś ty żyła ostatnimi czasy?

Shirley tak mocno nadepnęła na hamulec, że kierowca wielkiej ciężarówki za nimi zatrąbił wystraszony.

— Co za egoistyczny, zarozumiały bubek!

— Kto, Roy? On poważnie wierzy, że działa jedynie w najlepszym interesie graczy... Czemu się tak nagle zdenerwowałaś? Myślałem, że nic cię to wszystko nie obchodzi...

— Roy Archer wykorzystuje tylko sytuację, żeby zapewnić sobie jeszcze większy rozgłos. Nie wiesz nawet, jak bardzo bym chciała, żeby Perry wyszedł zwycięsko z tej wojny nerwów...

Skip spojrział z nadzieją w oczach na energicznie wysunięty podbródek siostry.

— Czy to znaczy, że zamierzasz pomóc Perry'emu? Obiecuję ci, że nie będziesz musiała nosić żadnych rakiet.

— Możesz na mnie liczyć, Skip.

Brat spojrział na nią ze zdumieniem. Nie miał najmniejszego pojęcia, jakim sposobem udało mu się tak szybko ją przekonać.

Glenwood Tennis Club położony był w centrum eleganckiego bostońskiego przedmieścia — zielona oaza w centrum Nowej Anglii skąpana w oślepiającym sierpniowym upale. Dookoła kortów pod parasolami osłaniającymi od słońca siedzieli uprzywilejowani obywatele miasta i popijali drinki. Tego wieczora miało się odbyć wielkie party na otwarcie Glenwood Open.

Shirley dość wcześnie zaparkowała samochód na jednym z zarezerwowanych miejsc powyżej klubu, dzięki czemu mogła jeszcze rzucić okiem na korty w łagodnym świetle zachodzącego słońca. Wyglądało na to, że wszystko idzie jak z płatka. Większość problemów związanych z turniejem została rozwiązana, zresztą dzięki jej pomocy, jak musiała przyznać z satysfakcją. Wszystko wydawało się w najlepszym porządku. Zapewne będzie się dobrze bawić tego wieczoru. Członkowie klubu i goście zapłacili po pięćdziesiąt dolarów za możliwość uczestniczenia w tym uroczystym otwarciu — w zamian za to będą mogli być oglądani w towarzystwie *g w i a z d* tenisa i przeczytać o tym nazajutrz w kącikach towarzyskich wielu gazet.

Nawet jej udzieliło się ogólne podniecenie towarzyszące otwarciu turnieju. Poszła do jednego z najlepszych fryzjerów w mieście i wydała mały majątek za ekstrawagancką różową sukienkę. Bardzo była ciekawa, czy ci wśród gości, którzy znali ją z dawnych czasów, rozpoznają w niej tamtą niepozorną nastolatkę.

Dochodziła ósma. Shirley czuła rosnące napięcie. Stała

w garderobie przed dużym lustrem, ze wszystkich stron docierał do niej ożywiony szmer głosów dziewcząt. Ostatnim badawczym spojrzeniem oceniła swój wygląd. Jasne włosy zwinięte w miękkie loczki okalały jej szczupłą twarz. Różowa sukienka z lejącego się jedwabiu, z głębokim wycięciem na plecach, przylegała ściśle do jej zgrabnej figury i podkreślała łagodne wypukłości. Nigdy dotąd nie miała na sobie tak śmiałej sukienki. Wypiężyła ramiona. Ta szczupła młoda kobieta, której odbicie widziała w lustrze, w ogóle nie przypominała Shirley March z dawnych czasów. Z uśmiechem zadowolenia odwróciła się od lustra i wmieszała w tłum.

Bardzo prędko stało się dla niej jasne, że i na tym przyjęciu przeważają dziennikarze oraz niezawodnie obecne na takich imprezach wielbicielki talentu młodych atrakcyjnych tenisistów. Wszyscy czekali niecierpliwie na przybycie największych gwiazd. Shirley spotkała paru znajomych, z którymi jeździła dawniej z turnieju na turniej. Okazywali zaskoczenie widząc ją w tym miejscu — ale ku jej rozczarowaniu nikt nie wspomniał w rozmowie o jej zmienionym wyglądzie.

Także tryskająca energią matka jeszcze się nie zjawiła. Z początku Shirley bardzo chciała zrobić na niej wrażenie swoim zmienionym wyglądem, lecz po jakimś czasie dała za wygraną. Znudzona stała w kącie ozdobionego kwiatami i pogrążonego w przyćmionym świetle hallu, pogryzała krakersa i myślała tylko o tym, żeby jak najprędzej znaleźć się w domu i swoim łóżku.

Nagle tłum się ożywił. Fotoreporterzy podnosili do góry aparaty i wszyscy zaczęli tłoczyć się ku drzwiom wejściowym, przed które zajechały dwie czarne limuzyny. Szofer w liberii otworzył drzwiczki pierwszego wozu. Shirley, która jak wszyscy pośpieszyła do wejścia, wstrzymała oddech.

Z jednej z limuzyn wysiadł najpierw Skip. W szytym na

miarę smokingu wyglądał obco, ale nadzwyczaj korzystnie. Matka uczepliła się jego ramienia — atrakcyjna kobieta w czarnej eleganckiej sukni wieczorowej. Uśmiechała się promiennie do tłumu, jakby to ona była właściwą ozdobą wieczoru.

W ich towarzystwie znajdowali się znani tenisiści ze Szwecji i Argentyny. Kiedy grupka weszła do sali, orkiestra zagrała tusz. Jaskrawe światło lamp błyskowych i ożywiony szmer wśród gości sprawiły, że atmosfera w hallu stała się z miejsca jakby naładowana elektrycznością. Shirley wróciła do swego względnie spokojnego miejsca przy bufecie.

Orkiestra ponownie zagrała tusz. Serce w piersi Shirley zabiło gwałtownie. Wspiąwszy się na czubki palców, rozpoznała w oślepiającym świetle telewizyjnych reflektorów wysoką sylwetkę Roya Archera, który był w towarzystwie wyjątkowo atrakcyjnej kobiety. Jej lśniące włosy, które spadały na ramiona, splecione były w misterne pasemka przetykane białymi perełkami. Miała na sobie ekstrawagancki żakiet ze spodniami w kolorze morskim, poruszała się u boku Roya z dużą gracją i pewnością siebie.

Kiedy jego głowę zasłoniły kamery, Shirley zapomniała o całym świecie i opuściła swoje miejsce, by lepiej widzieć dawnego idola. Obserwowała, jak Roy toruje sobie drogę do baru. Oddzielona od niego przyjaciółka stała teraz sama pośrodku pomieszczenia, otoczona przez reporterów i dziennikarzy. Przymuszczałnie delektowała się sytuacją, że okazuje się jej tyle zainteresowania.

Shirley poczuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek. Gardziła sobą za swoją naiwność, że dzięki drogiej fryzurerze i ekstrawaganckiej sukni uda jej się dorównać tym atrakcyjnym, pewnym siebie ludziom. Odwróciła się. Jak najprędzej chciała się znaleźć z powrotem u ciotki w swym dającym poczucie bezpieczeństwa pokoju. W tym samym momencie Roy przeciskał się przez ciżbę zaledwie parę

metrów od niej. Odpowiadając uprzejmie i rezerwowo na pytania reporterów, odbierając życzenia szczęścia i ściskając niezliczone dłonie, zdawał się kierować prosto w stronę Shirley. Spojrzenie utkwił w jej twarzy.

To niemożliwe, myślała zdenerwowana. Chyba nie ma na myśli mnie. Pewnie odkrył Carłę i chce z nią porozmawiać. Zaczęła rozglądać się za matką, ale nie mogła jej nigdzie wypatrzeć.

— Shirley? Shirley March?

Ten miękki, głęboki głos — nigdy nie mogłaby go zapomnieć. Dreszcz przebiegł jej po plecach. Serce zabiło gwałtownie.

— Tak, to ja. Jestem Shirley March — wydusiła wstrzymując oddech i podniosła wzrok na Roya, który posłał jej krótki miły uśmiech. Jakże znajome wydawały jej się w dalszym ciągu jego foremna twarz i gęste ciemne włosy.

— Tak też myślałem. Wypatrzyłem cię już od wejścia i rozpoznałem, mimo że bardzo się zmieniłaś. — Z uznaniem pokiwał głową.

— Jeśli ma to być komplement... — Niezdolna mówić dalej, zawiesiła głos. Ledwie mogła w to uwierzyć. Roy wypowiedział dokładnie to, co pragnęła usłyszeć przez cały wieczór.

— Naturalnie — uśmiechnął się. — Cieszę się, że cię widzę, Shirley. Pamiętasz jeszcze te czasy, kiedy jeździliśmy razem z turnieju na turniej? Skip wspominał mi, że jesteś kimś innym, odkąd stanęłaś na własnych nogach. I miał rację. Wyglądasz po prostu czarująco!

— Dzięki, Roy — odparła zmieszana. — Jestem... jestem trochę zaskoczona, że w ogóle mnie pamiętasz. Miałam przecież ledwie osiemnaście lat, kiedy przeniosłam się do ciotki w Bostonie. I... ty i ja, poruszaliśmy się wtedy w zupełnie różnych kręgach...

— Masz rację. Ale któż mógłby zapomnieć o małej Shirley z końskim ogonem... — Urwał, a Shirley uśmiech-

nęła się mimo woli widząc podziw w jego oczach. Fakt, że przypuszczalnie zmieniła się wystarczająco, by wywołać taką reakcję, napełnił ją głęboką satysfakcją. — Wybacz, że gapię się tak na ciebie — ciągnął Roy. — Ale ledwo mogę to pojąć. Twoja decyzja, by rozstać się z zawodowym tenisem, była najwidoczniej bardzo mądra.

— Chciałam robić coś innego, pójść własną drogą zawodową. „Poza tym, mówiąc szczerze, miałam już dość całej tej karuzeli.

— Też tak czasami myślę — odparł. — A co teraz porabiasz? Skip wspomniał coś o studiach prawniczych.

— Aktualnie pracuję jeszcze jako asystentka adwokata w pewnej renomowanej kancelarii na Beacon Street. — Shirley starała się ukryć podniecenie. Roy zdawał się interesować nią o wiele bardziej, niż kiedykolwiek marzyła. — Właściciel firmy, pan Harmon, powierzył mi już dużą odpowiedzialność i zachęcił mnie, bym zdawała na jego dawny uniwersytet. W następnym semestrze zacznę studia i równocześnie będę dalej pracować u Harmona i Bowlesa.

— Shirley March — adwokatką. Jestem pod wielkim wrażeniem. Czy kiedykolwiek wspomniałaś temu Harmonowi, jaka dobra byłaś wtedy w sprawach organizacyjnych, jeśli chodzi o ekwipunek Skipa? Ja przeważnie tak byłem zajęty sobą i psychicznym przygotowaniem do meczu, że parę razy zapomniałem nawet o rakiecie. Jakże często zazdrościłem wtedy Skipowi takiej siostry. Zawsze byłaś u jego boku i panowałaś nad wszystkim.

Shirley zarumieniła się z radości.

— Nie wiedziałam, że ktoś w ogóle zwracał uwagę na takie rzeczy. Nawet Skip mnie wtedy nie dostrzegął.

— Bo po prostu należałaś do niego. Pamiętasz Paula Jensena, mojego trenera? Czasem mawiał do mnie: Może March kiedyś ci ją pożyczy, jeśli pozwolisz mu ze sobą wygrać. — Roy zaśmiał się na to wspomnienie. — Wierz mi, bywały dni, kiedy poważnie się nad tym zastanawiałem.

Deborah M. Nigro

Orkiestra zagrała do tańca, i goście zaczęli się przepychać parami w kierunku parkietu. Roy rzucił okiem na salę.

— Wygląda na to, że ten pismak w wielkim słomkowym kapeluszu nieprędko wypuści moją przyjaciółkę. Shirley, a może jako starzy przyjaciele zatańczylibyśmy ze sobą?

2

— Właściwie czemu nie? — odparła czując ogarniającą ją falę gorąca. Przyjęła jego ramię i pozwoliła mu się zaprowadzić na zatłoczony parkiet. Kiedy otoczył ją ramieniem, z bijącym sercem oparła się o jego ciepłe, silne ciało. Kręcili się powoli w rytmie przyjemnej melodii.

— Szkoda, że te stare tańce wychodzą z mody — zauważył Roy uśmiechając się do niej.

— Podobno mają być znowu modne... — Dużymi ciemnymi oczyma spojrzała w górę na niego. — Brat wspominał mi, że dobrze się rozumiecie...

— Owszem, zostaliśmy chyba nawet przyjaciółmi. Mam teraz dwadzieścia osiem lat — późno zacząłem karierę tenisową — a Skip i ja przebiliśmy się do czołówki w zasadzie w tym samym czasie.

— Zawsze byłeś trochę lepszy od mojego brata — stwierdziła nieśmiało.

— Może — zgodził się Roy. — Ale to się zmieniło. Joleen — moja towarzyszka — twierdzi często, że grałem lepiej, zanim ją poznałem. Uważa, że osiągam większe sukcesy, kiedy nie powodzi mi się tak dobrze.

— Łączy was coś poważniejszego, prawda? — Shirley poczuła dziwne ukłucie w okolicy serca. — Naprawdę jest czarująca.

— O tak, faktycznie. Dziękuję. — Poprowadził ją na skraj parkietu, pochylił głowę i zbliżył usta do jej ucha. — Zdradzić ci tajemnicę? Joleen i ja zamierzamy się pobrać, zaraz po mistrzostwach w listopadzie.

Shirley głęboko zaczerpnęła powietrza. Bliskość Roya przyprawiała ją o dreszcz, lecz na dźwięk jego słów jej sen przysł jak bańka mydlana. — Życzę wam dużo szczęścia — szepnęła z udawaną obojętnością.

— Będziemy go potrzebować. — Kiedy nie zareagowała na tę dziwną uwagę, Roy zmienił temat. — A ty, Shirley? Także masz plany matrymonialne?

— Jeszcze nie.

— Taka dziewczyna jak ty nie pozostanie długo samotna — zauważył i objął ją mocniej.

Shirley zarumieniła się pod swoją opalenizną.

— Dziękuję za komplement, ale małżeństwo to dla mnie bardzo odległa perspektywa.

— Naturalnie, teraz pierwszeństwo ma twoja kariera... Nawiasem mówiąc, będziesz oglądać gry eliminacyjne czy tylko finał?

— Będę przez cały tydzień. Pomagam Perry'emu Michaelsonowi w sprawach organizacyjnych. Mecz między tobą a Skipem na pewno będzie wielkim wydarzeniem

Roy w jednej chwili jakby przybrał oficjalną pozę i zaczął ją traktować na dystans.

- Jeśli w ogóle do niego dojdzie. Wciąż jeszcze nie zgodziłem się grać na warunkach proponowanych tutaj.

Strach i przerażenie omal jej nie sparaliżowały.

— A więc poważnie myślisz o bojkocie?

— Nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji.

Usztywniła się w jego ramionach.

— Dlaczego... myślałam... wszyscy sądzili, że twoja obecność dziś wieczór oznacza, że porzuciłeś myśl o bojkocie.

Uśmiechnął się. a w jego brązowych oczach pojawił się twardy błysk.

— Może wszyscy cieszyliście się za wcześniej.

Muzyka umilkła, po chwili orkiestra zaczęła grać nową melodię.

— Perry wie o tym?

— Na Boga, mała — Michaels nie jest w ciemną bity! Dobrze wie, co jest grane. I potrzebuje małej Shirley jako anioła stróża.

— Czyżbyś miał zamiar odmówić występu w ostatniej chwili? Tylko po to, żeby skierować całą uwagę na siebie? Jedyne dla rozgłosu? — Pokręciła głową, jakby mogło to jej pomóc w zrozumieniu.

— Wszyscy gracze skarżą się na niefortunny termin rozgrywania Glenwood Open, nie tylko ja. Ale ja jestem przewodniczącym związku i odpowiadam za pilnowanie naszych interesów. Ten tydzień w Bostonie oznaczałby dla mnie nie tylko kupę nieprzyjemności, ale straciłbym też okazję występu przeciwko trzeciemu zawodnikowi na liście światowej... Gdyby wszystko było lepiej czasowo skoordynowane...

— Nieprzyjemności? — spytała z niedowierzaniem. — Zwycięzca Glenwood Open otrzyma nagrodę w wysokości ćwierć miliona dolarów, a ty mówisz o nieprzyjemnościach?

Roy zaśmiał się tylko i przesunął się w tańcu w cień ogrodu różanego otaczającego budynek klubowy. Shirley z przerażeniem stwierdziła, że nagle znaleźli się zupełnie sami, a silne ramiona Roya trzymają ją w mocnym uścisku.

— Puść mnie, Roy — Zaalarmowana zaistniałą sytuacją próbowała uwolnić się z jego objęć, lecz Roy tym mocniej przyciągnął ją do siebie. Kiedy poczuła, jak bardzo jest podniecony, jej ciało przeniknął mimowolny łaskoczący dreszcz. Jęknęła, gdy pogłaskał wolną ręką jej odsłonięte plecy. Masował łagodnie jej kark, po czym podniósł ku sobie jej twarz i spojrzął w oczy.

— Wybacz — mruknął ochryple. — Ale nie mogę nie wykorzystać takiej szansy... — Jego wzrok ślizgał się po jej twarzy z nieskrywanym pożądaniem.

— Roy, proszę...

— Byłaś taką małą szarą myszką — szepnęła w zamyśleniu. — Dodatek do brata, nic więcej — ale teraz, kiedy wyglądasz tak jak dzisiaj, kiedy się tak ubierasz...

— A twoja narzeczona, Roy? — Jego bliskość działała na nią odurzająco. — Co ona sobie o tobie pomyśli? Nie możesz przecieżyć...

Jego wargi zamknęły jej usta. Shirley starała się rozpaczliwie zwalczyć drżenie w kolanach oraz uczucie, że traci ziemię pod nogami. Jej ciało zdawało się prowadzić własne życie, gdyż ramiona jakby same z siebie oplótły szyję Roya, i odwzajemniła jego namiętny pocałunek.

W końcu podniósł głowę. Shirley westchnęła cicho. Oczy miała zamknięte, a jej ręce spoczywały dalej na jego karku. Roy znów zaczął pieścić jej plecy, potem zaś jego dłonie przesunęły się ku drobnym, krągłym piersiom. Ponownie przeszył ją dreszcz... Jego dłonie powędrowały z powrotem ku jej plecóm, po czym przycisnął ją do siebie tak blisko, jakby chciał się z nią stopić w jedno.

— Podoba ci się to? — spytał uwodzicielskim głosem. — Piękne dziewczyny takie jak ty powinny lepiej na siebie uważać. Sądzę, że jeśli jeszcze raz bym cię pocałował, to mógłbym z tobą robić, co zechcę...

Zadowolenie z siebie, które przebijało w jego głosie, pozwoliło Shirley w mało delikatny sposób wrócić do rzeczywistości. Jednym szybkim ruchem wyrwała się z jego ramion.

— Jesteś takim samym obrzydliwcem jak dawniej — ofuknęła go. — Chcesz mnie jedynie wykorzystać, podobnie jak chcesz wykorzystać do swoich celów błędy w organizacji turnieju. Będę wspomagać Perry'ego Michaela, jak tylko dam radę — Jego twarz ze skrzywionymi w drwiącym uśmiechu ustami rozpląnęła się przed jej oczyma. Roy Archer, nieosiągalny bohater z dawnych lat, pozwolił jej przeżyć w krótkim czasie całe spektrum intensywnych uczuć od namiętności przez rozczarowanie po wściekłość...

Roy wzruszył tylko ramionami.

— Dopóki faktycznie nie wycofam się z turnieju, nie można mi nic zarzucić. A ciebie nie zmuszałem do niczego, czego byś sama nie chciała, nie musisz mi zatem urządzić scen.

— Jesteś szczytem arogancji — odparła bez zastanowienia. — Dobry Boże, kiedy pomyślę, że gotowa byłam oddać wszystko na świecie za za jedno twoje miłe słowo, uśmiech, cokolwiek. Musiałam być szalona.

Zaskoczony uniósł brwi.

— Ależ, Shirley. Zawsze sądziłem, że mnie nie lubisz. Jeśli tak jednak nie jest... — Z uśmiechem zrobił krok w jej kierunku, ale cofnęła się.

— Daj mi spokój. — Obróciła się na pięcie i uciekła.

Z trudem panując nad sobą torowała sobie przejście przez tłum. Mogła mieć tylko nadzieję, że to przykre przeżycie zniknie wkrótce z jej pamięci jak zły sen... Na drugim końcu sali odkryła matkę i Perry'ego. Udało jej się niepostrzeżenie dotrzeć do foyer.

Czując pieczenie w oczach szukała w torebce kluczyków do samochodu. W końcu znalazła kluczyki i trzymając je w zaciśniętej pięści ruszyła pędem do drzwi. Na zewnątrz słychać było jednak głośny śmiech. Do wejścia szykowała się właśnie spora grupa nowo przybyłych gości. W obawie, że może natknąć się na kogoś ze znajomych, odwróciła się i schroniła w damskiej toalecie. Podeszła do niebieskiej umywalki i puściła na dłonie zimną wodę.

W tym momencie drzwi się otworzyły, i do środka weszła Joleen Bethune. Stanęła przed dużym lustrem na ścianie obok drzwi, by poprawić bladzielone cienie na powiekach. W poczuciu winy Shirley popatrzyła w inną stronę. Zastanawiała się, jak przejść obok niej i wydostać się z toalety. Trzymając ręce pod elektryczną suszarką, spojrzała ukradkiem na narzeczoną Roya. Co skłoniło go do tego, że zaryzykował utratę tej nadzwyczaj atrakcyjnej kobiety tylko po to, by wziąć w objęcia nieważną dawną znajomą?

Joleen schowała cień do powiek do małej kosmetyczki. Przy tej sposobności Shirley dostrzegła błyszczący diamentowy pierścionek na jej wypielęgnowanej lewej dłoni. Odwróciła wzrok. Ze spuszczoną głową przeszła szybko obok pięknej blondynki do drzwi. Trzymała już rękę na klamce, kiedy Joleen zagadnęła ją.

— Przynajmniej pani udało się zabawić na tym nudnym przyjęciu — stwierdziła z lekkim południowym akcentem.

Shirley poczuła, jak serce jej zabiło, i odwróciła się.

— Nie... nie wiem, co pani ma na myśli...

Joleen roześmiała się miękko i przechyliła głowę na bok.

— Niech pani spojrzy w lustro, moja droga.

— Słucham? Ja... bardzo się śpieszę... — Shirley spojrzała przelotnie w lustro i zarumieniła się. Szminkę miała zupełnie rozmazaną. Zdenerwowana, próbowała zetrzeć ją palcami.

— Proszę, niech pani weźmie to. — Joleen podała jej z rozbawieniem pachnącą papierową chusteczkę. Shirley przyjęła ją z wahaniem i wytarła wargi.

— Dziękuję, panno...

— Joleen, moja droga, Joleen. Nie musi pani dziękować. Cieszę się, że ktoś miał tutaj frajdę. Ktoś powinien ostrzec pani przyjaciela — dodała z uśmiechem. — Bo na pewno ma pani szminkę nie tylko na kołnierzyku.

Shirley ukryła własne przerażenie, kiedy Joleen minęła ją i pozostawiając, obłoczek perfum jaśminowych zniknęła za drzwiami. Wyobraziła sobie jej reakcję, gdy odkryje ślady zdradzieckiej czerwonej szminki u swego narzeczonego. Gdyby to wszystko nie było takie okropne, można by się niemal z tego śmiać, pomyślała czując, że jest o krok od hysterii.

Usuając ostatnie ślady szminki, odzyskała jednak przytomność umysłu. Dla Joleen byłoby z pewnością najlepiej, gdyby dowiedziała się prawdy o swym narzeczonym, nim zwiąże się z nim na całe życie. Ją samą natomiast zaprzętała w tym momencie inna myśl — nie myślała o tym, że Roy

wykorzystał ją bez żadnych skrupułów, ani że Joleen może odkryć na jego twarzy dowód na to. Nie, czuła się zupełnie zmieszana własną gwałtowną reakcją, kiedy znalazła się w objęciach Roya. Nigdy dotąd jej ciało nie zareagowało na żadnego mężczyznę takim podnieceniem i wybuchem namiętności — pocałunek Roya i jego pieszczoty zbudziły w niej zupełnie nieznane, niepokojące uczucia.

Gdy drzwi otworzyły się znowu i weszło kilka starszych dam pogrążonych w ożywionej rozmowie, wymknęła się do foyer. Opuściła budynek klubu i schodziła właśnie po stopniach wiodących na parking, kiedy z tyłu rozległ się znajomy głos.

— Shirley! Tu jesteś, kochanie... Już cię szukałam!
Shirley odwróciła się powoli.

— Cześć, mamó. Ja też rozglądałam się już za tobą. — W następnej chwili znalazła się w objęciach pachnącej drogimi perfumami matki. Z zaskoczeniem stwierdziła, że przynosi jej to niemal ukojenie.

— Czyżbyś już wychodziła? Nie ma jeszcze nawet dziesiętej. — Carla pocałowała ją w rozpalony policzek. — Widziałem cię już wcześniej — ale tańczyłaś i rozmawiałaś z Royem z takim ożywieniem, że nie chciałam przeszkadzać.

Shirley uwolniła się z objęć matki.

— Dawno go nie widziałam — zauważyła mimochodem. W żadnym wypadku nie może opowiedzieć matce nic więcej.

— O czym mówiliście? — Carla nie spuszczać oka z twarzy córki, zapaliła mentolowego papierosa.

— Ach, o wszystkim i o niczym... Roy opowiadał mi, że on i ta blondynka...

— Joleen.

— Tak... no więc, sędzę, że ich zaręczyny nie są tajemnicą, Roy prawił mi komplementy i pytał, co teraz porabiam.

— Wspomniał ci, że Joleen Bethune jest cheerleaderką drużyny futbolowej z Dallas? Na pewno znasz te wy-

strojone dziewczyny, które występują na stadionach w skąpych kowbojskich kostiumach?

— Nie, nie opowiadał mi o tym. Ale sama też go nie pytałam.

Matka obrzuciła ją badawczym spojrzeniem.

— Nawet taki mężczyzna jak Roy nie może się oprzeć twojemu urokowi. Wyglądasz dzisiaj ślicznie, kochanie — i wydajesz się zupełnie dorosła. Nigdy dotąd nie widziałam cię taką.

— Coś w tym rodzaju powiedział mi także Roy — odparła drżącymi wargami i zarumieniła się.

— Aha? — Carla wydmuchnęła obłok dymu, który spowił obydwie.

— Taki już jest Roy — zawsze musi się pokazać z najbardziej szarmanckiej strony — odrzekła Shirley i czym prędzej zmieniła temat. — Przyjdiesz w środę ze Skipem na kolację do ciotki Viv?

— Oczywiście. Dzwoniłam już do niej. Dlaczego nie ma jej dziś tutaj?

— Dobrze wiesz, mamo, jak nie znosi takich przyjęć... Carla wzruszyła ramionami.

— No cóż... nawiasem mówiąc, bardzo się ucieszyłam, że pomogłaś Perry'emu w organizacji imprezy. Wolałby rzecz jasna, gdybyś i po turnieju pracowała dla niego jako asystentka...

— Pomogłam mu z przyjemnością. Perry wiele dla mnie znaczy. Kiedy turniej się skończy, wracam jednak do Harmona i Bowlesa — oświadczyła spokojnym i stanowczym tonem.

— Naturalnie, Shirley... — Matka sięgnęła do swej czarnej torebki i wyjęła płaskie etui. — Mam dla ciebie prezent. Za to, że zostałam przyjęta na ten słynny uniwersytet. Nie rozumiem wprawdzie twojego zaangażowania, ale... — Ręka drżała jej lekko, gdy wręczyła córce prezent. Shirley wzięła bez słowa pudełeczko i otworzyła je. Na białym aksamicie połyskiwał złoty zegarek wysadzany błyszczącymi

diamentami. — To skromny model... wyjaśniła szybko, kiedy Shirley dalej milczała. — Możesz go nosić także w biurze...

W końcu dziewczyna odzyskała mowę.

— Jest... prześliczny, mamó. Dziękuję...

Podeszła pod latarnię, i Carla pomogła jej założyć zegarek na rękę. Nie miały już jednak czasu, aby go podziwiać, gdyż z budynku wyszedł akurat Skip z paroma innymi graczami i ich przyjaciółkami.

— Halo, Shirl, dokąd się wybierasz? — zawołał i podbiegł do niej. — Wieczór dopiero się zaczyna... Pojedziesz z nami do Towers Hotel?

— Jadę do domu, Skip. Mam za sobą długi dzień z Perrym, a jutro o ósmej muszę tu być z powrotem...

— I co z tego? — Objął ją, a tymczasem reszta towarzystwa otoczyła ich kołem. — To samo czeka nas wszystkich, lecz dziś wieczór chcemy się jeszcze zabawić. A ciebie nie może przy tym zabraknąć, prawda, chłopcy?

Pozostali potwierdzili jego słowa śmiechem i okrzykami. Shirley zastanowiła się chwilę. Czemu właściwie nie? Tym sposobem może odwleczce moment, kiedy w samotności swego pokoju będzie musiała uporać się wewnętrznie z wydarzeniami tego dnia.

— Zgoda. Skip. Jadę z wami. Czy to jakieś przyjęcie?

— Tak, w jednym z apartamentów. Jeśli chcesz, możesz się zabrać ze mną i z Margie, okay?

Skip wskazał ładną ciemnowłosą dziewczynę u swego boku. Shirley zauważyła, jak Margie niepostrzeżenie skrzywiła się.

— Dzięki, Ship, ale jestem tu własnym wozem. Spotkamy się w hotelu.

— Jak chcesz. Aha, przyjęcie odbywa się w apartamencie Quincy'ego przy basenie — dodał brat, po czym ruszył po schodach za przyjaciółmi.

— Apartament Quincy'ego, przy basenie. Znajdę bez problemu — zapewniła z udawaną wesołością.

3

Shirley była zawsze ciekawa, jak wygląda Brookline Towers. Kiedy weszła do eleganckiego hallu z białego marmuru, ogarnął ją podniosły nastrój. Z pewnym trudem odnalazła drogę do basenu. W końcu wyszła na zewnątrz do łąki tropikalnego ogrodu. Woda basenu połyskiwała srebrzyście w świetle księżyca.

Przyjęcie rozkręciło się już na dobre. Nie rozpoznana przez nikogo, Shirley wślizgnęła się do ciasnego, pełnego ludzi przedpokoju apartamentu i rozejrzała na boki. W końcu odkryła wąskie schody wiodące do sypialni. Położyła różową jedwabną pelerynkę obok innych ubrań na ogromnym podwójnym łożu w jednym z eleganckich pomieszczeń i po raz ostatni przyjrzała się sobie bacznie w lustrze, po czym wróciła na przyjęcie.

Mimo że Skip przywitał się z nią krótko i zaraz znowu poświęcił swą uwagę Margie, nie stała długo sama. Do-trzymywało jej towarzystwa dwóch młodych mężczyzn, znajomych z dawnych czasów, którzy tańczyli z nią na tarasie. Następnie Dekę Farrell, znany dziennikarz sportowy, zaproponował jej drinka i wciągnął ją w ożywioną rozmowę. Właściwie nie znosiła ludzi jego pokroju. — Dekę był po czterdzieście i miał wzorzystą koszulę rozpiętą po pępek, a na szyi nosił ciężki, rzucający się w oczy złoty łańcuszek. Ale za to potrafił bawić rozmową, i Shirley śmiała się z jego dowcipnych, inteligentnych anegdot. Kiedy jednak potem z nim tańczyła, wiedziała, że powinna się raczej rozejrzeć za innym towarzyszem na resztę wieczoru. Jego

dłonie były wszędzie na jej ciele, a gorący oddech muskał jej skronie. Akurat udało jej się uwolnić z jego objęć, gdy odkryła Roya, który wszedł do pokoju razem z Joleen.

Na domiar złego Roy również ją dostrzegł i uśmiechnął się do niej ironicznie. Najchętniej uciekłaby i gdzieś się schowała. Jak mogła przypuszczać w swej bezgranicznej naiwności, że nie natknie się tutaj na Roya. Przecież kogoś takiego jak on nie mogło zabraknąć na tego rodzaju przyjęciu. Zastanawiała się gorączkowo. W końcu postanowiła, że w obecnej sytuacji najbezpieczniejsze będą jeszcze ramiona Deke'a, zaproponowała więc, by zatańczyli znowu. Z Joleen u swego boku Roy zostawi ją przecież chyba w spokoju...

Dekę ochryplym głosem szeptał jej do ucha słowa piosenki o miłości. Nieznacznie skrzywiła się. Jak najszybciej musi stąd zniknąć. Czekwała tylko na sposobność, żeby wymknąć się dyskretnie. Na szczęście Roya nigdzie nie widziała. Odetchnęła z ulgą, lecz w chwilę później poczuła nagle na ramieniu czyjąś silną dłoń.

— Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, Farrell, to będzie mój taniec — usłyszała dobrze znany głos.

— Archer, trzymaj się pan z daleka — burknął pod nosem Deke.

— Nie, mój drogi, to mój apartament i moje przyjęcie. I mój taniec, jasne? A teraz, Farrell, bądź grzecznym chłopcem i przynieś sobie coś do picia.

Rozkazujący ton Roya nie pozostał bez rezultatu. Mrucząc coś do siebie, Deke odszedł, a Roy objął Shirley niczym swoją własność. Aż nią zatrzęśło z gniewu.

— Co ty sobie właściwie myślisz, że kim jesteś? — W odpowiedzi tylko uśmiechnął się do niej. — Zresztą nie musisz nic mówić — ofuknęła go starając się uwolnić z jego objęć. — Rzeczywiście nie przepuszczasz żadnej okazji, żeby udowodnić sobie i innym, jaki jesteś arogancki. Gdybym wiedziała, że to twoje przyjęcie, nigdy bym nie przyszła. A teraz natychmiast mnie wypuść, wychodzę!

Zamiast wypuścić, przyciągnął ją jeszcze mocniej do siebie.

— Deke, ten hochsztapler, był już trzy razy żonaty, a tym samym nie jest chyba facetem dla ciebie.

— Nie interesują mnie jego stosunki rodzinne — Shirley spojrzała na niego z błyszczącymi wściekłością oczami. — Tylko z nim tańczyłam. Co cię obchodzi, w czym towarzystwie przebywam?

Zaśmiał się drwiąco.

— Wyglądało na to, że nie możesz się doczekać, kiedy Farrell się od ciebie odczepi. Tańczyłaś z nim tylko po to, żeby mnie zdenerwować. A teraz przestań się opierać. Bądź co bądź chronię cię przed Deke'em.

— A jeśli nie chcę opiekuna?

— To jesteś głupia. — Zmarszczył czoło. — Gdy małe dziewczynki flirtują z obcymi facetami, łatwo mogą poparzyć sobie palec.

— I akurat ty pozujesz na mojego opiekuna? Nie tak dawno podczas uroczystego otwarcia nie zachowałeś się raczej jak niewiniątka. A co, jeśli widziała cię twoja narzeczona?

— Joleen w ogóle nie ma nic przeciwko temu, że tańczę z dawną przyjaciółką. — Wybrzmiały ostatnie akordy muzyki, lecz Roy bynajmniej nie zamierzał wypuścić jej z objęć. Na jego ustach igrał jednoznacznie ironiczny uśmiech.

Nie, teraz w żadnym wypadku nie może wyjść z przyjęcia. Utwierdziłoby to tylko Roya w przekonaniu, że jest naiwną nastolatką, która na próżno stara się dorosnąć.

— Przepraszam, Roy — oświadczyła chłodnym tonem, spokojnie, lecz zarazem energicznie wyzwalając się z jego objęć. — Dekę czeka na mnie przy barze. Dziękuję za taniec.

W innej sytuacji Dekę byłby ostatnim mężczyzną, którego zachęcałaby do bliższej znajomości. Ale cóż mogło jej się stać tutaj, w tym pomieszczeniu pełnym ludzi?

Gawędząc z Deke'em. mimo woli co rusz spoglądała

na Roya i jego narzeczoną. Siedzieli na kanapie trzymając się za ręce, rozmawiali z innymi gośćmi i posyłali sobie zakochane spojrzenia. Roy wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Jakże często, kiedy była młodą dziewczyną, marzyła o swym idolu. Dziś wieczór poznała go jako aroganckiego pozeracza serc, którym był zawsze... A mimo to — chcąc nie chcąc zadała sobie pytanie, jak by to było, gdyby siedziała teraz na miejscu Joleen i mogła dotykać Roya, kiedy tylko miałyby ochotę, pieścić jego ciepłe ciało...

— Shirl? — Odwróciła się gwałtownie. Na wysokim stołku barowym siedział jej brat.

— Cześć, Skip. Dobrze się bawisz z Margie?

— Tak, tak — machnął ręką miła dziewczyna. Posłuchaj, Shirl, wiem, że jesteś już dorosła i nie potrzebujesz dobrych rad... — Ściszył głos. — Ale Deke Farrell to bardzo... jakby to powiedzieć... namolny facet.

— Nie musisz się wysilać, braciszku. Jest wstrętny — mruknęła.

— Dlaczego więc...

— Na miłość boską, przecież tylko z nim rozmawiam! Tak czy owak jadę zaraz do domu!

Skip uniósł rękę uspokajającym gestem.

— Okay, Shirl. Nie denerwuj się. — Zsunął się ze stołka. — Chciałem cię tylko ostrzec.

Tymczasem było już grubo po północy. Przychodzili wciąż nowi goście, i przyjęcie toczyło się dalej nie mniej hałaśliwie niż do tej pory. Niektórzy z gości rozebrali się w krzakach otaczających basen i wskakiwali nago do wody. Deke ruszył akurat na poszukiwanie nowego drinka, Roy szeptał coś Joleen na ucho. Shirley postanowiła opuścić towarzystwo.

Spodziewała się, że na łóżku pośród torebek oraz garderoby zastanie kilku ze sławnych przyjaciół Roya — ale sypialnia była pusta. Weszła do środka i zaczęła grzebać w stosie narzutek i żakietów szukając własnej

pelerynki. Nie usłyszała przy tym, że drzwi za jej plecami otwały się i zamknęły.

Shirley zarzuciła pelerynkę na ramiona i odwróciła się. Kiedy nagle znalazła się w brutalnym uścisku Deke'a, z przerażenia ledwo mogła złapać oddech. Poczula na twarzy jego wilgotne wargi, a jego palce zacisnęły się mocno na jej ramionach.

— Czyżbyś już wychodziła, dziecinko? — spytał uśmiechając się. Wionęło od niego alkoholem i Shirley w jednej chwili zrobiło się niedobrze.

— Deke, ja... muszę wracać do domu. — Przecież wiesz, że turniej się zaczyna... — wyjąkała. — Rozumiesz to, Deke, prawda?

Jego dłoń ześlizgnęła się po jej ramieniu ku piersiom, drugą ręką przyciskał dziewczynę do siebie.

— Nie, nic z tego nie rozumiem... — Popatrzył uważnie w jej bladą twarz. — Ciągłe uciekasz przed starym dobrym Deke'em, a on tego bardzo nie lubi, zwłaszcza gdy troszczył się tak ładnie o ciebie przez cały wieczór.

W jego głosie pobrzmiwała nieskrywana wrogość. Powoli przepchnął Shirley do łóżka. Instynktownie wiedziała, że jeśli zacznie się bronić, Deke może być jeszcze bardziej brutalny.

— Ależ Deke, nie uciekam przecież przed tobą. — Uśmiechnęła się, mimo że wszystko w niej się buntowało przed okazywaniem uprzejmości takiemu człowiekowi. — Jutro będę na kortach, i wtedy... wtedy możemy się spotkać...

Na chwilę rozluźnił uścisk. Shirley wykorzystała tę okazję, by mu się wymknąć i popędzić do drzwi. Nigdy nie sądziła, że Deke potrafi się poruszać tak szybko. W dwóch wielkich krokach znalazł się przed nią i zastawił jej drogę. Bolesnym chwytem zacisnął palce na jej przegubach.

Przez cały wieczór robiłaś ze mnie durnia — burknała podnosząc ją do góry, a w kilka sekund później rzucił brutalnie na łóżko.

Ze strachu nie mogła wydobyć głosu. Deke wpatrywał

się w nią przez chwilę nabiegłymi krwią oczami, po czym runął na nią całym ciężarem.

— Nie, Deke, proszę — zaczęła błagać ledwo łapiąc oddech i broniąc się ze wszystkich sił przed jego rękami obmacującymi jej ciało.

— Puść ją, Farrell — rozkazał ostro znajomy męski głos. — Zawsze byłeś nędzną kreaturą, ale nie wiedziałem, że gwałt także należy do twego taniego repertuaru.

Deke przeklinając przetoczył się na bok.

— Czego chcesz, Archer? Wynoś się, bo...

Nie zdążył dokończyć, gdyż Roy złapał go za bary i wyciągnął z łóżka. Zataczając się stał naprzeciwko Roya. Zamachnął się, żeby go uderzyć, ale ten był szybszy i zadał mu cios w podbródek, po którym Deke upadł ciężko na gruby żółty dywan. Roy stanął nad nim z zaciśniętymi pięściami. Ogłuszony ciosem, Deke usiadł na podłodze i uniósł ręce zasłaniając głowę.

— Wystarczy ci, Farrell? — spytał Roy przez zaciśnięte zęby. — Nie masz powodu się uskarżać. Przeciwnie, znów miałeś szczęście. Gdybym nie wszedł tutaj w porę, Shirley mogłaby cię oskarżyć o gwałt, a ja bardzo chętnie wystąpiłbym przed sądem jako świadek.

— Chciałem się tylko trochę zabawić...

— Jeśli natychmiast się nie wyniesiesz, stracę cierpliwość i wyładujesz w szpitalu...

Deke zataczając się podniósł się z podłogi i popatrzył niepewnie na Shirley, która siedziała płacząc na krawędzi łóżka. Odwróciła głowę, bo na sam widok Deke'a robiło jej się niedobrze. Ten podrapał się nad uchem.

— Przykro mi, mała, naprawdę — wybąkał i ciężkim krokiem powlókł się do drzwi. — Nie chciałem przecież...

— Oszczędź sobie tłumaczeń, Deke. — Roy otworzył drzwi, wypchnął go niedelikatnie na zewnątrz i zamknął drzwi z powrotem. Następnie odwrócił się i skrzyżował ręce "na piersi. Uniósł brwi i patrzył na Shirley.

— Muszę ci podziękować... — wydusiła jękając się. Z wolna jej twarz nabierała kolorów.

— Też tak sędzę — zgodził się oschle. — Nic ci nie jest?

— Nic... chyba nic. — Potarła obolałe ramiona i chciała wstać.

— Siedź, gdzie siedzisz — rozkazał. — Chcę z tobą porozmawiać. — Shirley chciała zaprotestować, lecz nie dopuścił jej do głosu. — Chciałbym, żebyś uświadomiła sobie, że sama sprowokowałaś ten melodramat przez swoją niewiarygodną głupotę. Myślisz, że odgrywanie szlachetnego rycerza sprawia mi przyjemność? Jestem zawodowym sportowcem, Shirley — moje ręce to mój kapitał. Omal ich sobie nie zniszczyłem, tylko po to, by ratować twą niewinność.

Wzdrygnęła się słysząc te słowa, jakby ktoś uderzył ją w twarz.

— Przepraszam, że naraziłam cię na tyle nieprzyjemności — zaczęła drżącym głosem. — Jeśli tak cholernie bałeś się o swoje palce, to dlaczego w ogóle narażałeś się na niebezpieczeństwo tylko po to, żeby mnie ratować? Poza tym Deke był twoim gościem. Może powinieneś trochę bardziej krytycznie dobierać sobie przyjaciół.

Oczy Roya zaiskrzyły się gniewnie.

— Nie odpowiadam za zachowanie wszystkich ludzi, których kiedyś przypadkiem spotkałem. Jeśli nowa Shirley March koniecznie musi pokazywać swoje krągłości w podniecających sukniach wieczorowych i w ten sposób zawracać w głowie każdemu facetowi, to powinna się także liczyć z konsekwencjami.

— Widzę, że musisz mi wygłosić kazanie. — Schyliła się i podniosła z podłogi torebkę. Obrzuciła go zabójczym spojrzeniem i ruszyła do drzwi. Kiedy jednak Roy wstrzymał nagle oddech i zaczął wpatrywać się jak urzeczonej w jej pierś, zatrzymała się. — Co się stało? Ja...

Spojrzała po sobie. Jedno z wąskich ramiączek sukni było zerwane. Trójkątny kawałek różowego jedwabiu zwi-

sał w dół odsłaniając nagą pierś. Natychmiast podciągnęła materiał. Jej policzki pały wstydem. Odwróciła się do Roya plecami i zimnymi, sztywnymi palcami próbowała związać oba końce materiału w węzeł. Łzy napłynęły jej do oczu, ramiona drżały.

Roy podszedł do niej z boku.

— Jeśli pozwolisz, Shirley... — Delikatność, z jaką pomagał jej usunąć szkodę, pozostawała w jaskrawej sprzeczności z chłodnym tonem jego głosu. Ciepłe ręce otoczyły jej ramiona.

— No, miejmy nadzieję, że teraz będzie się trzymać. — Jego głos brzmiał nieco życzliwiej. — Notoryczny playboy, taki jak ja, zna się na drobnych naprawach damskiej garderoby.

Shirley z drżeniem wciągnęła powietrze.

— Dziękuję, Roy — powiedziała ochryple i cofnęła się krok. — Wolałabym teraz wrócić do domu...

— W jaki sposób?

Zmusiła się do tego, by spojrzeć na niego z uśmiechem.

— Jestem tutaj autem.

— Nie powinnaś teraz jechać sama do domu. Poczekaj chwilę, każe wyprowadzić mój wóz z hotelowego garażu.

Potrząsnęła głową odrobinę zbyt gwałtownie.

— To... nie ma takiej potrzeby — wyjąkała. — To znaczy, nie chcę, żeby ciotka widziała mnie w obcym wozie i zasypała mnie potem pytaniami. — Zawahała się. — Poza tym za drzwiami jest jeszcze mój brat. Nie chcę...

Przemogła się i spojrzała Royowi w oczy. Kiedy wbrew oczekiwaniom nie dostrzegła w nich drwiny, tylko szczerą troskę, straciła definitywnie panowanie nad sobą. W jednej chwili uświadomiła sobie, jakiego losu właśnie uniknęła. Drżała na całym ciele i szukając oparcia, przytrzymała się futryny. Wszystko wokół niej zaczęło wirować. Jak przez mgłę zobaczyła silne ramiona, które ją objęły i przeniosły ostrożnie na łóżko.

4

Shirley popijała z wdzięcznością gorącą mocną kawę przyniesioną przez Roya. Uczucie zawrotu głowy stopniowo minęło, więc rozejrzała się ciekawie dokoła.

— Gdzie się podziały wszystkie rzeczy, które leżały na łóżku?

— Przyjęcie się skończyło, Shirley. Przez jakiś czas byłaś pewnie nieprzytomna. — Roy przysiadł na skraju łóżka i podparł ją troskliwie. — Deke był jednym z ostatnich gości. Koniecznie chciał się przed tobą jeszcze wytłumaczyć, ale wyrzuciłem go grożąc, że opowiem całą historię jego szefowi w Nowym Jorku. Sądzę, że na przyszłość będzie się trzymał z daleka od młodych dziewcząt.

Uśmiechnęła się niepewnie do niego.

— Nie wyobrażasz sobie, Roy, jaka ci jestem wdzięczna. Tyle ci narobiłam kłopotów... Tak mi przykro. Ponownie łyzy pociekły jej po policzkach, więc przyłgnęła zapłakaną twarzą do ramienia Roya. — Co by sobie pomyślała twoja narzeczona, gdyby mnie tu widziała.

— Nigdy nie byłem niewiniątkiem — ale Joleen nie wpadnie tutaj jak bomba. Odprowadziłem ją do jej pokoju na drugim piętrze i wytłumaczyłem się, że potrzebuję tej nocy spokoju. — Pogłaskał ją po wilgotnym od łez policzku. — Nie musisz się zatem martwić...

— A co z moim bratem? Wyszedł już?

— Twój braciszek śpi na dywanie w salonie, żeby wytrzeźwieć. Gdyby wieczorem troszczył się o ciebie trochę więcej, nigdy nie doszłoby do tej historii z Deke'em.

— Skip nie zaniedbywał mnie. Przeciwnie, ostrzegął mnie przed nim — odparła wysuwając się z objęć Roya.

— Oprócz ojca, który od lat mieszka w domu starców, nie mam już żadnych krewnych. Pójdę jednak z tobą o każdy zakład, że gdybyś była moją siostrą, nigdy bym nie pozwolił takiej kreaturze jak Deke zbliżyć się do ciebie. — Głos Roya brzmiał ochryple.

— Tego, że nie jesteś jednak moim bratem i nie martwisz się zbytnio o moją reputację ani o bezpieczeństwo, dowiodłeś mi wcześniej w ogrodzie klubu tenisowego — wyrwało się Shirley.

Najwidoczniej dotknęła jego czułego punktu, gdyż zacisnął usta i przez jakiś czas patrzył na nią bez słowa. W końcu uśmiechnął się lekko.

— Ale to nasze małe intermezzo w ogrodzie sprawiło ogromną frajdę także tobie, prawda?

— Skąd przyszło ci to do głowy? — odparła z rozdrażnieniem. Prędko odsunęła się od niego. Ze wstydu i przerażenia, że ją przejrzał, najchętniej z miejsca zapadłaby się pod ziemię. Ponieważ jednak nie było takiej możliwości, wzięła się w garść. Za nic w świecie nie przyznałaby się do tego, że przeżyła chwile nie znanej dotąd namiętności w ramionach mężczyzny, który wkrótce będzie żonaty. -- Lepiej... już sobie pójdę — powiedziała.

— Odwiozę cię do domu. Po tym wszystkim, co przeszłaś, nie możesz jechać sama — stwierdził rzeczowo wstając. Po telefonie do hotelowego garażu opuścili w milczeniu apartament.

Przed hotelem czekała już luksusowa limuzyna. Shirley opisała mu pokrótce drogę do domu ciotki, Roy skinął tylko głową, a potem skoncentrował się na jeździe. Między nimi zapadło niezręczne milczenie. Shirley gapiła się przez okno. Zaczynało już świtać. Wreszcie, kiedy dotarli już prawie do celu, zapytała:

— Wstąpisz do mnie na chwilę? Mogłabym zaparzyć kawy...

— Wysadzę cię przed wejściem — odparł oschle. — Jeśli ciotka będzie ci zadawać jakieś pytania, możesz po prostu odpowiedzieć, że auto nie chciało zapalić. — Spojrzał na nią z boku, a w jego oczach pojawiły się znowu ironiczne błyski. — Lepiej nie opowiadaj jej, co naprawdę stało się w nocy, bo może się martwić, jak łatwo mała Shirley wpada w tarapaty.

Rozgniewana, przez resztę drogi wyglądała w milczeniu przez okno.

— Shirl? Masz ochotę na drinka?

Shirley popatrzyła obojętnie na brata, który uśmiechając się stał obok i czekał na odpowiedź.

— Wyłącznie na wodę mineralną. Skip — odparła. — Mama i ciotka Viv przyjdą zaraz, a chciałabym zachować trzeźwy umysł.

— Niech będzie. — Po raz pierwszy tego wieczora Skip zwrócił uwagę na jej bladość. — Jeśli chcesz wiedzieć, Shirl, sądzę, że przydałoby ci się coś dla animuszu. Wyglądasz na zmęczoną.

— Czuję się dobrze — odparła rozdrażniona. — Chciałabym tylko doczekać końca tej kolacji, ale żeby nie było jak ostatnim razem, kiedy wszyscy się pokłócili.

— Dziś na pewno będzie inaczej. Jestem teraz gwiazdą, mam dużo forsy i w ogóle... Matka nie musi już nas prowadzić na pasku. Przyniosę ci z baru wodę mineralne. Zaraz wracam.

Siedzieli w jednej z najlepszych bostońskich restauracji. Starszy kelner przydzielił im stolik przy oknie. Wbrew pierwotnym planom Skip uznał, że lepiej będzie doprowadzić do spotkania matki i ciotki Viv na kolacji na neutralnym terenie. U Viv na Railroad Avenue mogłoby dojść, jak już nieraz, do głośnych i gwałtownych sporów między szwagierkami.

Zaproszony był również Perry, ale odmówił tłumacząc się, że podczas rund eliminacyjnych nie ma nawet minuty czasu. Shirley przypuszczała jednak w skrytości ducha, że ma problemy z ukrywaniem swej miłości do Carli. Biedny Perry, myślała spoglądając przez okno na wieczorny Boston. Matka zawracała mu w głowie zgodnie z wszelkim regułami sztuki uwodzenia, lecz nie dopuszczała go do siebie zbyt blisko. Dla Carli mężczyźni byli zawsze tylko szczeblami w karierze Skipa.

Ostatnie dni w gorączkowym oczekiwaniu na finał były jednym wielkim wirem wydarzeń. Wydawało się, że minęły lata, odkąd Roy po owej strasznej nocy w apartamencie hotelowym odwiózł Shirley do domu. Jednak dziewczyna, znalazłszy się wreszcie w łóżku, nie mogła zasnąć. Leżała nie śpiąc i przez cały czas jeszcze raz przeżywała w duchu jak jakiś koszmar brutalne zachowanie Deke'a.

Kiedy następnego ranka, zmęczona i rozbita po denerwującej podróży autobusem i kolejką, dotarła do Glenwood, przed wejściem do klubu odkryła z zaskoczeniem swój mały czerwony samochód. Przerażona rozpoznała mężczyznę za kierownicą, który spuścił właśnie szybę w bocznym okienku.

— Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że przyprowadziłem tutaj twój samochód z hotelu? Na szczęście zostawiłaś kluczyki strażnikowi garażu... — Roy uśmiechnął się do niej życzliwie.

Słowa te zupełnie zmroziły jej nastrój. Na domiar złego zmokła tego ranka podczas burzy z obfitą ulewą, jasne mokre loki zwisały jej jak strąki na twarz, była blada i wyglądała na przemęczoną. Dlaczego właściwie zawsze musi wyglądać tak niekorzystnie, kiedy spotyka Roya Archera?

— Dzień dobry, Roy — wybąkała tylko z wysiłkiem. — Naturalnie nie mam nic przeciwko temu, że wzięłeś mój wóz. Ale nie powinienes być tak się trudzić...

— Wsiadaj. Pojedziemy razem do hali tenisowej.

Niechętnie posłuchała jego wezwania.

— Udało ci się przynajmniej trochę pospać? — zapytał przekręcając kluczyk w stacyjce.

— Nie, niewiele — przyznała wycierając chusteczką moką twarz. Bliskość Roya zbijała ją z tropu i odbierała jej pewność siebie.

Po kilku nieudanych próbach udało mu się wreszcie zapalić i ruszyć.

— Uroczy wozik — mruknął. — Kiedy jechałem tutaj, zgasł mi tylko dwa razy. Hamulce też nie są już najlepsze... Nie mogłabyś sobie sprawić pojazdu bardziej godnego zaufania?

Shirley zapomniała o swoim wyglądzie.

— W przyszłym tygodniu każę odnowić okładziny hamulcowe. Poza tym mój wóz nie powinien cię obchodzić. To miło z twojej strony, Roy, że przyprowadziłeś mi auto do klubu, ale z tego tytułu nie masz jeszcze prawa wybrzydzać na nie. — Obrzuciła go rozgniewanym spojrzeniem.

— Powinnaś odnowić swój tusz do rzęs, Shirley — rzekł z uśmiechem. — W tym momencie wyglądasz bowiem jak szop pracz. — Zatrzymał się przed ogromnym podłużnym budynkiem, w którym mieściły się korty tenisowe. W ulewnym deszczu hala wyglądała na opuszczoną.

— Czekaleś na mnie tylko po to, żeby mnie denerwować i obrażać?

Roy wyłączył silnik i spojrzał na nią z rozbawieniem.

— Czy nie widzisz, że chcę cię tylko trochę rozweselić? — Wyciągnął kluczyki i zadyndał nimi przed jej nosem. — Bardzo proszę, madam. Melduję, że odstawiłem pani rolls-royce⁷a w stanie nie uszkodzonym.

Shirley wyrwała mu kluczyki. Jej obecna złość była niewspółmierna do winy Roya, który tylko się z nią drażnił. Ale już dawniej, kiedy podróżowała z bratem po

turniejach tenisowych, Royowi za każdym razem udawało się za pomocą niewielu słów doprowadzać ją do szewskiej pasji. Teraz, kiedy wreszcie nabrała trochę pewności siebie, tak że nie miała ochoty ukryć się w najbliższej mysiej dziurze, cisnęła mu prosto w twarz całą gorycz nagromadzoną we wczesnej młodości.

— Nie jestem już tą niepozorną nastolatką, która naiwnie dawała się tylko wszystkim wykorzystywać i popychać z miejsca na miejsce — wybuchnęła. — Czy po wczorajszym wieczorze dalej wierzysz, że wystarczy, aby słynny Roy Archer pstryknął palcami, a będę leżeć u jego stóp? Bez względu na to, jakie perwersyjne układy zawarłeś ze swoją narzeczoną — które pewnie do niczego was nie zobowiązują — mnie możesz skreślić z listy swoich podbojów Nie ma takiej rzeczy, którą mógłbyś mnie rozweselić, a więc bądź tak miły, wysiądź z mojego auta i znikaj!

Z miejsca pożałowała swego impulsywnego wybuchu. Twarz Roya pozostała nieprzenikniona.

— Nie wiesz, co mówisz — powiedział. — Przypuszczalnie ta wczorajsza historia okazała się ponad twoje siły. — To mówiąc wysiadł i zatrzasnął za sobą drzwiczki.

Shirley popatrzyła za nim, jak biegnie do hali tenisowej. Następnie przesunęła się na siedzenie kierowcy i zawróciła do klubu. Wstydziła się do głębi swych nierozważnych słów. Po tym, co Roy dla niej zrobił, powinna czuć do niego wielką wdzięczność.

Na szczęście nikomu nie rzucił się w oczy jej podły nastrój. Perry chwalił ją za wiedzę prawniczą i dziękował za współpracę. Od Deke'a Farrella dostarczono ogromny drogi bukiet kwiatów z krótkimi przeprosinami na piśmie, ale nie czytając kartki z miejsca odesłała go nadawcy.

Jej myśli krążyły wokół Roya, zastanawiała się, w jaki sposób najlepiej przeprosić go za swój bezpardonowy atak. W ciągu następnych czterech dni widziała go jednak

zaledwie dwa razy, kiedy i tak otoczony był gromadą fanów i nieosiągalny...

Orkiestra zaczęła grać, i Shirley zmusiła się, aby odwrócić wzrok od okna. Właśnie zbliżały się do stolika Carla i Vivian March. Obie uśmiechały się w nieco wymuszony sposób. W trakcie następnych godzin, głównie ze względu na ciotkę, Shirley starała się podtrzymywać wesołą, ożywioną rozmowę. Mogła mieć tylko nadzieję, że rosnące napięcie z powodu zbliżającego się finału pomiędzy Royem i Skipem pozwoli zapomnieć o dawnych sporach dzielących matkę i ciotkę.

Przy deserze wszystkie neutralne tematy zostały w końcu wyczerpane i zapadło kłopotliwe milczenie, które jedynie od czasu do czasu przerywała uprzejma uwaga o jedzeniu. Skip wykpił się uciekając do baru na ostatni koktajl, i Shirley została sama z obiema kobietami. Jego zniknięcie sprawiło, że z trudem zachowywany spokój jakby zaczął się kruszyć.

— Shirley, kochanie — zwróciła się Carla do córki — Skip gra następny turniej w North Conway — no, wiesz, New Hampshire Open — i Perry przyjedzie do nas na parę dni. Wynajęliśmy śliczny domek. Może i ty byś przyjechała? I ty, Vivian... — dodała uśmiechając się niepewnie do szwagierki.

— Dzięki, mamó, ale na ten turniej wybrałam już prawie cały przysługujący mi urlop — odparła Shirley i obrzuciła matkę baczny spojrzeniem.

— Po prostu musisz zobaczyć nasz domek — Carla odsunęła z czoła kosmyk ciemnych włosów. — Stoi nad samym jeziorem, mamy stamtąd nieprawdopodobny widok na góry...

— Brzmi to zachęcająco, ale naprawdę nie mogę — zapewniła Shirley stanowczym tonem.

— Vivian, potrafisz nakłonić moją upartą córkę, żeby słuchała własnej matki? — Carla postanowiła poszukać wsparcia u swej szwagierki. — Ma chyba prawo do

odrobiny wypoczynku. Jeśli szef jej nie puści, to trudno. Właściwie nie potrzebuje tej pracy. Shirley w ogóle nie musi pracować.

— Shirley chadza własnymi drogami, Carlo, i bardzo dobrze — rzekła Vivian starannie dobierając słowa. — Cieszy się w swojej pracy bardzo dużym uznaniem. Może kariera adwokacka znaczy dla niej więcej niż dobra materialne, które możesz jej ofiarować. W każdym razie ja nie muszę już dawać dobrych rad takiej dorosłej młodej damie.

— Nie będziesz mi chyba opowiadać, Shirley, że ta nudna praca biurowa sprawia ci satysfakcję — podniosła głos Carla. — Dlaczego nie możesz zostać doradcą prawnym swego brata? Pomyśl o szerokich możliwościach, jakie się przed tobą otworzą przy znajomościach Skipa.

— Myślałam, mamó, że definitywnie zakończyliśmy ten temat — odparła siląc się na uprzejmość. — Dlaczego nie opowiesz mi wszystkiego, co...

— Ależ kochanie... — Głos Carli przybrał ton prośby. — Czemu jesteś taka uparta? Skip potrafi ci zapewnić wszystko, o czym inne dziewczyny mogą tylko marzyć — podróże, luksus, możliwość poznania mężczyzn z najlepszych kręgów.

— Nie martw się, że wpadnę w niewłaściwe towarzystwo. — Shirley zaczęła tracić cierpliwość. — Wierz mi, klientela Harmona i Bowlesa należy do bostońskiej elity. Nie potrzebuję Skipa, żeby zyskał Tw0.lTm0 TwTm0 Tj .1 T

jej spod kontroli. Szukając pomocy rozejrzała się za bratem. Przerazona aż wstrzymała oddech. Skip znajdował się w środku grupy wielbicieli — a obok niego stał Roy.

Właśnie wydostali się z kręgu swoich fanów. Skip wskazał zapraszającym gestem w kierunku Shirley. Roy zawahał się chwilę, po czym przybrał na twarz ujmujący uśmiech i ruszył w towarzystwie jej brata do stolika.

— Spójrzcie, kogo uratowałem przy barze ze szponów wielbicieli. — Skip wydawał się zadowolony z nieoczekiwanej okazji rozładowania napiętej atmosfery. — Roy, moją matkę i siostrę oczywiście już znasz... a to moja ciotka, Vivian March.

Shirley przybrała nic nie mówiącą minę i pozdrowiła Roya uprzejmie. Z zaskoczeniem stwierdziła, że jej ciotka, kobieta praktyczna i nieugięta, zarumieniła się jak uczennica, kiedy Roy uściśnął jej dłoń.

— Może dotrzyma nam pan towarzystwa, Roy? — Carla szerokim gestem zaprosiła go, by przysiadł się do nich. Skip skinął już wcześniej na kelnera, który postawił teraz krzesło dla Roya pomiędzy Shirley i jej matką.

— Chętnie... ale pod warunkiem, że zaproszę wszystkich państwa na drinka. — Roy przekazał ich życzenia kelnerowi, po czym poświęcił uwagę Carli.

Wkrótce wszyscy byli pochłonięci ożywioną rozmową, a rozbieżności między kobietami poszły chwilowo w zapomnienie. Znowu Roy wybawił mnie z kłopotliwej sytuacji, stwierdziła Shirley poczuwając się względem niego do jeszcze większej wdzięczności. Wszyscy dokoła gapili się na słynnych tenisistów. Roy w jasnym garniturze prezentował się atrakcyjniej niż kiedykolwiek. Pomiedzy jego blond włosami a ciemną gładką fryzurą jej brata zachodził jaskrawy kontrast — stanowili swoistą parę: jeden dziki awanturnik, drugi greczny chłopiec z sąsiedztwa. Ile dziewczyn zazdrości mi dzisiaj tego miejsca, pomyślała Shirley. Gdyby jednak wiedziały, jak nieswojo

czuję się w tym momencie, pewnie żadna, dodała z goryczą.

W końcu Skip musiał pójść na pilne spotkanie z pewną orientalną stewardesą, poznaną przez innego tenisistę. Napięcie między Carla a Vivian opadło do tego stopnia, że Vivian przyjęła propozycję szwagierki, która zaofiarowała się odwieźć ją do domu. Również Shirley wstała, by wyjść razem z nimi.

— Gdzie się podziewa Joleen dzisiaj wieczór? — spytała Carla, kiedy cała grupka czekała na windę.

— Wyjechała na parę dni ze swoją grupą cheerleaderek. Sezon futbolowy zaczyna się już za dwa miesiące. Dziewczyny spotykają się na próbach ze swoim choreografem.

— A wróci na jutrzejszy finał?

— Tak, z moim ojcem. Stan jego zdrowia poprawił się, i lekarz pozwolił mu przylecieć do Bostonu.

Shirley obserwowała zapalające się guziczki sygnalizujące zbliżanie się windy. Może już nigdy nie będzie miała okazji przeprosić Roya.

— Roy, masz jeszcze dzisiaj jakieś plany? — spytała odważnie.

Jeśli nawet jej pytanie zaskoczyło go, to nie okazało tego.

— Nie — odparł i spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

— Mam ochotę przejść się jeszcze kawałek po Faneuil Hall... Przeszedłbyś się ze mną? To niedaleko... a poza tym największa atrakcja turystyczna Bostonu.

Sekundy wlokły się w nieskończoność, nim odpowiedział.

— Chętnie.

Carla wpatrywała się w nią ze szczerym zdumieniem, ale przybycie windy nie pozwoliło jej na jakikolwiek komentarz.

Carla i Vivian pożegnały się z nimi przed restauracją. Shirley znalazła się nagle sam na sam z Royem na Atlantic Avenue. Spojrzał na nią wyczekująco z chłodną rezerwą.

— Na pewno dziwisz się, dlaczego poprosiłam cię,

żebyś się ze mną przeszedł. — Shirley skubała nerwowo niebieską sukienkę z miękkiej bawełny. — Musiałam z tobą porozmawiać w cztery oczy — chciałabym cię przeprosić za to, co ci powiedziałam w niedzielę rano w moim wozie.

Roy skinął w milczeniu głową i skrzyżował ramiona na piersi. Zgodnie z jej oczekiwaniami nie ułatwiał jej rozmowy.

— To... to było niewybaczalne... Ale w ostatnich tygodniach mocno ciążyły na mnie problemy osobiste... Uwierzysz mi, jeśli cię zapewnię, że zwykle jestem inna? Nigdy dotąd nie można było o mnie powiedzieć, że jestem...

— Bestią? — zaproponował.

— Czemu nie? — Shirley unikała jego wzroku wpatrując się w czubki swoich butów. Nagle poczuła na ramionach jego ciepłe dłonie. A kiedy podniosła wzrok, napotkała jego uśmiech.

— Dawałem już sobie radę z poważniejszymi kalibrami — rzekł wzruszając ramionami. — Zapomnijmy o tym, okay?

Poczuła ogromną ulgę, kiedy na chwilę przytulił ją do siebie.

— Dziś wieczór znowu wyciągnąłeś mnie z kabały — oświadczyła zdyszana. — Matka i ciotka Viv gotowe już były rzucić się na siebie, kiedy Skip zaprosił cię do naszego stolika. Uratowałeś nam wieczór.

— Wygląda na to, że rzeczywiście potrzebujesz opiekuńcy, który ciągle byłby w pobliżu. — Mrugnął do niej. — Poza tym ja też chciałbym wyrzucić wreszcie z siebie przeprosiny. Sądzę, że na przyjęciu z okazji otwarcia turnieju faktycznie zachowałem się niezbyt fair. Mimo to uważałem twoją reakcję za nieco przesadzoną. — Zawahał się, nim przemówił znowu. — Czy to możliwe, że nie jesteś jednak taka pewna siebie, jak udajesz? Po twojej niestosownej reakcji zastanawiałem się, czy po kryjomu dalej wątpisz w siebie.

— Może. — Zdobyła się na wymuszony uśmiech. —

Parę razy doświadczyłam już mniej pięknych rzeczy. Nie wiem, czy w ogóle powinnam ci o tym mówić... ale wtedy, tego wieczoru, kiedy uciekałam z tego objazdowego tenisowego cyrku... wiem, że to strasznie głupie... zderzyłam się z tobą i jakąś blondynką przed stadionem na Long Island. Byłam okropnie ubrana i miałam nadzieję, że nikt mnie nie będzie widział i wrócę spokojnie do przyczepy. Ale nagle ty się pojawiłeś... i kiedy cię pozdrowiłam, po prostu odsunąłeś mnie na bok. Dziewczyna zaczęła chichotać, a ty szepnąłeś jej coś na ucho... - Wciągnęła głęboko powietrze. — Ale ty pewnie nie pamiętasz takich detali.

— Przeciwnie, doskonale tę scenę pamiętam. Tamtego wieczoru zerwałem z Petrą Crandell. Dostrzegłem twoje zmieszanie i chciałem ci tylko pomóc udając, że cię nie widzę. Petra faktycznie nabijała się z twojego wyglądu — z tego powodu doszło potem między nami do gwałtownej kłótni — a to oznaczało koniec naszego związku. Zapewniam cię, nie była to dla mnie wielka strata.

Shirley powoli pokręciła głową. Jej oczy połyskiwały ciemnym blaskiem w świetle ulicznych latarni.

— Przykro mi, że ty i twoja dziewczyna... że pokłóciliście się z mojego powodu... Czy rzeczywiście wyglądałam wtedy tak okropnie?

— Potwornie — odparł z uśmiechem. — Ale z brzydkiego kaczątka zrobił się dumny łabędź.

— Ach, Roy — westchnęła tak się cieszę, że przyjąłeś moje przeprosiny. Po prostu nie mogłam znieść myśli, że po turnieju wyjedziesz i zachowasz mnie w takiej niemiłej pamięci. Na szczęście dziś spotkaliśmy się przypadkiem.

— Tak, na szczęście spotkaliśmy się, a teraz ruszajmy w drogę. — Po koleżeńsku objął ją w talii. — Czy te budynki w głębi należą już do rynku? Te domy z czerwonego piaskowca w stylu kolonialnym?

— Owszem, ale szukałam tylko pretekstu, żeby powiedzieć z tobą na osobności. Nie musisz poczuwać się do...

— Wygląda na to, że coś się tam dzieje... — przerwał jej Roy. — A co takiego można tam właściwie obejrzeć?

— No cóż... magazyny z osiemnastego wieku, które przerobiono na butiki, sklepy i ekskluzywne restauracje. Na starym rynku Quincy'ego reprezentowane jest każde rzemiosło, kupić tam można różne wyszukane prezenty. Sam rynek jest bardzo malowniczy i oryginalny.

— W takim razie muszę to zobaczyć. Pozwolimy sobie na drugi deser i po drinku, okay? — Uśmiechnął się do niej zachęcająco, a kiedy Shirley spojrzała mu w oczy, zapomniała o wszystkim, co przemawiało przeciwko dłuższemu przebywaniu z nim sam na sam.

A więc dobrze. Zapomnijmy o nieporozumieniach i cieszymy się życiem. — Zegar na historycznej wieży Faneuil Hall wybijał akurat dzwięćdziesiątą godzinę dziewiątą.

5

Następnego ranka Shirley po raz kolejny próbowała policzyć sumę uzyskaną poprzedniego dnia ze sprzedaży biletów. W roztargnieniu wciąż przyciskała niewłaściwe klawisze kalkulatora.

— Dzień dobry, Shirley. — Perry Michaels z gazetą pod pachą wszedł do pomieszczenia i stanął obok jej biurka. Kiedy nie odpowiedziała, chrząknął głośno i powtórzył pozdrowienie.

— Dzień dobry... — Wreszcie jej się udało. Zadowolona wpisała kwotę w formularzu.

— Nie jesteś dzisiaj zbyt rozmowna? — spytał mimochodem.

— Ach, Perry, po prostu nie mogę się jakoś dzisiaj rozkręcić — odrzekła wesoło i wzięła do ręki kolejny formularz do wypełnienia.

— Późno wróciłaś wczoraj do domu?

Mrugając oczyma podniosła wzrok na niego.

— Tuż po północy. Dlaczego pytasz? — Dopiero w tym momencie zauważyła, że Perry ubrany jest w to samo co poprzedniego dnia i ma podkrążone oczy. — Ty też wyglądasz, jakbyś spał za krótko.

— No cóż — odparł. — Przez całą noc siedziałem w biurze. Podobnie zresztą jak wszyscy członkowie komitetu organizacyjnego. Tuż po zakończeniu pracy w biurze zadzwonił do mnie adwokat Roya Archera. Ostrzegwał nas, że jego klient wycofa się, jeśli przed rozpoczęciem dzisiejszego meczu nie dostanie zaliczki w wysokości pięćdziesięciu procent.

— Takie zastrzeżenie jest jednak w kontrakcie Roya. Dlaczego cię to tak zaskoczyło? Przeprowadź biletów szła świetnie...

— Moja droga... Sześć miesięcy temu Archer zawarł z mną ustną umowę, że wykreśli tę klauzulę ze swojego kontraktu, aby turniej miał zdrową bazę finansową. Bez niej nie dostalibyśmy kredytu. Umówiliśmy się — a Archer nie dotrzymał słowa. O jedenastej wieczorem musiałem zwołać posiedzenie i przyznać się w obecności wszystkich, że gwiazda turnieju wystawiła mnie, organizatora, do wiatru.

— To... było na pewno dla ciebie straszne — odpowiedziała odwracając się. — Widziałem się z Royem wczoraj wieczór, ale nic mi o tym nie mówił...

— Nie powinnaś zadawać się z tym facetem — wyrwało się Perry'emu.

— Co chcesz przez to powiedzieć? Ja...

— Czy możesz mi wyjaśnić to? — Rzucił gazetę na biurko.

Shirley zaczęła ją nerwowo wertować. Nagle zbadła. Na jednej ze stron największego bostońskiego dziennika widniało wyraźne zdjęcie jej i Roya — akurat całowali się namiętnie. „Kim jest ta urocza młoda kobieta, która udzielała Royowi Archerowi lekcji w całowaniu na rynku Faneuil Hall?“, wydrukowano pod spodem dużymi czcionkami. Na końcu kolumny Shirley znalazła odpowiedź: „Słusznie się domyśliliście, drodzy Czytelnicy — to Shirley March, siostra naszego faworyta“.

— Nie widziałem żadnych reporterów — wyjąkała. — Wierz mi, Perry, to było zupełnie niewinne. Roy rzucał obręczami przy jednej z budek i wygrał ogromną pluszową pandę. Kiedy mi ją podarował, pocałowałam go... Co w tym złego? — zapytała słabym głosem.

Jej historyjka odpowiadała z grubsza prawdzie. Tyle że Shirley dała Royowi całusa, który uchwycił czujny fotograf, w cieniu głogu w Waterfront Park. Nie — o piano-

wanym bojkocie nie rozmawiała z Royem. Starannie unikała tego tematu, żeby nie niszczyć uroku chwili.

— Założę się, że Archer nie mówił ci także o tym, że na dobrą sprawę jest już żonaty. — Perry spojrzał na nią wyzywająco.

— Na miłość boską. Perry, wiem, że wkrótce się żeni — nie było w ogóle powodu, by mówić o bojkocie albo o Joleen — odparła. — Jesteś jak moja matka. Przykro mi, że Roy zostawia cię na lodzie, ale nie ma to ze mną nic wspólnego. Nie pojmuję także, czemu mam stawać po jednej albo drugiej stronie, tylko dlatego, że nie możecie dogadać się co do kontraktu. To przecież nie mój problem.

— A więc zdążył cię już przekabacić — stwierdził z zawziętą miną. — Jeszcze przed kilkoma dniami wpadłaś do tego biura jak burza i nie mogłaś się wręcz doczekać, by pomóc mi wygrzebać się z tarapatów związanych z Archerem. Ale wystarczyło, że przywołał na twarz swój urzekający uśmiech — a z miejsca stanęłaś po jego stronie. Dalej jesteś taką naiwną małą dziewczynką jak przed pięciu laty. Nic się nie zmieniłaś, Shirley.

Przez chwilę panowało milczenie, które w końcu przerwała Shirley.

— A jednak zmieniłam się, Perry. — Wstała i położyła mu delikatnie rękę na ramieniu. — Zawsze byłeś dla mnie jak ojciec, i kiedy dowiedziałam się o bojkocie, musiałam ci po prostu pomóc. Zwłaszcza że to Roy Archer był powodem całego tego zamieszania. Wtedy bowiem, kiedyśmy jeszcze razem jeździli z turnieju na turniej, zakochałam się w nim na zabój. I nigdy nie zapomniałam, z jaką arogancją mnie potraktował...

— O tak. Zresztą nie tylko ciebie — prychnął Perry.

— Chciałabym ci wszystko wyjaśnić, Perry. Ale w żadnym wypadku nie wolno ci pisać o tym słowa mojej matce... — Kiedy przytaknął skinieniem głowy, opowie-

działa mu o przyjęciu w apartamencie Roya, o usiłowaniu gwałtu w wykonaniu Deke'a oraz odsieczy ze strony Roya. Wspomniała także, jak niesprawiedliwie uraziła Roya swymi ostrymi słowami. — Wczoraj wieczór nadarzyła się wreszcie okazja, żeby go przeprosić — zakończyła relację.

Perry z powątpiewaniem pokręcił głową i wskazał fotografię.

— A więc musiałaś go przeprosić. — Zaczerpnął głęboko powietrza. — Obicie Deke'a Farrella było zapewne jedynym dobrym uczynkiem, jaki zdarzyło mu się w ogóle spełnić...

— Ach, Perry... nie bądź taki zawzięty. Czy rozmawiałaś już z Royem osobiście o waszych sprawach?

Perry wykrzywił usta.

— Wczoraj wieczór nie udało mi się go złapać, ale dziś spróbuję znowu. — Obrócił się ku drzwiom. — To zdjęcie, Shirley, przysporzy nam jeszcze niemało kłopotów...

Jakby na potwierdzenie zadzwonił telefon.

— Glenwood, klub tenisowy — zgłosiła się automatycznie Shirley. — Tak, tu Shirley March... Po czyjej stronie będę jutro?... Naturalnie po stronie mego brata... — Jej głos przybrał na ostrości. — Nie, Roy Archer jest dla mnie tylko starym znajomym... Przepraszam, czekam na rozmowę. — Z westchnieniem odłożyła słuchawkę, tylko po to, żeby podnieść ją ponownie w następnej chwili. — Tak, jestem przy telefonie... To zdjęcie budzi fałszywe wrażenie... Wiem, że Roy Archer jest zaręczony, i cieszę się... Nie pańska sprawa. — Rzuciła z wściekłością słuchawkę na widełki.

Tak było przez całe przedpołudnie. Pocałowanie siostry rywala przez jednego z czołowych tenisistów stało się łakomym kąskiem dla dziennikarzy specjalizujących się w plotkach towarzyskich. Każdy chciał zapewnić sobie wywiad na zasadzie wyłączności.

Bliska łez, zadawała sobie pytanie, dlaczego Roy nie dzwoni. Może nie wie jeszcze o nieszczęsnym zdjęciu, ale

ma prawo się dowiedzieć. Koniecznie musiała go jakoś złapać. W końcu wybrała numer hali treningowej. Roy powinien tam pracować ze swoim trenerem przez cały dzień. Upłynęła niemal wieczność, nim w słuchawce rozległ się głęboki głos.

— Archer.

— Roy? Wybacz, że ci przeszkadzam, mówi Shirley. Czytałeś artykuł w dzisiejszym wydaniu „Eye”? Pewnie dziennikarzom nie udało się jeszcze wpaść na twój trop, ale muszę z tobą koniecznie porozmawiać...

W głosie Roya pobrzmiewało rozbawienie.

— Nie czytałem jeszcze tej gazety, lecz Paul wspomniał mi o fotografii. Pewnie wywołała niezłe zamieszanie, co? Shirley zacisnęła usta.

— W rzeczy samej. Przez cały rano wisiłam przy telefonie. Muszę przyznać, że jak na człowieka, który wkrótce ma się żenić, niewiele się tym wszystkim przejmiesz. Ci dziennikarze zrozumieli nas zupełnie opacznie... Robią wielką sprawę z małego pocałunku. Wielka miłość lub coś w tym rodzaju... Och, ale jestem wściekła!

— Przykro mi, Shirley. — Nagle spowaźniał. — Obciążanie cię tego rodzaju wątpliwym rozgłosem jest naprawdę nie fair. Każę mojemu agentowi prasowemu jakoś zdementować tę sprawę. — Zawahał się chwilę. — Powinniśmy jednak uzgodnić brzmienie komunikatu, żeby nasze historie się zgadzały. Muszę teraz wracać na kort, gdzie moglibyśmy się spotkać?

— W hali jest małe pomieszczenie, gdzie można usiąść...

— Już wiem. Za pół godziny?

— Dobrze, no to na razie, i...

Już się wyłączył. Shirley w zamyśleniu opuściła słuchawkę. Roy potraktował to wszystko jak głupi żart — tylko ze względu na nią zajął się w ogóle tą sprawą. Wydawało się, że jest mu zupełnie obojętne, jak zdjęcie to wpłynie na jego związek z Joleen. Shirley nie miała już jednak czasu,

by dłużej się zastanawiać, gdyż znów zadzwonił telefon. Tym razem był to Ted Meehan.

— O, halo, Ted... tak, mam się dobrze, Ted, tyle że niezły jest tutaj młyn, to wszystko. Jutro będzie po bólu. Zapraszasz mnie na kolację... w przyszłą środę? Chętnie... Szkoda, że nie będziesz tu na finale, możesz przynajmniej oglądać mecz w telewizji? To świetnie... Bye. Ted.

Najwidoczniej Ted nie czytał jeszcze gazety. Czy podtrzyma swoje zaproszenie, kiedy zobaczy fotografię? Shirley zapisała sobie termin w notesie, po czym z wysiłkiem skupiła się z powrotem na pracy. Wreszcie zbliżyła się pora spotkania z Royem.

Zadyszana śpieszyła długimi korytarzami hali treningowej. Z niepokojem zerknęła na zegarek — było już dziesięć minut po umówionym terminie. Uciekając przed czatującymi na nią dziennikarzami okrążyła cały kompleks budynków i dlatego się spóźniła. Skręciła za ostatni róg i zatrzymała się. Drzwi do pokoju, w którym mieli się spotkać, były otwarte. Z pomieszczenia wyszła wysoka młoda kobieta. Mimo że nie była ubrana tak wyzywająco jak na uroczystym otwarciu turnieju, Shirley z miejsca rozpoznała w niej Joleen. Kobieta nie zauważyła jej i odeszła spieszenie w przeciwnym kierunku. Z bijącym sercem Shirley ruszyła dalej.

Joleen zamknęła za sobą drzwi, więc Shirley zapukała z wahaniem. Kiedy nie otrzymała odpowiedzi, otworzyła drzwi i zajrzała do pokoju. Roy stał przy oknie. Odwrócony był do niej plecami i odkładał właśnie słuchawkę na widełki. Weszła do środka.

— Roy?

Powoli odwrócił się i uśmiechnął do niej. Po raz kolejny poczuła, jak na jego widok dreszcz przebiega jej po plecach. Jak zawsze niełatwo jej było zachować jasność myśli w jego obecności. Roy miał na sobie biały tenisowy strój, gęste kasztanowe włosy spadały mu na czoło. Chociaż uśmiechnął się, wyraz jego twarzy zdradzał pewne napięcie.

— To był mój agent prasowy — wyjaśnił wskazując na telefon. — Oczekuje mojego — naszego stanowiska w tej sprawie. Chodź, usiądź. Zastanowimy się, jak wykaraskać się z tych tarapatów.

Shirley poprawiła swój t-shirt, który podczas biegu wysunął się jej z dżinsów. Następnie usiadła obok Roya na białej skórzanej sofie.

— Teraz rozumiesz, Roy, jakie to ważne? Właśnie widziałam twoją narzeczoną w korytarzu... Wydaje mi się, że nie zauważyła mnie.

Lekceważąco machnął ręką.

— Joleen i ja ustaliliśmy, że pozostawiamy sobie nawzajem pewną swobodę. Nic by się nie stało, gdyby cię zobaczyła. Nie musisz zachowywać się tak, jakbyśmy byli spiskowcami.

— Też chciałabym uniknąć takiego wrażenia. Trudno mi tylko uwierzyć, że Joleen... — Zerknąwszy ukradkiem w bok stwierdziła, że Roy przysunął się do niej, i umilkła. Nie mogła nic na to poradzić, że zrobiło jej się gorąco.

— Czy nie wydaje ci się, że Joleen chce wyjść za mnie głównie dlatego, że mogę jej zapewnić swego rodzaju bezpieczeństwo finansowe i status żony Roya Archera? — spytał wyzywająco.

— Ale ty też przecież musisz z tego coś mieć — odparła.

Chwyił ją za ramiona i obrócił do siebie tak, że mógł patrzeć jej w oczy.

— Jak świetnie potrafisz mnie ocenić, mała Shirley. Chyba rzeczywiście rozumiesz o wiele więcej, niż myślałem, i dlatego powiem ci prawdę. To, co łączy ją i mnie, nie jest wielką miłością. Nie wiem nawet, czy ona w ogóle istnieje. Chcę się ożenić z Joleen, bo uważam, że jest piękna i wesoła — to kobieta, która ma własne zainteresowania, nie staje mi na drodze i we właściwym czasie obdarzy mnie dzieckiem.

— Roy, proszę... — Shirley zaczęła się wić w jego rękach.

— Jesteś zaszokowana? — Wypuścił ją i wyciągnął przed siebie długie nogi. Założył ramiona za głowę, oparł się o sofę i z rozbawieniem obserwował jej twarz.

— Chyba tak, faktycznie, choć nie wiem dokładnie, dlaczego. Czegóż innego miałam się spodziewać po mężczyźnie, który tak łatwo podbija serca kobiet... Nawet ja... — Urwała przerażona. O czym ona gada? Odetchnęła głęboko i zmusiła się do popatrzenia mu w oczy. — Bardzo ci jestem wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś, Roy, i...

Uśmiechnął się, w zamyśleniu ujął ją za rękę i przejechał lekko palcem wskazującym po grzbiecie dłoni. Prędko cofnęła rękę.

Jego twarz pozostała nieprzenikniona. Podniósł się i wziął ze stołu mały notes oprawiony w skórę.

— Proszę — to moje stanowisko dla prasy. Mam nadzieję, że brzmi wystarczająco bezosobowo.

Krótką notatką rzeczywiście brzmiała bezosobowo. Kiedy Shirley przeczytała ją i mruknęła, że zgadza się z jej treścią, Roy zatelefonował znowu do swego agenta prasowego. Gdy zakończył rozmowę, Shirley wstała i ruszyła do wyjścia. Poruszanie kwestii bojkotu było jej w tej chwili zupełnie nie na rękę. Przy drzwiach odwróciła się jeszcze.

— Powodzenia wieczorem, Roy.

W jego oczach pojawił się krótki błysk. Na ustach zabłąkał się lekki uśmiech.

— Zobaczmy, jak będzie — powiedział miękko, po czym podszedł do niej i wziął ją w ramiona, nim zdążyła pomyśleć o obronie.

Kiedy poczuła jego wargi na swoich ustach, zapomniała o całym świecie. Roy zamienił się ponownie w namiętnego kochanka, który minionego wieczora całował ją tak czule. Nagle powróciło i ogarnęło ją wspomnienie pierwszych jego uścisków w klubowym ogrodzie. Shirley zarzuciła mu ramiona na szyję. Nie zdając sobie sprawy, co robi, głaskała czule jego kark. Wargi Roya pieściły jej

szyję, po czym przesunęły się do grdyki. Ostatek rozsądku napominał ją, że nie powinna była dopuścić do tego, co się tutaj dzieje — nigdy dotąd nie czuła jednak tak intensywnej tęsknoty. Może już nigdy nie przeżyje czegoś podobnego, a wówczas pozostanie jej przynajmniej wspomnienie. Do diabła z rozsądkiem. Westchnęła cicho i odchyliła głowę do tyłu.

Także Roy zdawał się tracić kontrolę nad sobą. Jego pocałunki stały się dzikie i pożądliwe, a ręce zacisnęły się boleśnie na jej piersiach. Nagle jednak przestała odczuwać dotyk jego rąk i warg.

— Nie... — poprosiła czując, jak jego ciało usztywnia się. — Całuj mnie, proszę... — Mocniej oplotła ramionami jego kark. Nagle przestraszyła się chwili, kiedy będzie ich łączyć jedynie to, że on jest gwiazdą tenisa, a ona siostrą jego najtrudniejszego rywala. Dlaczego nie można było zatrzymać czasu? Tęsknie przytuliła się do niego i przylgnęła policzkiem do jego piersi.

Kiedy Roy nie okazał najmniejszym gestem, że zamierza wziąć ją z powrotem w ramiona, odsunęła się niechętnie od niego. Nagle poczuła się nędznie i ogarnęła ją złość złość na Roya, a przede wszystkim na samą siebie.

— Znam cię, Roy — oświadczyła ochrypłym głosem. Na szczęście udało się jej stłumić łzy. — Zależy ci tylko o szybkich zdobyczach. W chwili, kiedy również kobieta cię pożąda, wycofujesz się. W rzeczywistości najbardziej chyba lubisz być sam — a więc zawsze możesz się czuć zwycięzcą, nigdy nie przyjmując prawdziwego wyzwania.

Roy z rozbawieniem uniósł brwi.

— Nigdy dotąd nie uciekałem przed żadnym wyzwaniem.

— A cóż to były za wyzwania? — zacietrzewiła się. — Tenisa? Seks? Na tym się znasz, potrafisz się z nimi obchodzić. Ale czy próbowałeś kiedykolwiek kogoś zrozumieć? Pogodzić się z takim czy innym ograniczeniem,

aby podtrzymać jakiś związek? Dla ciebie liczą się tylko pieniądze, sukces i sława.

— Uważasz się za mojego psychoanalityka? — spytał opryskliwie. — Po prostu jestem zwycięzcą. I lubię nim być.

Jej oczy zamgliły się łzami.

— A więc... powodzenia w meczu — szepnęła. — I żegnaj.

Kiedy odwróciła się szybko i nacisnęła klamkę, Roy w kilku krokach znalazł się przy niej i złapał ją za rękę.

— Dziś wieczór powinnaś być po stronie swego brata — usłyszała.

Gwałtownym ruchem oswobodziła ramię.

— Skąd przyszło ci do głowy, że może być inaczej — prychnęła i wybiegła z pomieszczenia. Nie potrafiła dłużej powstrzymywać łez. Drzwi za nią zamknęły się cicho.

Ostatnia uwaga Roya dotknęła ją do żywego. Skąd przyszło mu do głowy, że może mu życzyć zwycięstwa nad jej własnym bratem. Tego by tylko brakowało, wmawiała sobie po wyjściu z budynku. Ciepłe słońce szybko osuszało jej łzy.

Następnie pośpieszyła do kortów tenisowych na drugim końcu obiektu. Przystanęła obok przeszklonej łoży prasowej i popatrzył na kort, na którym miał być rozgrywany mecz finałowy. Poza kilkoma pracownikami klubu w służbowych uniformach, którzy poprawiali wapnem linie na trawie, i paroma technikami, przygotowującymi wszystko do transmisji radiowej i telewizyjnej, nic nie wskazywało na wielkie wydarzenie światowego tenisa.

Shirley usiadła na rozkładanym krześle. Ciotka Viv opowiedziała jej o kompromitującym zdjęciu to samo co Perry. Vivian oburzała się głównie na niepotrzebny rozgłos i uciążliwe telefony, nie zaś na fakt, że jej bratanica została sfotografowana w ramionach czempiona. Carla nie odezwała się — ale było to dla niej typowe. Jak zawsze, całą jej duchową i fizyczną energię pochłaniał Skip. W tej chwili przypuszczalnie dozorowała jak

sierzant treningu syna. Kiedy to wszystko minie, postanowi pewnie poświęcić więcej czasu córce — i jak zwykle zaraz zapomni.

Przez jakiś czas patrzyła na kort, wkrótce jednak zateśniła znowu za biurkiem, gdzie zawsze coś się działo. Perry'emu udało się na razie ukryć przed prasą groźbę Roya, że zamierza zbojkotować turniej. Shirley zadawała sobie pytanie, czy komitet organizacyjny skontaktował się tymczasem z Royem. Kiedy skręciła za róg ogrodu różanego, zagroził jej drogę szczupły młody mężczyzna.

— Shirley March? — zapytał zdyszany.

— Tak, ale... — Znowu jakiś dziennikarz, który chce się dowiedzieć czegoś o niej i o Royu.

— Tony O'Brien z „Herald”. Co jest na rzeczy w plotkach, że Roy Archer zamierza zbojkotować mecz finałowy?

— Nie wiem, o czym pan mówi — przerwała mu opryskliwie i wyminęła go. To straszne — pomimo ich wysiłków coś jednak przeciekło.

W ciągu następnych godzin nie mogła się opędzić od telefonów. Potwierdziła groźbę bojkotu, lecz odmówiła podania szczegółów. Perry pertraktował tymczasem z adwokatem Roya, który rano przyjechał z Miami.

Kwadrans po siódmej przeciskała się przez tłum fanów tłoczący się przed wejściem na trybuny, aby odszukać jednego z członków komitetu. Z ulgą stwierdziła, że plotki o groźącym bojkocie meczu nie odwiodły widzów od gromadnego przybycia. Jeśli jednak mecz zostanie odwołany w ostatniej chwili, katastrofa będzie naturalnie tym większa. Sytuacja była w dalszym ciągu nie wyjaśniona i napięcie rosło z minuty na minutę.

Shirley odkryła starszego pana, którego szukała, przy barierce odgradzającej szatnie dla zawodników i przekazała mu pilną wiadomość od Perry'ego. Nagle spostrzegła swoją matkę. Wchodziła akurat do białego budynku, w której czekali już niecierpliwie tenisiści. Shirley podążyła

za nią. Udało jej się rzucić okiem na Roya i Skipa. Biegali tam i z powrotem jak dzikie zwierzęta w klatce.

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło, gdy przypomniała sobie, jak wszystko się zaczęło w wypadku Skipa. Pierwsze swoje próby gry w tenisa podjął złamaną rakieta, którą gdzieś znalazł. Matka kupiła mu nową raketę, i wkrótce potem Shirley mogła okłaskiwać brata w niejedno słoneczne popołudnie podczas szkolnych zawodów. To były szczęśliwe czasy. Później jednak jego młodzieńczy zapał zamienił się w zawziętość -- podsycaną przez ambitną matkę, która poświęciła własne marzenia dla jego kariery. Do diabła z Royem, Shirley hardo wysunęła podbródek. Przez wzgląd na dawne czasy będzie dziś trzymać stronę brata.

W szatni było pełno ludzi, którzy pragnęli życzyć graczom powodzenia. Również Shirley uściskała brata. Pochwyciła przy tym spojrzenie matki, które sygnalizowało jej jednoznacznie: „Czekaj tylko, kiedy cię dopadnę”. Popatrzyła na brata.

— Wiesz może, czemu właściwie Roy złamał słowo dane Perry'emu?

Skip, chcąc ugasić pragnienie, popijał witaminizowany płyn o smaku pomarańczowym.

— Owszem, dlatego, że zawarli umowę przed wieloma miesiącami — zanim Roy został wybrany na przewodniczącego związku tenisistów. Żadnemu z jego członków nie wolno zawierać prywatnych umów, i dlatego Roy postanowił uczynić jedyną słuszną rzecz i odstąpić od klauzuli kontraktu...

— Uczynić jedyną słuszną rzecz — Shirley z oburzeniem pokręciła głową.

— Tak to przedstawił Archer.

— Wymieniłeś właśnie moje nazwisko, March?

Brat i siostra odwrócili się gwałtownie. Za nimi, w drzwiach do sąsiedniej szatni, stał Roy. Oczywiście Skipa

zabłysły. Łączące ich w ostatnich dniach koleżeństwo poszło w zapomnienie. Ludzie wokół umilkli.

— Cholernie trudno być dla ciebie miłym — oświadczył Skip. — Grasz czy nie?

Roy uśmiechnął się drwiąco.

— Jeszcze trochę cierpliwości. Za parę minut będzie po wszystkim. — Wskazał głową za siebie. — Kiedy zadzwoni telefon, będę wiedział, czy mój adwokat skutecznie mnie reprezentował i został zmieniony plan gier następnego turnieju. Jeśli nie.. — Wzruszył ramionami, po czym ciągnął dalej. — Ubolewam nad tym, że powstały pewne problemy, — ale spróbuj zrozumieć moje motywy. Działam wyłącznie w najlepiej pojętym interesie większości zawodników. Pora, żeby kierownicy poszczególnych turniejów zaczęli lepiej koordynować terminy.

— A odkąd to jesteś filantropem? — szydził Skip.

Roy zignorował jego pytanie. Omiótł spojrzeniem szczupłą sylwetkę Shirley.

— Halo, baby. I jak się czujesz między dwoma frontami? Ktoś wciągnął głośno powietrze. Shirley zarumieniła się.

— Wystarczy wiedzieć, po czyjej stronie się stoi?

— A po której ty stoisz? — Uśmiechnął się wyzywająco.

— Nie wiesz tego?

Skip, wyraźnie zmieszany, spoglądał to na jedno, to na drugie. W jednej chwili Shirley uświadomiła sobie, że brat nie wie nic o fotografii i dlatego nie ma pojęcia o całym zamieszaniu. Carla izolowała go od wszelkich zakłócających wpływów, które mogłyby osłabić jego koncentrację.

Shirley pocałowała brata w policzek i wybiegła z pomieszczenia. Roy postanowił ją ośmieszyć i dostarczył w ten sposób pożywki dla nowych plotek. Praktycznie unieważnił starannie sformułowane oświadczenie w związku z fotografią w gazecie i dał powód do nowych spekulacji na temat ich romansu. Sport tenisowy produkuje potwory, pomyślała z wściekłością. To egoiści, którym

zależy jedynie na wyeliminowaniu przeciwnika — i zainkasowaniu nagrody. Najchętniej pojechałaby do domu. Tylko ze względu na Perry'ego zdecydowała się pozostać na meczu. Nieobecna duchem, torowała sobie drogę do łoży dla widzów objętej rezerwacją, gdzie siedziała ciotka i popijała jakiś napój orzeźwiający.

Było już po ósmej i czekający tłum zaczynał się niecierpliwieć. Mała, ale wciąż rosnąca grupa fanów wykrzykiwała rytmicznie: „Archer na kort. Archer na kort”. Shirley obawiała się już najgorszego. Co będzie z karierą Perry'ego, jeśli Roy odmówi gry? Jakże go nienawidziła za tę nędzną inscenizację. Spowodował ogromny bałagan, na którym tylko on skorzysta. Perry miał rację — dała się zwieść jego urokowi. Odurzyły ją jego rutynowe czułości i ograniczyły jej zdolność rozsądnego myślenia, uwierzyła bowiem niemal, że człowiek ten posiada także dobre właściwości...

Tłum wydał głośny ryk, i Shirley wróciła do rzeczywistości. W napięciu wpatrywała się w kort i wreszcie odetchnęła z ulgą. Na skraju placu gry, w oślepiającym świetle jupiterów stał Roy. Uniósł raketę pozdrawiając publiczność. W tej samej chwili po drugiej stronie siatki pojawił się jej brat. A więc mecz się odbędzie. Krzyk widzów, stał się ogłuszający.

— Dzięki Bogu, decyzja wreszcie zapadła. — Ciotka Viv w zdenerwowaniu szarpnęła ją za ramię.

Również Shirley poczuła niesamowitą ulgę. Przez głośniki poproszono widzów o ciszę. Perry i Carla zajęli także miejsca w łoży. Przywitali się krótkim skinieniem głowy z Shirley i Vivian, po czym zaczęli szeptać między sobą. Na korcie rozpoczął się mecz, jakby nie stało się nic niezwykłego.

Pierwszy set był nierównym pojedynkiem. Skip grał jak zawsze na początku szybko, tryskał energią i wygrał go w zaledwie pół godziny.

Roy sprawiał wrażenie, jakby się tym nie przejął, lecz drugi set okazał się jeszcze bardziej jednostronnym widowiskiem. Skipowi udało się trzy razy przełamać jego serwis, i po dokładnie dziewiętnastu minutach również drugi set dobiegł końca.

Widzowie byli zaskoczeni i zawiedzeni, gdyż oczekiwali twardego pojedynku równorzędnych rywali. Nawet Shirley nie mogła przeszkodzić temu, że poczuła coś w rodzaju sympatii dla przegrywającego faworyta.

— Kto by pomyślał? — Carla z zadowoleniem nuciła coś pod nosem. — Sądzę, że z wolna daje znać o sobie hulaszczy tryb życia Roya.

— Nie lekceważ go, mamó — odparła Shirley nie spuszczać z oczu Roya, który przyciskał ręcznik do twarzy.

Carla obrzuciła ją tylko pytającym spojrzeniem, po czym zajęła się na powrót Perrym. Skip podniósł głowę i uśmiechnął się triumfująco. Nagle Shirley z niewyjaśnionych powodów poczuła przygnębienie.

Zawodnicy zajęli z powrotem miejsca na liniach końcowych, i rozpoczął się trzeci, najprawdopodobniej ostatni set.

Roy sprawiał wrażenie, jakby dopiero teraz przystąpił do gry: był skoncentrowany, grał szybko i wygrał trzeciego seta w tie-breaku osiem do sześciu. Przed rozpoczęciem czwartego seta obrócił się ku zarazerwowanym miejscom na skraju widowni, by skinąć głową Joleen. Shirley czuła dziwne napięcie — chyba nie jest przecież zazdrosna? Obok Joleen siedział szczupły blady mężczyzna, którym mógł być tylko chory ojciec Roya.

W trakcie czwartego seta atmosfera wydawała się naładowana elektrycznością. Carla paliła jednego papierosa po drugim mrużąc pod nosem zakłęcia. Perry i ciotka Viv nie spuszczaali piłki z oczu. Ich głowy poruszały się zgodnie z jednej strony na drugą. Set zakończył się zwycięstwem Roya.

Piąty i ostatni set był niezapomnianym wydarzeniem.

Pomiędzy tenisistami rozgrywał się zapierający dech w piersiach pojedynek. Roy kilka razy zaklął głośno, Skip natomiast zaciskał kurczowo oczy. Walczyli z ogromną zaciętością, Shirley nie przypominała sobie bardziej emocjonującego meczu. W tie-breaku szli niemal łeb w łeb. Widownia szalała. Skip osiągnął przewagę 76.

Shirley wiedziała, że obaj się teraz nienawidzą. Skip posłał lob, po którym piłka spadła na kort w odległości zaledwie paru milimetrów od linii końcowej.

— Aut — zawołał sędzia liniowy.

Skip wiedział, że piłka wylądowała na linii, i podniósł rękę, aby zasygnalizować to sędziemu głównemu. Jego fani zaczęli głośno krzyżeć: „Piłka była dobra!”

— Aut — ryknęli kibice Roya Archera.

Sędzia główny zwrócił się z pytaniem do Roya.

Shirley ledwo mogła wytrzymać napięcie. Czy Roy wykorzysta błąd sędziego liniowego? Wyglądało na to, że zastanawia się. Może myliła się, lecz odniosła wrażenie, że Roy wypatruje właśnie jej w tłumie. W kąciakach jego ust pojawił się przy tym drwiący uśmiech. Nagle ich spojrzenia spotkały się. Roy powiedział coś, jego słowa zagłuszył jednak ogólny hałas.

— Zechce pan powtórzyć, panie Archer — nalegał sędzia.

Wówczas Roy bez słowa opuścił rakietę i z wyciągniętą ręką podszedł do zwycięzcy.

6

Ludzie wiwatując podnieśli się z miejsc. Również Shirley wstała. Najpierw musiała przetrwać zwycięstwo Skipa i decyzję Roya, by nie upierać się przy korzystnym dlań rozstrzygnięciu sędziego liniowego. Roy mógł przynajmniej kazać powtórzyć piłkę — ale nie zrobił tego. Taki szlachetny gest nie pasował w ogóle do bezwzględnego egoisty, za jakiego go uważała.

Prezes klubu z promiennym uśmiechem uniósł w górę srebrny puchar dla zwycięzcy. Na korcie powstał chaos. Pracownicy klubu, wiwatujący fani i dziennikarze z mikrofonami — wszyscy tłoczyli się wokół nowego czempiona. Całą scenę rozświetlały bez przerwy oślepiające błyski światła magnezjowego. Carla chwyciła Shirley za ramię, i Perry przeprowadził je obok barierki na plac gry. Natychmiast podbiegł do nich Skip i uściskał Carle, Vivian oraz swoją siostrę.

— Udało się, mamo. Uszczypnij mnie, bo wydaje mi się, że śnię — zawołał uszczęśliwiony. Wypuścił ją z objęć, aby uściskać dłoń Perry'emu Michaelsonowi. — Dziękuję, stary. — Uśmiechnął się. — Jesteś najlepszym trenerem w całej branży.

Oczy Perry'ego błyszczały, wyglądał, jakby mu lat ubyło.

— Staraniem się tylko wydobyć z ciebie to, co najlepsze, Skip — zauważył skromnie.

— O nie, Perry, zawdzięczamy ci o wiele więcej — zawołała Carla. — Nie zapominaj, pieniądze, jakie nam pożyczasz, i słowa zachęty, kiedy nie wiedzieliśmy już, co

dalej począć... Och, Perry. — Zupełnie nieoczekiwanie padła mu w ramiona i rozpłakała się łzami radości.

Ten wybuch uczuć u matki był tak niezwykły, że Shirley odwróciła się nieco zdegustowana. Zachwyceni fotoreporterzy skierowali na Carlę obiektywy utrwalając całą scenę na obrazie.

Po drugiej stronie siatki zebrała się mniejsza grupa wokół Roya, który przyjmował właśnie dużą niebieską kopertę z czekiem opiewającym na również okazałą sumę, będącą premią dla pokonanego. Ojciec, trener oraz Joleen stali obok niego.

Fotograf największego krajowego magazynu ilustrowanego wdrapał się na siedzenie sędziego głównego.

— Hej, Skip, zechciałby pan stanąć razem z Archerem przy siatce? Potrzebuję jeszcze paru dobrych fotek — krzyknął.

— Czemu nie?

Skip podbiegł rozradowany do siatki i czekał na Roya, który zbliżał się doń trochę wolniej. Roy podchodził do rywala z uśmiechem na ustach — lecz nagle chwycił się za czoło, zatoczył i runął na ziemię.

Przerażony tłum wstrzymał na chwilę oddech, po czym wszyscy zaczęli się tłoczyć wokół leżącej nieruchomo, wyprostowanej postaci. Perry przytomnie chwycił mikrofon i zawołał, że potrzeby jest lekarz. Shirley dygotały kolana, kiedy torowała sobie drogę przez rosnącą ciżbę.

— Roy, kochanie, proszę... nie może ci się nic stać — mówiła do siebie ledwo słyszalnym szeptem.

Nie dotarła do niego. Zbyt wielu ludzi tłoczyło się wokół leżącego. Widziała tylko jego kredowobiałą twarz z ciemnymi podkówkami pod oczyma. Łzy ciekły jej po policzkach, gdy rozpaczliwie starała się dopchać do niego.

Podbiegli sanitariusze z noszami i położyli na nich nieprzytomnego. Zaraz znalazł się przy nim lekarz, przyto-

żył stetoskop do jego piersi i uważnie przysłuchiwał się pracy serca. Bez przerwy błyskały lampy aparatów.

Nagle u boku Shirley znalazła się Vivian.

— Wielki Boże, taki sympatyczny młody człowiek. — Pokręciła z niedowierzaniem głową. — Wyglądał tak witalnie — co mu się stało?

— Czy jest tu ktoś o imieniu Shirley?

Shirley rozejrzała się wokół pytającym wzrokiem.

— Tam, Shirl... — popchnęła ją łagodnie ciotka. — Woła cię ten stary człowiek z tyłu...

Shirley odwróciła się. Chudy starszy mężczyzna, który przeciskał się w jej stronę, był uderzająco podobny do Roya.

— Jest pan ojcem Roya? — spytała.

Skinął głową.

— Roy... pytał o Shirley. — Stary człowiek dygotał na całym ciele. — Czy to pani?

— Tak, ale to chyba pomyłka...

— Proszę, niech pani pójdzie ze mną...

Oszołomiona skinęła tylko głową i ruszyła za nim. Zaniepokojeni pracownicy klubu torowali jej drogę przez tłum do postaci leżącej nieruchomo na ziemi. Joleen szlochając starała się zbliżyć do Roya.

— Chcę być przy moim narzeczonym — wołała. — Nikt nie może mnie od niego oddzielić. On przecież mnie potrzebuje. — Uklękła obok niego i wzięła go za rękę, kiedy Shirley i ojciec Roya też w końcu dotarli do niego. — To ja, kochanie, Joleen. Powiedz coś

— Proszę się odsunąć — rozkazał lekarz. — Nie skończyłem jeszcze badania.

Joleen zignorowała jego polecenie.

— Roy, skarbie, powiedz coś — powtórzyła.

Roy zatrzepotał powiekami, jego wargi ułożyły się do wymówienia jakiegoś słowa. Shirley poczuła się zupełnie nie na miejscu. Pan Archer w swym zatroskaniu i wzburzeniu musiał źle zrozumieć syna. Kiedy jednak

zobaczyła błagalny wyraz jego twarzy, pochyliła się nad leżącym.

— Czego pani tutaj szuka? — zaatakowała ją Joleen. Ręka Roya objęła powoli jej dłoń. Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

— Shirl... Shirley? — wyszeptał.

— Nie, kochanie, to ja, Joleen — Zrobiła zrozpaczoną minę. — Co się z nim dzieje... — Obrzuciła spojrzeniem Shirley i ściągnęła brwi. — To pewnie pani obecność tak go denerwuje.

— Może ma pani rację. — Serce skakało jej do gardła. — Lepiej już sobie pójdę...

Roy trzymał za rękę Joleen, jego głowa poruszyła się jednak w kierunku Shirley.

— Nie odchodź, Shirley... czemu chcesz odejść... — Westchnął, po czym z powrotem popadł w głębokie omdlenie.

Podniósłszy głowę, Shirley napotkała wzrok Joleen. Kiedy popatrzyła młodej kobiecie w oczy, uświadomiła sobie nagle z bolesną jasnością, że obie kochają tego samego mężczyznę.

— Moje panie, proszę się wreszcie odsunąć... — Lekarz był już wyraźnie poirytowany.

Obie kobiety popatrzyły jeszcze na siebie przez chwilę i w końcu odwróciły się. Joleen podeszła do Archera seniora, który z ciekawością przyglądał się Shirley, ona sama natomiast zaczęła szukać w tłumie ciotki. Wkrótce potem przeniesiono Roya na noszach do czekającej już karetki.

Następne godziny, pełne dręczącej niepewności, ciągnęły się w nieskończoność. Shirley, Vivian, Carla i Skip czekali niespokojnie w domu przy Railroad Avenue na wiadomości ze szpitala. Wreszcie zadzwonił Perry. Diagnoza brzmiała: niewydolność krążenia wskutek nadmiernego wysiłku. Roy musiał jedynie odpocząć przez kilka dni. Skip i Carla wybierali się następnego dnia do New

Hampshire i obiecali, że zajrzą do niego jeszcze przed wyjazdem.

Po odwiezieniu obydwójga na lotnisko również Shirley i jej ciotka pojechały do dużego bostońskiego szpitala, gdzie Roy leżał na oddziale dla prywatnych pacjentów. Tymczasem Shirley wytłumaczyła sobie jego dziwne zachowanie podczas zasłabnięcia krótkotrwałym pomieszaniem zmysłów. Ledwo mogła się doczekać chwili, kiedy przekona się na własne oczy, że Roy czuje się lepiej. Przed drzwiami jego pokoju stała Joleen i rozmawiała z energiczną z wyglądu ciemnoskórą pielęgniarką. Na jej widok Shirley poczuła nieprzyjemne ucisk w okolicy żołądka. Joleen jednak uśmiechnęła się tylko i skinęła jej uprzejmie.

Shirley i ciotka weszły do pokoju chorego.

Później, w drodze na przyszpitalny parking, Shirley spojrzała niechętnie na ciotkę.

— Czemu zaprosiłaś Roya, żeby odpoczął akurat u nas? Ma dość problemów ze swoją narzeczoną z powodu tych bzdur, jakie wygadywał na korcie... A poza tym to zdjęcie w gazecie...

Vivian uśmiechnęła się.

— Ale zaproszenie przyjął, nieprawdaż? I to z radością. Powiedział, że wszystko wyjaśni Joleen i że ona to zrozumie. Bądź co bądź jesteście przyjaciółmi z dawnych lat...

— Przyjaciółmi! Ależ ciociu, kiedy jeździliśmy wtedy razem z turnieju na turnieju, ledwo zamienił ze mną dwa słowa. Poza tym mam poważne wątpliwości, czy Joleen zrozumie, dlaczego wybrał nasz dom na rekonwalescencję. W rzeczywistości nie jest wcale taka tolerancyjna, jak przed nim udaje.

— Skąd ta pewność? Przecież w ogóle jej nie znasz.

— Znam ją wystarczająco dobrze... — Shirley otworzyła drzwiczki wozu. Ani ciotka, ani Roy nie widzieli wzroku Joleen, kiedy Roy wypowiadał jej, czyli Shirley, imię. W rzeczywistości partnerska umowa, jaką swoim

zdaniem zawarł z Joleen, w ogóle nie istniała. Instynkt jej nie mylił. Joleen była tak samo zaborcza jak każda kobieta. Udawała tylko, że jest inna, by zachęcić go do małżeństwa.

— Przecież zostanie u nas zaledwie kilka dni, dopóki jego nowy dom w Miami nie będzie gotów do zamieszkania — zapewniła ciotka, kiedy sadowiły się na wytartych siedzeniach starego auta. — Doprawdy, moja droga, nie rozumiem, dlaczego tak przejmujesz się narzeczoną Roya. Ona wraca na dwa tygodnie do Dallas, a Roy spędzi jedynie parę dni u przyjaciół. Nie możemy przecież posłać chorego człowieka do domu, w którym — nie ma nawet łóżka. Ale może masz jeszcze inne powody, dla których nie chcesz, żeby był blisko ciebie...

Shirley nie odpowiedziała i skupiła się na uruchomieniu wozu. Po kilku daremnych próbach silnik wreszcie zaskoczył, więc wyjechała z parkingu i włączyła się w sznur pojazdów sunących wzdłuż Charles River. Zerknęła z boku na ciotkę.

— Nie rozumiem cię. Choć niczego na świecie nie cierpisz bardziej niż rozgłosu, zapraszasz do swojego domu słynnego tenisistę.

— To ty nie znosisz rozgłosu. — Vivian podniosła się na siedzeniu. — Mówiąc szczerze chyba nawet trochę lubię takie zamieszanie. Właściwie to szkoda, że menedżer Roya zamierza na razie trzymać w tajemnicy miejsce pobytu swego podopiecznego.

Mimo woli Shirley uśmiechnęła się słysząc westchnienie ciotki. Rozsądna, niepozorna ciotka Viv. Nigdy nie była mężatką. W młodości pielęgnowała chorych rodziców, potem przez trzydzieści lat pracowała w administracji rządowej, a obecnie utrzymywała się ze skromnej emerytury. Przed kilkoma dniami Roy dokładał wszelkich starań, żeby ją sobie zjednać, a dziś jego radość z wizyty i własnoręcznie przez nią upieczonego ciasta była szczerą.

Jak dalece pozwalała na to skromność, Viv kąpała się trochę w blasku otaczającym gwiazdę tenisa. Nie popsuję jej tych paru dni z Royem, postanowiła Shirley. Wróć do pracy, będę schodzić mu z drogi, a na pożegnanie pocałuję go przelotnie. Mimo to — kiedy wyobraziła sobie, że spędzi z Royem trzy dni pod jednym dachem, zanim on opuści ją na zawsze, zrobiło się jej gorąco i zimno zarazem.

Następnego ranka Shirley wróciła do pracy w kancelarii adwokackiej. Choć szybko wciągnęła się ponownie w biurową codzienność, jej myśli krążyły nieprzerwanie wokół Roya i faktu, że wcześniej czy później zjawi się tego popołudnia w domu jej ciotki. Mały pokój gościnny z oknem wychodzącym na ogród był przewietrzony i przygotowany na jego przyjęcie. Shirley nie potrafiła jednak wyobrazić sobie Roya w przytulnym, skromnym otoczeniu, zwłaszcza gdy zobaczyła jego luksusowe łóżko z satynową pościelą w Brookline Towers.

Wreszcie wybiła piąta, i dziewczyna stanęła z bijącym sercem na werandzie od frontu. Roy osobiście otworzył jej drzwi. Dziwnie się czuła widząc go tutaj w swojskim otoczeniu. Dalej był blady, wyglądał jednak zdrowiej i wydawał się bardziej rozluźniony niż jeszcze dzień wcześniej w szpitalu.

Zamieniając z nim kilka zdawkowych słów, starannie unikała jego wzroku. Tym razem nie dopuści do tego, żeby jego magiczna siła przyciągania wywabiła ją spoza wznie-sionego z takim trudem wału ochronnego.

Uszczęśliwiona Vivian krzątała się wokół kolacji. Była soczysta pieczeń wołowa, krokiety i świeże jarzyny. Wyglądało na to, że Royowi smakuje to proste jedzenie. Rozmowa przy stole obracała się wokół spraw ogólnych, ciotka Viv ze śmiechem uparła się bowiem, żeby nie poruszać podczas kolacji tematu tenisa, a mimo to Roy okazał się dowcipnym i zajmującym rozmówcą. Na deser

podano specjalność najlepszego włoskiego cukiernika w Bostonie — roladę serową z wiśniami w amaretto.

Po kolacji zasiedli zgodnie przed telewizorem i obejrzeni ulubiony serial. Shirley ledwie potrafiła skoncentrować się na intrygach. W skrytości ducha żywiła nadzieję, że ciotka nie pójdzie jak zwykle do łóżka zaraz po zakończeniu filmu. Jej usilne prośby wznoszone do Boga nie zostały wysłuchane, kiedy pojawiły się nazwiska wykonawców, Vivian wstała i pożegnała się — w słabo oświetlonym salonie Shirley została sam na sam z Royem.

Roy zaczął przeglądać czasopismo z programem telewizyjnym i odczytywać na głos propozycje.

— A więc, co chciałabyś obejrzeć?

— Ty zdecyduj. Jest mi wszystko jedno. — Obrzuciła go krótkim spojrzeniem. — Bądź co bądź jesteś naszym gościem.

— "Dlaczego mówisz to z takim sarkazmem?"

— Nie chciałam, żeby to tak wypadło — odparła szczerze.

Wrócił do przeglądania magazynu ilustrowanego. Czasopismo trzymał tuż przed oczami, żeby lepiej widzieć. Shirley włączyła bez słowa stojącą lampę obok sofy. Roy podniósł wzrok.

— Nie bój się, Shirley, i tak nie byłbym w stanie cię uwieść. Nie musiałaś więc włączać światła.

— Chciałam ci tylko pomóc. — Zarumieniła się i włączyła lampę. Roy wstał, żeby zmienić program, po czym usiadł obok niej na sofie.

— Jak właściwie miewa się twój ojciec, Roy? — zapytała.

— Mój ojciec? Dlaczego cię to interesuje?

— Och, widziałam go przez chwilę na korce — skłamała prędko. — Wyglądał na bardzo osłabionego.

— Mówił mi, że siostra Skipa była o mnie bardzo zatroskana...

Wolała uniknąć jego pytającego spojrzenia.

— Twój ojciec miał rację. Wszyscy martwiliśmy się o ciebie — odrzekła cicho. — Nie tylko ja.

Popatrzył na nią przez chwilę w milczeniu, po czym skinął głową.

— Odpowiadając na twoje pytanie, tata miewa się dobrze. Wrócił do domu starców w Orlando i pozostanie tam, póki dom w Miami nie będzie nadawał się do zamieszkania. Myślę, że w zimie wezmę go do siebie na jakiś czas.

Shirley zmieniła temat.

— Czy porażka ze Skipem ma dla ciebie duże znaczenie? Zamiast odpowiedzi wzruszył jedynie ramionami.

Następnie oboje pograżyli się w milczeniu, każde zajęte własnymi myślami. Na ekranie telewizora zaczęła się jakaś komedia. Już po krótkim czasie Shirley i Roy nie mogli się powstrzymać i zaśmiewali serdecznie z licznych gagów. Kiedy tak siedzieli obok siebie w skąpo oświetlonym pomieszczeniu, Shirley od czasu do czasu spoglądała ukradkiem na mężczyznę u swego boku. Na widok kształtnego profilu zatęskniła mimo woli za jego namiętymi pocałunkami. Przerażona, czym prędzej wstała. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się dalej od niego. Za wszelką cenę musiała odzyskać przytomność umysłu.

— Nie uciekaj, Shirley — poprosił.

— Nie uciekam... Ja... napiłabym się jeszcze chętnie przed snem filiżankę herbaty. Ty też?

— Owszem.

Podniósł się, wyłączył telewizor i ruszył za nią do kuchni. Usiadł przy małym kuchennym stole, a Shirley tymczasem zagotowała wodę i położyła na talerzyku parę ciasteczek. W pierwszej chwili poczuła się w jasnej kuchni pewniej niż w słabo oświetlonym salonie. Kiedy jednak siedziała przy małym stoliku naprzeciwko Roya, uświadomiła sobie, że może być dla niej niebezpieczny wszędzie i o każdej porze. Roy pociągnął łyk herbaty.

7

Dom ciotki pogrążony był w ciemnościach. Shirley stwierdziła z ulgą, że Vivian poszła już spać. Roy trzymał w ręku koszyk, Shirley otwierała tymczasem drzwi wejściowe.

— Kto pierwszy idzie do łazienki? — spytał Roy.

Po długim milczeniu jego głos zabrzmiał w jej uszach tak głośno, że się wzdrygnęła. Popchnęła drzwi.

— Idź pierwszy... Ja zaniosę to, co zostało, do kuchni.

W ciemności nie widziała jego twarzy.

— A zatem dobranoc — usłyszała. — Zobaczymy się jutro rano?

— Muszę wyjść wcześniej do biura... — Nagle poczuła ucisk w gardle. — Na pewno będziesz chciał się wyspać przed lotem do Miami jutro wieczór. Mam na myśli różnicę czasu.

— Odwieszysz mnie na lotnisko? — W głosie Roya pobrzmiewała taka nadzieja, że Shirley omal nie zmiękła.

— Tak... to znaczy nie... — Całe szczęście, że nie zapaliła światła. Dzięki temu Roy nie mógł widzieć łez, jakie zabłyśły jej w oczach. — Może lepiej byś jednak wypoczął w swoim domu na Florydzie — nawet gdybyś spał na podłodze.

Twarz Roya spochmurniała.

— Czy wierzysz mi, czy nie, decyzja o pozostaniu tutaj była jedną z najmądrzejszych, jakie podjąłem w życiu. Dobranoc.

Kiedy leżała już w łóżku, w jej głowie tłoczyły się wspomnienia wydarzeń minionego dnia.

Następnego dnia w biurze było dosyć spokojnie. Shirley starała się wykonywać swoją pracę sumiennie i cierpliwie. Jedyne cienie pod oczami zdradzały wewnętrzną rozterkę. Czy powinna odwiedzić Roya na lotnisko? A jeśli tak, to którym wozem? Rano silnik w jej aucie znowu nie zaskoczył, prawdopodobnie był już zupełnie zepsuty. A jeśli załatwi sobie jakiś wóz, to jak ma się zachować, kiedy będzie z Royem sam na sam? Czy powinna pocałować go na pożegnanie?

W południe zadzwonił telefon. To był Roy. Okazało się, że dom w Miami skończono wcześniej niż oczekiwał, więc poleci tam już po południu. Firma wynajmująca samochody zajmie się limuzyną. Roy wyraził ubolewanie, że nie zdąży się już zobaczyć z Shirley. Ton jego głosu nie był nieprzychylny, lecz w jakimś sensie bezosobowy. Shirley starała się nadać własnemu głosowi równie uprzejme, powściągliwe brzmienie. Twarz jej jednak zupełnie pobladła, a wargi drżały.

Także i ten dzień jakoś dobiegł końca. Shirley czuła zarazem rozczarowanie i ulgę, że dzięki wcześniejszemu wyjazdowi Roya rozwiązał się automatycznie dylemat, czy ma go odwiedzić na lotnisko, czy nie. Kiedy wracała do domu zatłoczonym metrem, czuła w swym wnętrzu dziwną pustkę.

— Shirley, kolację zjemy trochę później, pomagałam Royowi w pakowaniu — zawołała z kuchni ciotka, gdy Shirley weszła do domu.

— Nie musisz się śpieszyć. — W roztargnieniu rzuciła torebkę na jakieś krzesło. — Wyjechał punktualnie?

W drzwiach pojawiła się Vivian wycierając ręce w ściereczkę do naczyń.

— Owszem. Tak mu było przykro, że nie może się z tobą pożegnać. Ale czekano już na niego w Miami...

— Tak, szkoda. — Wzruszyła ramionami.

W niedługi czas potem obie siedziały akurat przy kolacji, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Shirley wstała, żeby otworzyć. Na widok Teda Meehana, który stał za

drzwiami w sportowych płóciennych spodniach i dopasowanej do nich marynarce, zatkało ją.

— Cześć, Shirl. Czyżbym był za wcześnie? — spytał lustrując zdziwionym spojrzeniem jej szorty i bose stopy.

Byli dziś wieczór umówieni. Jak mogła o tym zapomnieć? Uśmiechnęła się zakłopotana.

— Trochę się spóźniłam. Po turnieju miałam w biurze mnóstwo do nadrobienia. Może wejdiesz do środka? Za pięć minut będę gotowa.

Wyglądało na to, że Ted zaakceptował jej wyjaśnienie.

— Zamówiłem stolik u Jimmiego. Potem moglibyśmy jeszcze pójść do kina na jakiś film — dodał podążając za nią w głąb domu.

Zaproponowała mu drinka, po czym zostawiła go w towarzystwie Vivian. Prędko założyła lekką sukienkę z białej bawełny i wyszczotkowała włosy. W wirze wydarzeń zupełnie zapomniała o tym dzisiejszym spotkaniu. Może powinnam opowiedzieć Tedowi o Royu i co do niego czuję, zastanawiała się. I dlaczego zapomniałam, że byłam z nim umówiona. W końcu jednak porzuciła tę myśl. Ted uznałby ją za osobę, na której nie można polegać. Bądź co bądź było to jednak lepsze niż ranienie jego uczuć. Kiedy wróciła do salonu, Vivian zżywieniem gawędziła z Tedem, który jednak zaraz podniósł wzrok i uśmiechnął się na widok Shirley.

Podczas posiłku w drogiej restauracji dokładała wszelkich starań, by okazać zainteresowanie i skupić się na rozmowie z Tedem. Po kolacji obejrzeli w kinie jakąś komedię. Kiedy Ted odwiózł ją potem na Railroad Avenue, stwierdziła zaskoczona, że ten wieczór nie był wcale taki zły. Dzięki Tedowi oderwała się trochę myślą od swych problemów.

Kiedy jednak pocałował ją na pożegnanie i chciał się z nią umówić na najbliższą sobotę wieczór, zawahała się. Nagle uświadomiła sobie, że niczego tak nie pragnie, jak spokoju i samotności swego pokoju. Ale na widok szczęrej, pełnej nadziei miny Teda jej opór zniknął.

— A więc dobrze, Ted. O której po mnie przyjedziesz?

Następnego wieczora Shirley wysiadła z przepełnionego metra i szła powoli Railroad Avenue. Nie śpieszyło jej się do domu. Ciotka była na jakimś zebraniu w sąsiedztwie i Shirley z niepokojem oczekiwała tego wieczoru w samotności — sam na sam z myślami, które bez przerwy kręciły się wokół Roya. Z pochyloną głową zbliżała się do obsadzonej petuniami dróżki wiodącej do domu. Nowiuteńki, błyszczący niebieski wóz zauważyła dopiero w chwili, gdy przez boczne okienko wychylił się jakiś mężczyzna.

— Przepraszam, czy to pani jest przypadkiem Shirley March?

— Tak... W czym mogę panu pomóc? — Odwróciła się z wahaniem.

— Dziwne pytanie jak na kogoś, kto czeka na swoje nowe auto. — Z uśmiechem wysiadł i ruszył ku niej z plikiem papierów. — Kazano mi czekać tutaj, póki się ktoś nie zjawi.

Shirley podparła się pod boki i uśmiechnęła z pomyłki.

— Naprawdę bardzo mi przykro, ale nie zamawiałam nowego wozu. Jest pan pewien, że to właściwy adres?

— Oczywiście — Mężczyzna zsunął niebieską czapkę baseballową na tył głowy. — Gdyby zechciała pani jeszcze tylko podpisać te papiery, to zgrabne autko należeć będzie do pani.

— Pan się naprawdę myli, niestety — dodała z rozbawieniem.

Mężczyzna spojrział na nią z ukosa, po czym wyciągnął z pliku papierów szarą kopertę.

— Proszę. To prawdopodobnie wszystko wyjaśni.

Shirley z zaciekawieniem otworzyła kopertę. Charakter pisma wskazywał jednoznacznie na mężczyznę.

Shirley, wiem, że będziesz się upierać przy tym, żeby odesłać auto. Ja zaś chciałbym Ci podarować ten

wóz za pomoc i życzliwość okazane mi przez Ciebie i Twoją ciotkę. Dni spędzone u Was pomogły mi bardziej, niż się domyślasz — w zamian za to chciałbym coś zrobić dla Waszego bezpieczeństwa i komfortu. Może zobaczymy się jeszcze któregoś dnia.

Roy.

Opuściła rękę, upuszczając list na jezdnię.

— To... to prezent od przyjaciela — bąknęła podnosząc wzrok na mechanika, który wpatrywał się w nią z zaciekawieniem.

— Też chciałbym mieć takich przyjaciół. — Z uśmiechem zaczął szukać w kieszeni długopisu. — No, więc jak? Podpisze pani teraz?

— Proszę wybaczyć — wyjąkała zażenowana. Jej wzrok prześlizgnął się po błyszczącym aucie, które miało teraz należeć do niej. — Niechże pan wejdzie do środka. Tam załatwimy formalności.

Po podpisaniu wszystkich dokumentów odwiozła mechanika do jego garażu. Po drodze kazała sobie objaśnić luksusowe wyposażenie małego wozu. Wracając do domu nastawiła stereo na maksymalną głośność. Ledwo się mogła doczekać, kiedy pokaże ciotce nowe auto.

Przed wszystkim jednak chętnie zadzwoniłaby z miejsca do Roya na Florydzie, żeby mu podziękować za ten ekstrawagancki prezent. Po raz pierwszy od jego wyjazdu poczuła naprawdę chęć do życia. Ale co mu powie? Postanowiła, że najpierw przywiezie ciotkę z zebrania, i może później, kiedy jej podniecenie i radość trochę opadną, zadzwoni do Roya.

Po późnej kolacji Shirley i Vivian siedziały w salonie przy filiżance kawy. Ze śmiechem zastanawiały się, w jaki sposób podziękować najlepiej swemu dobroczyńcy. W końcu Shirley podekscytowana wybrała numer telefonu pozostawiony im przez Roya.

— Nie jest zajęty... — stwierdziła, a w oczach jej

zabłysła nadzieja. — Zostań tutaj, na pewno będzie chciał rozmawiać także z tobą... Halo? Czy zastałam Roya? Mówi... — Zapał w jej głosie z miejsca ostygł. — Och, Joleen Bethune... Jak się pani miewa...? Cieszę się... Czy mogę... czy mogę chwilę porozmawiać z Royem? — W jej głosie przebijał teraz chłód i rezerwa. — Tak, chodź 0 wóz. Chciałam mu osobiście podziękować, ale skoro śpi... Rozumiem, nie może go pani teraz zbudzić... proszę mu przekazać pozdrowienia i podziękowania... Może będzie mógł oddzwonić. Do usłyszenia.

— Spławiła cię? — zapytała Vivian, kiedy Shirley odłożyła słuchawkę.

— Nie, była bardzo uprzejma — skłamała unikając wzroku ciotki. Ogarniała ją wściekłość. Wściekłość i rozczarowanie, ale starała się nie dać tego poznać po sobie. Ciotka nie musiała wiedzieć, że rozpoznała w słuchawce dobiegający z głębi pomieszczenia głos Roya. Nie była jednak pewna, czy udzielał Joleen wskazówek, czy też ta spławiła ją na własną rękę.

— Dziwne, że ona wie o tym wozie. — Głos Vivian wyrwał ją z zadumy.

— A dlaczego miałyby nie wiedzieć? — Shirley wzruszyła ramionami. — Może Roy jeszcze zadzwoni.

— Jeśli ona przekaze mu, że dzwoniłaś...

— Ależ na pewno to zrobi.

Shirley weszła do kuchni i popatrzyła przez okno. Mały nowy wóz, stojący na podjeździe, jakby nagle stracił trochę blasku.

W sobotę, zgodnie z umową, spotkała się z Tedem Meehanem. Mimo że postanowiła sobie solennie spędzić przyjemnie czas w jego towarzystwie, wieczór zakończył się nie po jej myśli. Ted zaprosił ją jeszcze na ostatniego drinka do swego mieszkania. Był dla niej miły i czuły i miał przypuszczalnie bardzo poważne plany. Kiedy jednak zaczął obsypywać ją pieścizotami, zdała sobie sprawę.

że wykorzystuje zakochanego młodego człowieka tak samo, jak Roy ją wykorzystał. Dlatego też poprosiła potem Teda, żeby dał jej trochę czasu do namysłu, i kazała mu się odwieźć do domu.

Minęło kilka tygodni. Shirley nie umówiła się już z Tedem. Odkąd Roy wyjechał, życie wydawało jej się puste i monotonne. Kiedy rano czekała na metro — po prostu nie mogła się przemóc, by każdego ranka wsiaść do małego niebieskiego wozu — za każdym razem mimo woli omiatała wzrokiem strony tytułowe magazynów ilustrowanych w kiosku. Często znajdowała na nich twarz Roya, która zdawała się ją przyciągać z jakąś magiczną siłą. Jego zdjęcia w towarzystwie Joleen stanowiły dla niej pełną udręki fascynację. Czytała wszelkie komentarze na jego temat, zadawała sobie jednak pytanie, dlaczego właściwie karze samą siebie.

Pewnego razu spotkała Skipa na oficjalnym przyjęciu w bostońskim klubie prasowym, nie zdobyła się jednak na odwagę i nie zapytała go o Roya. We wrześniu rozpoczął się US Open, najważniejszy turniej tenisowy w Ameryce, i Shirley oglądała każdy mecz w telewizji. Liczyła dni dzielące od finału, w którym zgodnie z oczekiwaniami mieli się zmierzyć jej brat oraz Roy, dwaj najlepsi tenisiści na świecie.

Tego dnia telefon na Railroad Avenue nie milczał ani chwili. Dziennikarze pytali, czy zechciałaby udzielić wywiadu, a przyjaciele i nawet dalsi znajomi dzwonili bez przerwy, by życzyć powodzenia przynajmniej Shirley, skonanie udało im się złapać Skipa. W końcu Vivian położyła słuchawkę obok widełek, żeby mogły spokojnie obejrzeć finał. Kiedy Roy pojawił się na ekranie, serce w Shirley zamarło. Wyglądał wspaniale i grał cudownie. Znowu mecz był pasjonującym pojedynkiem, który Roy rozstrzygnął ostatecznie na swą korzyść. Widziała, jak bierze do rąk puchar, słyszała, jak mówi do mikrofonów, i spuściła

wzrok, kiedy Joleen teatralnym gestem rzuciła mu się w ramiona.

Pewnej soboty wczesną jesienią przyjechał Ted z nie spodziewaną wizytą. Shirley grabiła akurat liście w ogródku. Zdawał się nie dostrzegać cieni pod jej oczami i zaprosił ją na kolację. Kiedy krótko i stanowczo odmówiła, doszło między nimi do gwałtownej kłótni. Gdy Ted odjechał swym sportowym wozem, wybuchnęła płaczem.

Ponownie rozpłakała się, kiedy wieczorem leżała w łóżku. Szlochając dała wreszcie ujście tak długo tłumionym uczuciom. Roy wkrótce się ożeni — i wtedy będzie dla niej stracony na zawsze. Biedny Ted, pomyślała, jeśli kochasz mnie tak, jak ja kocham Roya, to potrafię się doskonale wczuć w twoją sytuację.

— Kochanie, naprawdę nie wybierzesz się ze mną do O'Neillów? Zamierzam tam zostać na noc, ale ty mogłabyś przecież wrócić do domu, jeśli zechcesz. — Ciotka wetknęła głowę w drzwi.

— Nie... dziękuję, nie. — Shirley odwróciła twarz. — Jestem zmęczona. Trochę jeszcze poczytam, a potem pójdę spać.

— Ale tak dawno już nie wychodziłaś.

— Proszę, nie zaprzataj sobie mną głowy, nic mi nie jest. Jedź już i baw się dobrze. Kluczyki leżą na stoliku w sieni.

Kiedy szcęknięty zamykane drzwi frontowe, odetchnęła z ulgą. Choć bardzo lubiła swoją ciotkę, nawet jej nie zniosłaby teraz w pobliżu. Nagle ogarnęła ją przemożna chęć dogodzenia sobie w jakiś sposób, więc wzięła kąpiel w płynie jaśminowym, umyła włosy, a następnie owinęła się białym włochatym płaszczem kąpielowym, który ciotka podarowała jej poprzedniego roku na gwiazdkę. Faktycznie poczuła się trochę lepiej.

Nucąc pod nosem wyszczotkowała włosy do połysku, po czym usiadła z książką w salonie. Zaraz jednak znudzi-

ło jej się czytanie i włączyła telewizor, ale nie potrafiła skupić się na żadnym programie. Zniecierpliwiona wyłączyła aparat. W tym samym momencie rozległ się dzwonek u drzwi. Oburzona, że ktoś przeszkadza jej o tak późnej porze, pośpieszyła do drzwi.

— Kto tam? — zawołała.

Rozpoznawszy głos, zacisnęła palce na gałce u drzwi i zagryzła drżące wargi. Następnie otworzyła drzwi.

— Cześć, Roy. To ci dopiero niespodzianka. Co cię sprowadza? — powitała go z udawaną pewnością siebie. Wyglądał fantastycznie w eleganckich jasnych spodniach i rdzawobrązowej zamszowej kurtce.

— Miałem coś do załatwienia w okolicy — odparł od niechcenia i wyciągnął rękę. — Jak leci, Shirley?

— Dziękuję, dobrze — wydusiła i ucisnęła wyciągniętą dłoń, po czym odsunęła się, żeby go wpuścić do środka.

— Jest twoja ciotka? — zapytał, podniósł rękę i dotknął lekko jej policzka.

— Nie... nie ma jej. — Shirley uczepliła się jego ramienia i zaprowadziła go do salonu. Czuła się jak w jednym ze swych najpiękniejszych snów. — Wybrała się z wizytą do przyjaciół. Nie... nie wiem, Roy, co najpierw powiedzieć. Serdeczne gratulacje z okazji zwycięstwa w Open albo dziękuję za samochód.

— Gratulacje chętnie przyjmuję — ale o samochodzie zapomnij. Zasłużyłaś na niego.

— Dlaczego nie oddzwoniłaś? Nie zastałam cię, a...

— Później ci wszystko wyjaśnię — wpadł jej w słowo. — Mógłbym dostać filiżankę kawy?

— Naturalnie... siadaj... Zaraz wracam.

Kiedy wróciła z kawą, Roy siedział na krawędzi sofy. Wydawał się dziwnie spięty. A gdy napełniła jego filiżankę, rozlał trochę kawy na podstawkę. Usiadła obok niego.

— Po zwycięstwie w Open dostałaś na pewno mnóstwo propozycji — zaczęła sztywno.

— Tak, całe mnóstwo. Jest wśród nich parę intratnych ofert: reklama telewizyjna pewnej znanej firmy sprzętu sportowego, zdjęcia na stronę tytułową czasopism sportowych, ale i parę zwariowanych pomysłów... — Pokręcił głową i zaśmiał się krótko. — Zaproponowano mi pokazać fortunę, jeśli pojawię się na otwarciu dyskoteki na wrotkach w Los Angeles — oczywiście na wrotkach.

— Skipowi też proponowano coś w tym rodzaju. — Uśmiechnęła się. — Matka cieszy się naturalnie z każdej oferty.

— Wierzę ci na słowo — odrzekł, po czym zawahał się na chwilę. — Nawiasem mówiąc, po meczu obydwój z Perrym Michaelsem złożyli mi gratulacje.

— Matka złożyła ci gratulacje? To się nie mieści w głowie.

— Carla uśmiechała się nawet — mimo że jej syn z mną przegrał i... i powiedziała mi, że ty nie mogłaś przyjechać. Szkoda — to było ekscytujące widowisko.

Ciekawe, czy to Carla sama wspomniała o niej, czy też Roy o nią zapytał. Poczuela, jak serce mimo woli zaczyna jej bić szybciej.

— Nie mogłam już wziąć nawet dnia wolnego. Bardzo żałuję, że nie mogłam być osobiście na finale. Oglądanie meczu w telewizji jest potwornie denerwujące, wiesz?

— Shirley, jeśli naprawdę myślisz to, co przed chwilą powiedziałaś, to nie rozumiem cię. Dlaczego nie wrócisz do tenisa?

— Mówiłam ci już, jak bardzo zniechęciłam to wszystko — odparła niechętnie. Doprawdy ostatnią rzeczą, o której chciała teraz dyskutować, było roztrząsanie, dlaczego porzuciła ten cyrk tenisowy.

— Ale przecież wszystko się zmieniło. — Roy pochylił się do przodu. — Widziałaś hotele, w których teraz mieszkamy, ludzi, z którymi się spotykamy...

— Na przykład Deke'a Farrella?

— To nie fair, że wymieniasz go teraz.

— Gdybym nie wiedziała, że tak nie jest, mogłabym przypuszczać, że matka cię przysłała, żebyś mnie przekonał. — Zaśmiała się z przymusem.

Roy wziął ją za rękę i pogłaskał lekko jej dłoń.

— Dlaczego przyszedłeś, Roy? — Wciągnęła głęboko powietrze, nie miała pojęcia, co się kryje za jego na pozór przypadkową wizytą. Podniósł wzrok i nie spuścił jej z oczu. W jego spojrzeniu wyczytała nieskończoną dobroć, tkliwość i miłość. Nagle poczuła przypływ paniki. Na Boga, co ona sobie tutaj wmawia? Jeszcze zupełnie oszaleje, jeśli dalej będzie sobie wyobrażać różne rzeczy i zachowywać się tak, jakby jej marzenia mogły się spełnić.

— A może byś tak jeździła po turniejach z kimś innym? — Rzeczowy ton jego głosu złamał czar. — Na przykład ze mną? Mogłabyś...

Shirley aż podskoczyła. Nie wyobrażała sobie tak brutalnego powrotu na grunt realiów.

— Co to ma wszystko znaczyć? Nie szukam pracy...

— To nie jest...

Czuła, jak jej wściekłość wzmagą się.

— Jeśli szukasz metresy — to trafiłeś pod niewłaściwy adres. Myślałam, że mogłabym ci wyjaśnić, że... — Rozgniewana odwróciła się do niego plecami.

— Nie proponuję ci pracy ani nie szukam metresy. — Zawahał się. — Mówię o małżeństwie, Shirley.

Małżeństwo? Słowo to dotarło z wolna do jej świadomości. Czy mogła wierzyć własnym uszom, czy dobrze rozumiała?

— Nie żartuję, Shirley — ciągnął dalej, kiedy milczała. Podniósł się i stanął za nią. — Wiem, że te oświadczenia nie wypadły zbyt romantycznie. Nie wiedziałem, co powiedzieć, gdy tu przyszedłem — wiedziałem tylko, że muszę cię zobaczyć.

— A co z Joleen? — Czuła, że łzy napływają jej do oczu. — Pamiętasz, ta dziewczyna, z którą dzielisz łóżce. — Podbiegła do okna zmagając się z potrzebą wybuchnięcia głośnym krzykiem.

Roy zbliżył się do niej i położył jej rękę na ramionach.

— A teraz, mały raptusie, posłuchaj mnie, zanim mnie wyrzucisz. Pomiędzy mną i Joleen nie ma już nic, odkąd zobaczyłem cię wtedy na otwarciu turnieju...

— Ale ona była w twoim domu... Podeszła do telefonu, kiedy chciałam podziękować za samochód... Wiedziała o wszystkim — Shirley wpatrywała się w ciemną ulicę. Nie potrafiła teraz spojrzeć na Roya.

— Ja też byłem wtedy w pokoju. Kiedy zadzwoniłaś, trwała akurat między nami straszliwa kłótnia. Powiedziałem już Joleen, że zerwę nasz związek, lecz ona nie chciała się z tym pogodzić. W dodatku od dawna podejrzewała, co do ciebie czuję. Taka była wściekła, że powiedziała ci, iż nie mogę podejść do telefonu. Nie przeszkodziłem jej, bo w ten sposób rozwścieczyłbym ją jeszcze bardziej i wpakował nas wszystkich w kłopotliwą sytuację. Jej zachowanie po finale zupełnie mnie zaskoczyło — ale nie mogłem jej przecież skompromitować na oczach czterdziestu milionów widzów, prawda?

— Oczywiście, że nie — wyszeptwała starając się zwalczyć uczucia, jakie wzbudzała w niej jego bliskość. — Roy, nie mogę wyjść za ciebie. Ty chcesz mieć wolność i nie wiązać się z nikim — nie potrzebujesz kobiety troskliwej, lecz wspaniałomyślniej, która niczego nie wymaga i niczego nie obiecuje. Ja jednak nie potrafię tak żyć. Chciałabym mieć męża, na którym mogę polegać. Tęsknię za bezpieczeństwem i spokojem, jakie daje prawdziwa rodzina... Ty nie możesz — lub nie chesz — zapewnić mi tego. Przez całe życie musiałam dzielić matkę i brata z tenisem, lecz nie mogę tak dalej żyć. Ja... — Głos jej się załamał. — Ale ty nigdy tego nie zrozumiesz.

Roy objął ją mocno i położył policzek na jej włosach.

— Ja też nie znam życia rodzinnego. To prawda, nigdy nie pociągało mnie tradycyjne małżeństwo. Dopóki nie zobaczyłem ciebie po latach. Masz naturę wojownika, Shirley, pokierowałaś własnym życiem najlepiej, jak można, dokładnie tak, jak również ja próbuję. I taka byłaś wtedy piękna na otwarciu turnieju — nie mogłem oderwać od ciebie oczu. W twoim wypadku moje tradycyjne chwytaki okazały się nieskuteczne — a mimo to czułem, jak między nami coś zaiskrzyło. Czy wiesz, jak się wtedy wystraszyłem?

— Od kiedy to boisz się seksu?

— Nie zaniepokoiło mnie to, że chciałem się z tobą przespać, nie, chodzi o moje uczucia potem... Po prostu nie mogłem o tobie zapomnieć. Ale ty traktowałaś mnie z takim chłodem, nie wiedziałem, jak się do ciebie zbliżyć. Jakkolwiek było — zaproszenie twojej ciotki przyszło w samą porę. W ten sposób mogłem być przynajmniej blisko ciebie. Wiem, że zachowałem się jak idiota, wyjechałem, żeby nie zranić cię jeszcze bardziej. Już wtedy chciałem cię zapytać, czy wyjdiesz za mnie, ale nie wiedziałem, jak się do tego zabrać.

— Jak jednak możesz chcieć mnie poślubić, jeśli mnie nie... — Wybuchnęła szlochem i zadrżała.

— Och Shirley, kochanie, proszę, nie płacz. — Przycisnęła ją mocniej do siebie. — Jeśli cię nie kocham, chciałaś powiedzieć. Gdybyś wiedziała, że kocham cię ponad wszystko na świecie. A uczucie to nasilało się od tamtego wieczoru, kiedy zobaczyłem cię znowu.

Odwróciła się i popatrzyła mu w oczy.

— Ty... mnie kochasz? — Jeśli to był sen, to nie chciała go zniszczyć, tylko zatrzymać. — Ty kochasz mnie dopiero od sześciu tygodni. A ja kocham cię od czternastego roku życia. Musiało minąć wiele lat, byśmy to wreszcie odkryli. — Uśmiechnęła się.

Roy ujął ją pod brodę i pieścił wzrokiem jej zapłakaną twarz.

— W takim razie nie mamy czasu do stracenia. Najlepiej zacznijmy dziś wieczór.

Wziął ją w ramiona i pocałował czule w usta. Uszczęśliwiona zamknęła oczy i przytuliła się do niego. Pocałunki Roya stawały się coraz bardziej pożądliwe, kiedy przycisnął biodra do jej ciała, poczuła jego podniecenie. Nie, to nie był sen, to była rzeczywistość, cudowna upajająca rzeczywistość.

— Chodź... — szepnął z ustami tuż przy jej wargach. — Szaleję za tobą... — I nie mówiąc już nic wziął ją na swe silne ramiona i zaniósł do sypialni.

8

— Na miłość boską, Shirley — czy naprawdę nie sposób cię odwieść od tego straszego małżeństwa? — Carla chodziła po salonie paląc nerwowo papierosa. W ciemnej jedwabnej bluzce i dopasowanych do niej kolorystycznie spodniach z dżerseju wyglądała jak zawsze elegancko i dystygowanie. Zatrzymała się i patrzyła na córkę, która siedziała w starym fotelu na biegunach i z trudem zachowywała spokój. — No więc? — naciskała.

— Nie, mammo, nie dam się przekonać — odparła z rozdrażnieniem. — Roy i ja pobierzemy się najprędzej, jak to jest możliwe.

— Wiedziałam, że powinnam porozmawiać z tobą o tym idiotycznym zdjęciu w gazecie... Czemu właściwie zachowywałaś się zawsze tak, jakby ci nie zależało na Royu?

— Ach, mammo... — westchnęła. — Kocham Roya. On powiedział, że też mnie kocha — więc pobierzemy się. Naprawdę nie, musimy już mówić o tej sprawie.

— Mylisz się. — Czarne oczy Carli zabłyśły. — Co takiego wymyślił, żeby wyjaśnić nagłe zniknięcie Joleen?

— Roy mówił mi, że zerwał tę znajomość, bo nie kocha Joleen.

— To było kłamstwo, córeczko. Joleen spiknęła się z obrońcą Dallas Cowboys i zabawiła się z nim jeżdżąc po całym Teksasie

— To z pewnością tylko podłe plotki...

Carla usiadła na sofie i zgasła papierosa w popielniczce.

— Shirley. Roy przeżywa kryzys. Do tej pory żadna dziewczyna od niego nie odeszła. Potrzebuje cię teraz, żeby odbudować swoje nadszarpnięte ego.

Shirley wytrzymała spojrzenie matki.

— Jest mi wszystko jedno, czy Roy przeżywa jakiś kryzys. Kocham go i jestem szczęśliwa, że chce mnie poślubić. Widzisz więc, że wszelkie próby przekonania mnie do zmiany decyzji są daremne.

— Jesteś, kochanie, jeszcze głupsza, niż myślałam. — Carla zrezygnowanym gestem pokręciła głową. — Roy zadawał się już z bardzo wieloma kobietami... Uważam, że wychodząc za niego popełniasz decydujący błąd. Ale prawdopodobnie po części również ja jestem za to odpowiedzialna. Nie poświęcałam ci dość czasu, kiedy byłaś młodą dziewczyną. Teraz obie płacimy wysoką cenę za moje niedbalstwo.

— Miałaś swoje powody... a ja przecież się nie skarzę. — Wzruszyła ramionami. — Przyjdiesz na mój ślub, mamó? Ze Skipem?

Carla nie zamierzała jeszcze ustąpić i zagrała ostatni atut.

— Znów będziesz ciągle w podróży, Shirley. Przypomnij sobie, jak nienawidziłaś tych podróży ze mną i własnym bratem. Sądysz, że u boku Roya to ci się spodoba?

— Tak, gdyż będę jego żoną — oświadczyła spokojnie i z godnością.

Carla z westchnieniem uznała się za pokonaną.

— Wygrałaś, Shirley. Nie martw się, przygotuję ci wesele, jak się należy. Ale jeśli Roy cię unieszczęśliwi — a jestem przekonana, że tak zrobi — zabiję go.

W jeden z niezwykle ciepłych dni babiego lata Roy wrócił do Bostonu. Shirley odebrała go z lotniska. Trzymając się za ręce przebiegli ze śmiechem przez terminal i wsiedli do jej auta stojącego na parkingu. Ponieważ Roy prawie nie znał Bostonu, Shirley obwiozła go po mieście. Szczególnie spodobało mu się Beacon Hill — dzielnica

eleganckich rezydencji i willi, w których mieszkało bardzo mieszane towarzystwo: politycy, arystokraci, artyści, studenci i zwyczajni milionerzy.

— Czegoś takiego nie ma w Miami — stwierdził Roy z podziwem spojrzawszy na historyczny Louisburg Square. — Boston przypomina mi Londyn... może to przez te kute kraty ogrodzenia parku albo przez staroświeckie latarnie gazowe.

— Rzeczywiście, Boston przypomina Londyn wielu ludziom. — Uwiesiła się jego ramienia. — Nigdy tam nie byłam.

— W przyszłym roku w czerwcu pojedziemy do Anglii do Wimbledonu — przypomniał Roy i pocałował ją w czoło. Będziemy mieć jednak mało czasu na zwiedzanie... przynajmniej ja.

— Och, wszystko się okaże w swoim czasie. — Zadowolona położyła głowę na silnym ramieniu Roya. Posiane przez Carlę dręczące wątpliwości, czy słusznie postępuje wychodząc za niego, niemal się ulotniły.

— Boston naprawdę mi się podoba. — Roy przyciągnął ją do siebie i wycisnął pocałunek na jej skroni.

— Kiedy już zacznę z tobą podróżować, niewiele będziemy oglądać Bostonu — stwierdziła rzeczowo. — Pewnie też będę musiała studiować na Florydzie...

Z uśmiechem pokręcił głową.

— O nie, kochanie. Zamierzałem ci to powiedzieć dopiero w dzień naszego ślubu, ale nie potrafię utrzymać tego w tajemnicy. Co byś powiedziała na zupełnie niezwykley prezent ślubny? Sama możesz sobie wybrać...

— Co by to mogło być? Nigdy nie zgadnę.

— A co byś powiedziała na apartament tu w śródmieściu? To miejsce, gdzie będziesz mogła zawsze wrócić z podróży, kiedy tylko zapragniesz... No, co o tym sądzisz?

— Po prostu mnie zamurowało. Boston stał się moim domem — strasznie by mi go brakowało. Ale ty pochodzisz przecież z Illinois...

— Boston mógłby znaczyć dla mnie tyle co dla ciebie.

Ale lepiej chyba, żebyś to ty wybrała dla nas mieszkanie. Bądź co bądź będziesz tu przebywać częściej niż ja. — Jego ciemne oczy błysnęły szelmowsko. — Gdzie coś zjemy? Potem zadzwonię do biura nieruchomości i powiem im, że przyjdziemy we dwoje...

— Wszystko to już zaplanowałeś — zawołała uradowana. Roy rzucił okiem na swój złoty zegarek.

— Masz rację — a jeśli się nie pośpieszymy, spóźnimy się. Jesteśmy umówieni z tą firmą o wpół do trzeciej.

— Och, Roy, wszystko to takie podniecające... — Uszczęśliwiona uściśliła jego ramię.

— Oczywiście nie potrzebujemy tego apartamentu od razu, ale musisz się zdecydować w ciągu najbliższych dwóch tygodni. Pamiętaj, że ślub bierzemy dwudziestego drugiego. — Uśmiechnął się. — A podróż poślubną, która niestety będzie o wiele za krótka, spędzimy...

— Pojedźmy do Wellfleet do tego domku na plaży — przerwała mu.

— Jasne, że tam. — Czułym gestem rozwichrzył jej włosy. — Żałuję tylko, że tak szybko będziemy musieli ruszać do Miami, ale nie da się inaczej. Mam stałą umowę na występy w turnieju w Memphis — potem pojedziemy do San Diego... a potem na tydzień do Dallas i do Fort Worth, mimo że gram tam tylko po jednym meczu. Ale kiedyś wreszcie człowiek potrzebuje trochę wytchnienia.

Oczy Shirley, które rozbłysły, gdy mówił, zwięziły się teraz. Dallas. Fort Worth. Nie miało to żadnego znaczenia — miejscowości te były jedynie etapami ich podróży. A mimo to — zdradzieckie wątpliwości pojawiły się znowu... Dlaczego tak długo mieli siedzieć w tych miastach, gdzie mogą się natknąć na Joleen?

— Shirley? Hej — ty przecież w ogóle mnie nie słuchasz! Zjemy obiad u Parkera? To tu naprzeciwno...

— Jedzenie jest wyśmienite — ale zawsze tam pełno dziennikarzy. — Kiedy przechodzili przez ulicę, Shirley

zmagająca się z nagłym uczuciem strachu, którego nie mógł nawet rozwiać śmiech Roya.

— Dziennikarzy nie musimy się już obawiać. Nie mamy przecież nic do ukrywania. Niech cały świat się dowie, co nas łączy. — Roy przytrzymał z galanterią ciężkie szklane drzwi słynnego hotelu i przepuścił ją przodem.

Wieczór spędzili u ciotki Shirley, która przygotowała na im sutą, wyśmienitą kolację.

— No więc gdzie dokładnie znajduje się ten twój apartament, kochanie? — spytała z ożywieniem Vivian, gdy siedzieli przy stole.

— Pamiętasz stare magazyny w stoczni Lewisa? — Shirley przełknęła ostatni kęs zapiekanych kartofli.

— Te stare szopy? — Ku rozbawieniu Roya ciotka skrzywiła się w geście dezaprobaty.

— Te *stare szopy* przebudowano na najpiękniejsze apartamenty, jakie kiedykolwiek widziałem — oświadczył. — Stare dębowe belki wkomponowano w wystrój wnętrza, a widok na port jest po prostu niepowtarzalny.

Shirley uśmiechnęła się promiennie do przyszłego męża.

— Roy uparł się, żebym wzięła mieszkanie na samej górze. Ma ono duże okno w suficie i położone jest na rogu, dzięki czemu można patrzeć zarówno na port, jak i na małą zatokę, gdzie stoją na kotwicy wszystkie jachty.

— Ja się uparłem? — Roy uniósł brwi. — Byłaś najlepszym klientem, jakiego miało kiedykolwiek to biuro handlu nieruchomościami. Wystarczyło, że przedstawiciel otworzył ci drzwi tego apartamentu i pozwolił zajrzeć do środka, a już cię złapał na haczyk...

— Nie musiałeś się ze mną zgadzać. Kiedy usłyszałam, ile wynosi czynsz, omal nie zakręciło mi się w głowie. Ale ty wyciągnąłeś tylko książeczkę czekową i bez mrugnienia okiem zapłaciłeś zaliczkę. To twoja wina, że wzięliśmy ten apartament i nie rozejrzeliśmy się za czymś tańszym.

Roy posłał Vivian spojrzenie skruszonego winowajcy.

— Ona niestety ma rację. Kiedy zobaczyłem jej minę po wejściu do tego mieszkania, nie mogłem się oprzeć. — Z uśmiechem pochwylił dłoń Shirley i ucałował ją.

Wszyscy roześmiali się, lecz nagle Vivian spowaźniała.

— Jak Skip przyjął nowinę o waszym ślubie?

— No cóż... Skip i ja szanujemy się nawzajem. Zadzwońłem do niego, żeby mu osobiście zakomunikować tę nowinę. Jego reakcja nie była zbyt entuzjastyczna, ale przynajmniej zachował się uprzejmie. — Roy wzruszył ramionami. — Zobaczymy, jak to dalej będzie.

Vivian podniosła się z krzesła.

— Muszę zajrzeć do szarlotki, która siedzi jeszcze w piekarniku, a potem od razu zaparzę kawy — oświadczyła i wyszła.

— Co właściwie sądzi twoja matka, Shirley? — zaczął Roy. — Kiedy rozmawiałem z twoim bratem, nie było jej akurat w hotelu. Co ci powiedziała w poniedziałek?

Shirley starała się zachować niewzruszoną minę.

— Matka jest pewna, że mnie unieszczęśliwisz...

Milczał przez chwilę i patrzył na nią bez słowa, jakby chciał wybadać, czy Shirley myśli to samo co jej matka. W końcu uśmiechnął się, pochylił się ku niej i pocałował ją lekko w skroń.

— Dowiodę jej, że tak nie będzie.

Pogłaskała go czule w policzek.

— To samo jej powiedziałam. Mimo tych obaw pomoże nam w miarę swych możliwości. W przyszłym tygodniu rozpoczynamy przygotowania do ślubu — mamy już także umówioną wizytę u ojca Sullivana w kościele Świętego Antoniego.

— Czy to nie ten sam kościół, który pokazywałaś mi podczas mojego ostatniego pobytu w Bostonie? Naturalnie wybiorę się tam razem z tobą.

Poczuła przyspieszone bicie serca.

— Czy przyjazd do Bostonu na ten jeden dzień nie będzie dla ciebie okropnie uciążliwy?

— Oczywiście, że będzie — ale o to przecież chodzi. Jako przyszły zięć Carli muszę jej wszak dowieść, że mam poważne zamiary. — Nagle spojrzął na nią badawczo. — Czyżbyś się martwiła?

— Chyba... trochę — odparła cicho. — Wszystko potoczyło się tak prędko.

Roy uśmiechnął się uspokajająco.

— Nie musisz się bać, kochanie. Nasza miłość to nie słomiany ogień, trwać będzie całe życie.

Carla dotrzymała słowa. Posiadając wybitny talent organizacyjny zdołała perfekcyjnie przygotować ślub wyznaczony w tak krótkim terminie. Znała najlepszych kwiatowiarzy, najbardziej znanego bostońskiego fotografa i najbardziej elegancki sklep ze sukniami ślubnymi. Po wielogodzinnym przymierzaniu Shirley zdecydowała się na suknię w stylu empire uszytą z doskonałego jedwabiu, która była bajecznie piękna, ale i nieprzystoicie droga.

Szef Shirley wyraził ubolewanie, że straci najzdolniejszą pracownicę, i zorganizował na jej cześć przyjęcie. Shirley stała wzruszona w gronie kolegów przed długim stołem, na którym piętrzyły się starannie zapakowane prezenty ślubne, przyniesione jej już teraz, bo Shirley nie zdradziła nawet daty swego ślubu. Miał to być skromny, romantyczny ślub bez gromady fotografujących ciągle reporterów.

Jedną rzecz chciała załatwić zupełnie sama, więc pewnego ranka pojechała do Chestnut Hill Mail, eleganckiego centrum handlowego. U drogiego jubilera kupiła złotą obrączkę dla Roya i złoty łańcuszek — swój ślubny prezent dla niego. Zamierzała mu podarować łańcuszek, kiedy po ślubie wróci do miasta. Idąc spieszenie przez przepełniony parking do swego wozu, mocno przyciskała do piersi etui z łańcuszkiem.

A potem szybko było po wszystkim. Państwo Archerowie opuścili ozdobiony kwiatami kościół przy dźwięku organów i nieopanowanym płaczem Vivian. Na czele małej grupy szli z druhami Paul Jansen, Perry i Skip. Mimo że starano się utrzymać w tajemnicy przed prasą datę ślubu, na zewnątrz czekali reporterzy. Państwo młodzi znieśli to z humorem i pozowali do zdjęć. Następnie pojechali dwiema białymi limuzynami na przyjęcie w eleganckim hotelu.

Jeszcze po wielu latach Shirley pamiętała moment, który zrobił na niej największe wrażenie — ojciec Roya ucałował ją serdecznie i szepnął: — Zawsze wiedziałem, że to ty jesteś właściwą kobietą dla niego. Życzę wam wszelkiego szczęścia, jakie jest na świecie.

Latem domek na Cape Cod wydawał się jasny i przewiewny, natomiast teraz, z ogniem migającym w kominku, był ciepły i przytulny. Roy siedział przed jasnymi płomieniami i czekał na świeżo poślubioną żonę. Na jego szyi połyskiwał złoty łańcuszek. Z uśmiechem niedowierzania przyglądał się obrączce na swym palcu.

Podniósł wzrok, kiedy Shirley weszła do pomieszczenia. Miała na sobie cieniuteńki negligé barwy brzoskwiniowej i podomkę z miękkiego aksamitu.

— Wyglądasz czarująco, kochanie... Poczuł, jak wzruszenie ściska go za gardło.

Shirley podeszła bliżej.

— Ciepło jest przyjemne — zauważyła wyciągając rękę w stronę ognia.

Roy wziął jej rękę w dłonie i pociągnął ją do siebie na sofę. Wtuliła się w jego silne ramiona i położyła mu głowę na piersi.

— Czy rzeczywiście każda panna młoda uważa dzień ślubu za najpiękniejszy w swoim życiu? — wyszeptła. — Chciałabym, żeby wszystkie dziewczęta na świecie były tak szczęśliwe jak ja. — W rozmarzeniu zaczęła się bawić łańcuszkiem na szyi Roya. — Podoba ci się łańcuszek? Po

obraczce — był to najbardziej osobisty prezent, jaki mogłam znaleźć.

— Już ci mówiłem, że nigdy go nie zdejmę. — Pogłaskała małe loczki na jej skroni.

— Nigdy? — Uśmiechnęła się.

— No cóż... może przy szczególnych okazjach — odparł ochrypłym głosem.

Shirley nie wydobyła słowa. Nie miał wszak pojęcia, jak wiele znaczy dla niej ta noc poślubna. Mimo że kochali się wcześniej, ta noc była czymś szczególnym. Bądź co bądź Shirley związała się z nim dzisiaj na całe życie.

— Ja też jestem trochę zdenerwowany — mruknął położywszy jej z czułością ręce na ramionach. — Dla mnie to też coś nowego spać z kobietą, z którą zamierzam spędzić życie. Kocham cię, Shirley... i obiecuję ci, że uczynię wszystko, żebyś była szczęśliwa. — Poczul, jak pod jego dotykiem zaczyna się rozluźniać.

Shirley obudziła się pierwsza. Przeciągnęła się leniwie i popatrzyła, jak poranne słońce oświetla z wolna pokój. Obróciła głowę i zaczęła obserwować z tkliwością mężczyzną śpiącego u jej boku. Twarz Roya wydawała się we śnie rozluźniona i wrażliwa.

Jej pożądliwe spojrzenia musiały go palić w skórę, gdyż Roy otworzył oczy, mrugając nimi popatrzył na nią przez chwilę pytająco, a następnie przyciągnął ją do siebie.

W odpowiedzi obsypała jego ciało niezliczonymi pocałunkami...

9

Następnego popołudnia leżeli w łóżku i zmęczeni wsłuchiwali się w łagodny plusk fal za oknami. Roy pocałował ją delikatnie w mokry od łez policzek.

— Dlaczego płaczesz, kochanie? — szepnął. — Sprawiałem ci przed chwilą ból?

— Nie, nie... — odparła w rozmarzeniu. — To tylko... przy tobie czuję się taka... taka stęskniona, a jednocześnie taka szczęśliwa. Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek mogę pożądać mężczyzny tak jak ciebie. To cudowne — a zarazem trochę bolesne. — Odwzajemniła czule jego pocałunek. — Rozumiesz to?

— Tak, ze mną jest tak samo. Ale jeśli się zaraz nie ubierzesz, nie wstaniemy dzisiaj w ogóle z tego łóżka. Czy wolno mi przypomnieć mojej nienasyconej kochaneczce, że zamówiliśmy stolik?

— Może powinniśmy więc odwołać rezerwację?

Nie miała najmniejszej ochoty wstawać. Czuła się, jakby była w raju, w którym żyją tylko Roy i ona. Dopiero dźwięk telefonu przypomniął jej, że są oprócz nich na świecie inni ludzie.

— Do diabła! Myślałem, że nikt nie ma tego numeru — mruknął niechętnie Roy.

— Więc po prostu nie podchodź do aparatu — poprosiła.

— Jednak muszę... — Z westchnieniem usiadł na łóżku i podniósł słuchawkę. To był jego menedżer z Miami.

Zrezygnowana, Shirley wstała i poszła pod prysznic.

Wiedziała, że musi się przyzwyczaić do tego rodzaju zakłóceń, choć wcale nie będą one przez to mniej nieprzyjemne.

Później, podczas kolacji w Wellfleet Inn, Roy był niezwykle małomówny.

— Jesteś taki zamyślony — zauważyła mimochodem. — Czy ma to coś wspólnego z tym telefonem?

— Obawiam się, że tak. Mój menedżer chciałby mnie zobaczyć w Miami jutro po południu...

— Jutro — zawołała przerażona. — Ależ jesteśmy tu ledwo dzień!

— Wiem, wiem. — Sięgnął ponad stołem i uścisnął jej rękę. — Bardzo mnie to przybiło, ale oświadczyłem mu, że pozostawiam decyzję mojej żonie.

Popatrzyła na niego zdziwiona. Nie wiedziała, czy ma jej to pochlebiać, czy ją złościć.

— Nie można by tego odwlec?

Przedstawił jej pokrótce sytuację, po czym bezradnym gestem podniósł ręce.

— Rozumiesz... taka okazja nieczęsto mi się trafia.

W jego oczach dostrzegła ten sam twardy blask, który nieraz widywała w spojrzeniu swego brata. Wiedziała, że Royowi nie chodzi o rozgłos czy pieniądze. Potrzebował rywalizacji. Jeśli go poprosi, by zostali, to zastosuje się do jej życzenia, była o tym przekonana — ale wiedziała także, iż w skrytości ducha będzie żałował tej decyzji. A tak chętnie byłaby z Royern dłużej sam na sam, lecz nie warto przecież dla tych paru dni ryzykować, że jego miłość do niej osłabnie.

— Naturalnie, że polecimy do Miami. — Uśmiechnęła się. — Tak czy owak ciekawa jestem twojego domu.

— Naszego domu. — Roy z miejsca wydał się znowu rozluźniony i miły, i gawędził z nią z ożywieniem, lecz jej wyśmienite potrawy przestały jak gdyby nagle smakować.

Rano spakowali rzeczy, zamknęli domek i pojechali wynajętą limuzyną na lotnisko w Hyannis. Stamtąd polecili przez Nowy Jork na Florydę. Shirley obserwowała

z mieszanymi uczuciami, jak zielony półwysep Cape Cod w dole staje się coraz mniejszy w miarę nabierania przez samolot wysokości. Nagle ogarnęła ją tęsknota za domem rodzinnym. Fakt, że Roy otacza ją ramieniem, powinien ją uspokajać, ale kiedy pomyślała o swym nowym życiu i czekających ją obowiązkach, przeszył ją zimny dreszcz.

W Miami, gdzie o tej porze roku panowały jeszcze letnie temperatury, zgotowano im serdeczne przyjęcie. Było już ciemno, kiedy po wczesnej kolacji z przyjaciółmi Roya dotarli wreszcie do luksusowej willi.

Przejechali przez ukrytą w wysokim żywopłocie bramę i ruszyli długim podjazdem, który oświetlały małe latarnie gazowe. Dom zbudowany był w hiszpańskim stylu, miał pomarańczowy ceglany dach i dużą werandę. Nad ciężkimi, ozdobionymi snycerką drzwiami wejściowymi paliła się lampa w kunsztownie kutej żelaznej oprawie.

— Och. Roy, dom jest jeszcze piękniejszy, niż opisywałeś — stwierdziła z respektem.

— Nie widziałas go jeszcze od środka. Chodźmy, ja też nie znam jeszcze pełnego wystroju wnętrz.

Kiedy wysiedli z samochodu, otoczyła ich ciężka woń tropikalnych kwiatów, a od morza powiała świeża aromatyczna bryza. Drzwi domu otworzyły się i stanęła w nich kobieta o brązowej skórze i czarnych włosach, która powitała ich uprzejmym uśmiechem.

— A więc to jest pańska śliczna żona, Roy. — Mówiła z silnym hiszpańskim akcentem. — Nie zdążyłam jeszcze panu pogratulować

— Dziękuję, pani Lopez. — Roy uśmiechnął się i ucałował ją serdecznie w policzek. — Shirley, skarbie, oto dama, która dbała o mnie przez trzy ostatnie lata.

— Roy wiele mi o pani opowiadał. — Shirley wyciągnęła do niej rękę. — Chciałabym pani serdecznie podziękować za prezent ślubny. Ten obrus jest naprawdę bardzo ładny.

— Cieszę się, że się pani podoba, pani Archer.

— Proszę mówić do mnie Shirley. — Szczupła starsza kobieta wydała się jej z miejsca sympatyczna, ale oniesmielał ją trochę jej formalny, ton. Przystojny młodzieniec o kruczoczarnych włosach powitał nowo przybyłych, po czym wycofał się w głąb domu.

— Mój syn Manuel — wyjaśniła gospodyni. — Po szkole razem z moją córką Conchitą pomagają mi w domu.

Wnętrze domu robiło imponujące wrażenie. Roy wprowadził Shirley po wielkich pomieszczeniach, urządzonych w oryginalnym hiszpańskim stylu. Na wypolerowanym parkiecie leżały grube dywany różnej wielkości, ciemne meble dobrze kontrastowały z białymi ścianami.

W sypialni znajdował się największy mebel, ogromne łoże z kapą w kolorowe wzory. Pani Lopez zostawiła na chwilę młodą parę, po czym wróciła z córką Conchitą, która pomogła rozpakować walizkę Shirley i umieścić jej garderobę w jednej z dużych szaf ściennych.

Kiedy opuściła pokój i młodzi małżonkowie znowu zostali sami, Roy nacisnął jakiś guzik. Białe, sięgające do podłogi zasłony rozchyliły się odsłaniając szklane drzwi wiodące na mały balkon.

— Chodź, Shirley... — Roy otworzył drzwi. — Sądzę, że ci się to spodoba.

Zafascynowana podążyła za nim zapominając na moment o uczuciu zagubienia, z którym walczyła, odkąd weszła do tego domu.

— Cudownie — zawołała siadając w jednym z dwóch wyplatanych foteli. — Co za widok! Spójrz, Roy, jak wspaniale błyszczy morze w srebrnym świetle księżyca.

— Wiedziałem, że ci się spodoba. — Z zadowoleniem obserwował jej twarz. — Od strony południowej widać światła Miami Beach. Dla mnie ten dom ma niemal idealne położenie w pobliżu lotniska i miasta, a mimo to z dala od hałasu. — Parę razy wciągnął głębokoko do płuc nocne powietrze. Następnie pochylił się do przodu, żeby

pocałować Shirley. W tym samym momencie w drzwiach pojawiła się czarna czupryna.

— Szefie? Przepraszam, ale mama czeka na dole z małą przekąską.

Roy westchnął, po czym mrugnął do szczupłego chłopca.

— Zaraz przyjdziemy, Manuelu. Dziękuję.

— Powiem mamie, że to jeszcze trochę potrwa — dobrze, Szefie? — Wyszczrzył zęby i wybiegł, zanim Roy zdążył poklepać go po przyjacielsku w ramię. Shirley roześmiała się.

— Miły chłopiec, a Conchita też ci się spodoba. Pani Lopez pracowała jako nauczycielka, dopóki jej mąż nie zginął w katastrofie na morzu. Jest znakomitą gospodynią — ale i bardzo zaborczą. Zwłaszcza gdy chodzi o kuchnię. Z jej sztuką kulinarną nie możesz konkurować, kochanie.

— Dlaczego? — Shirley uniosła brwi. — Nigdy dotąd nie skarżyłeś się na moje zdolności kulinarne.

— Ale tutaj nie musisz gotować. Pani Lopez troszczy się o wszystko. — Pocałował ją lekko w czoło. — Nie patrz na mnie jak zraniona sarna. Od dziś, pani Archer, masz cieszyć się życiem. W najbliższych dniach kup sobie coś ładnego, rozejrzyj się spokojnie po okolicy i pozwól się oczarować Florydzie...

— Brzmi to tak, jakbym musiała to wszystko robić sama... A ty gdzie będziesz?

— Znasz te sprawy — spotkam się z Paulem i moim menedżerem. Nie wspominałem ci o tym, bo myślałem, że na pewno nie będziesz miała ochoty pojechać ze mną na trzy dni do Nashville na ten mecz... a może się mylę? — dodał szybko widząc niedowierzanie na jej twarzy.

Mimo ciepłego wieczornego powietrza dostała gęsiej skórki.

— Oczywiście, że chciałabym tam z tobą pojechać. — Poszukała ręką złotego łańcuszka na jego szyi. — Nosisz go, prawda? Przynosi ci szczęście — szepnęła.

— Powiedziałem ci już, że zdejmuję go tylko przy wyjątkowych okazjach... — Uniósł rękę i przejechał czubkami palców wzdłuż dekoltu jej sukni. — Na przykład przy takich...

— Daj spokój, Roy, a co z panią Lopez? — Shirley wzdrygnęła się i wstała z fotela. — Może ponownie posłać Manuela, żeby nas odszukał... — Starła się powiedzieć to lekkim tonem. Roy popatrzył na nią chwilę zmieszany, po czym i on wstał. Kiedy schodzili na taras, gdzie pani Lopez czekała na nich z sałatką z awokado i świeżymi owocami, żadne się już nie odezwało.

Roy najczęściej zabierał głos w rozmowie opowiadając o swych najbliższych planach. Shirley zmusiła się do jedzenia, mimo że nie miała apetytu na nic. Sama była przerażona swoją reakcją na dotknięcie Roya. Może była tylko zmęczona — prawdopodobnie odbijała się teraz na niej intensywne aktywność w ostatnich dniach. Nie była jednak pewna, czy to rzeczywiście zmęczenie. Zadzwonił telefon. Roy przeszedł do salonu, żeby odebrać, ona tymczasem popatrzyła na oświetlony basen i położony w głębi kort tenisowy. W myśli wróciła na Railroad Avenue, do swego prostego życia, jakie wiodła po tych kilku zwariowanych latach, kiedy jeździła ze Skipem. Nagle poczuła skurcz w żołądku. Dla Roya wydawało się zupełnie bez znaczenia, że zostanie tutaj sama, kiedy on pojedzie do Nashville. Czyżby była dla niego przeszkodą? Bzdura, skarciła się zaraz. Jest przecież jego żoną.

— Ciągłe te telefony w sprawach zawodowych... — Roy wrócił na taras. — Zjesz jeszcze coś, Shirley?

— Nie, dziękuję. Odniosę naczynia do kuchni i szybko pozmywam. Już późno i pani Lopez na pewno poszła spać. Czemu jeszcze nie idziesz na górę?

Prędko pozbierała naczynia na tacę. Najpierw pomyliła drzwi, lecz w końcu znalazła kuchnię. Przy zlewie stała pani Lopez.

— Niepotrzebnie się pani fatygowała — zauważyła biorąc od niej tacę. — Tego rodzaju prace w tym domu —

czyli w pani domu, pani Archer... Shirley — należą do moich obowiązków.

Shirley poczuła się zbędna.

— Dziękuję, pani Lopez. Nawiasem mówiąc... Roy opowiadał mi, że pracuje pani dla niego już od wielu lat...

— Tak, prowadziłam mu gospodarstwo już w jego kawalerskim mieszkaniu. Ale tamten apartament był o wiele za mały na potrzeby małżeństwa, więc pół roku temu kupił ten dom.

Pół roku temu? Ale wtedy przecież chciał się jeszcze zenić z Joleen. A więc Roy kupił ten dom dla Joleen. Uświadomienie sobie tego faktu nie poprawiło jej humoru. Shirley podziękowała jeszcze raz uprzejmie pani Lopez, że zajmie się zmywaniem, po czym opuściła kuchnię.

Kiedy weszła do sypialni, Roya jeszcze nie było. Nie zjawił się także, gdy wzięła prysznic i założyła kremowy negliz. Ogromny pokój i nieskończony, ciemny ocean za szklanymi drzwiami wzbudziły w niej nagle tęsknotę za mniej wspaniałą scenerią. Wyszła na taras i popatrzyła na nocny pejzaż.

Niespodziewanie dostrzegła sylwetkę Roya przy basenie. Otworzyła już usta, żeby go zawołać, lecz wtem zaczęła niespokojnie chodzić tam i z powrotem. Mimo że widok jego atletycznie zbudowanego ciała pobudził wszystkie jej zmysły, odwróciła się i wślizgnęła między chłodne przesćcieradła na dużym obcym łóżku. Dlaczego czuje się taka zniechęcona i pusta? Roy kupił ten niezwykły dom z myślą o Joleen. I co z tego? Dla tej pięknej kobiety nie było już miejsca w jego życiu. Teraz ona — Shirley — będzie mu towarzyszyć w podróżach — jako jego żona. Ale jak naprawdę będzie wyglądać jej rola?

Musiała zasnąć, gdyż obudziła się, kiedy Roy wyszedł z łazienki i zgasił światło. Zmrużonymi oczyma obserwowała, jak podchodzi do biurka, odpina z szyi łańcuszek i wkłada go do aksamitnego etui. Następnie położył się obok, leżąc w jego ramionach i z radością myślała o czeka-

jącym ich dniu. Ku jej wielkiemu rozczarowaniu Roy oświadczył jednak po śniadaniu, że całe przedpołudnie musi spędzić ze swoim menedżerem.

— Weź auto i jedź do Lincoln Road Mail na zakupy — zaproponował, zanim zostawił ją samą.

Shirley postanowiła nie złościć się zbytnio z tego powodu i przyjąć jego propozycję. Kiedy otworzyła drzwiczki czerwonego wozu sportowego i zamierzała właśnie wsiąść do auta, pod rozłożystymi palmami obok domu spostrzegła czarnowłosą dziewczynkę. Uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

— Jesteś Conchita, prawda? Dlaczego nie jesteś w szkole?

— Mamy wolne — odparła nieśmiało dziewczynka wbijając wzrok w ziemię.

Shirley zastanowiła się chwilę.

— Conchito, masz ochotę przejechać się ze mną do miasta? Bardzo przydałby mi się ktoś, kto zna miasto.

Dziewczynka zawahała się. Uśmiechnęła się, ale nie podniosła głowy.

— Pojedziemy autem szefa? — spytała cicho. — Przy tamtej pani nigdy nam nie było wolno... — Wystraszona zatkała ręką usta. — Mama zabroniła nam mówić... o tej pani.

— Już dobrze, kochanie — odparła szybko Shirley. — Oczywiście pojedziemy autem pana Archera. Biegnij i zapytaj mamę, czy możesz ze mną jechać.

Wkrótce potem Conchita wróciła w ślicznej bawełnianej sukience i ze świeżo wyszczotkowanymi włosami, i usiadła obok Shirley w eleganckim sportowym wozie. Podczas jazdy do Miami Beach Shirley myślała o Joleen Bethune. Najwidoczniej nie cieszyła się ona tutaj zbyt wielką sympatią — a przynajmniej nie u dzieci. Shirley nie chciała jednak wypytywać o nią jedenastoletniej dziewczynki u swego boku. Poza tym Joleen już się nie liczyła.

Spacer po drogich sklepach pod ogromnymi palmami sprawiał dużą przyjemność. Musiała przyznać, że życie

w charakterze pani Archer miało niewątpliwe zalety. Wszędzie traktowano ją w uprzywilejowany sposób. Podpisywała tylko rachunki, nie musiała za nic płacić gotówką. Także Conchicie podobały się godziny spędzone w jej towarzystwie. W największy jednak zachwyt wprawił ją olbrzymi puchar lodów, który Shirley zamówiła dla niej w jednej z kawiarni. Obładowana prezentami dla Carli, Skipa i ciotki Viv Shirley wróciła wreszcie do domu i ledwo mogła się doczekać, kiedy pokaże wszystko Royowi.

Wyjazd do Nashville okazał się pełnym sukcesem, chociaż Shirley spełniała rolę żony gwiazdy tenisa i siostry jego przeciwnika z mieszanymi uczuciami. Gdziekolwiek się pojawiła, musiała pozować do fotografii i udzielać wywiadów. Przyzwyczała się do noszenia ciemnych okularów przeciwsłonecznych i dużego słomkowego kapelusza. Roya widywała rzadko. Większość czasu spędzała w towarzystwie Marion Jansen, żony jego trenera.

Kiedy na kilka dni wrócili do Miami, Roy ciągle był zajęty. Z wolna ogarnęło Shirley uczucie, że jest bezużyteczna i zbędna. Gospodarstwo domowe prowadziła wzorowo pani Lopez — kiedy Shirley rano choćby na chwilę opuściła sypialnię, po powrocie zastawała łóżko już pościelone, kiedy wchodziła do kuchni, też nie było tam nic do roboty, gdyż albo jedzenie było już gotowe, albo kuchnia lśniła czystością. Ogrodem zajmował się ogrodnik, a o kort dbał Manuel. Tylko od czasu do czasu mogła pójść osobiście do piekarza lub supermarketu, a i to jedynie wtedy, kiedy pani Lopez nie zauważyła, że zwędziła po kryjomu listę zakupów.

Pewnego dnia po powrocie z kortu Roy wyraził się z rozdrażnieniem o jej ledwie skrywanym znudzeniu. Jego arogancki zarzut, że trochę się zmieniła, sprowokował Shirley do tego stopnia, że wywiązała się między nimi pierwsza sprzeczka.

— To przecież nie moja wina, Roy — ofuknęła go.

Siedziała naprzeciwko niego na małym balkonie przed sypialnią. — Po prostu nie ma tu dla mnie nic do roboty. Przyzwyczajona jestem do pracy i samodzielnego prowadzenia własnego domu — a nie do ciągłego rozkazywania innym.

— Dlaczego nie przyjmiesz przynajmniej paru z tych zaproszeń, jakie otrzymałaś od przyjazdu do Miami? Ludzie chętnie by cię poznali...

— Im chodzi wyłącznie o to, żeby poznać żonę słynnego Roya Archera, mną tak naprawdę nikt się nie interesuje — odparła zrywając się z fotela. Podeszła do balustrady i popatrzyła na lazurowe morze i palmy. — Ledwo się już mogę doczekać, kiedy zacznę studia.

— A więc o to ci chodzi! Myślałem, Shirley, że już dawno przezwyciężyłaś ten kompleks, że jesteś jedynie dodatkiem do gwiazdy tenisa. — Stał za nią. — Oczywiście, że ludzie są ciekawi, z kim się ożeniłem — to zupełnie normalne. Ty natomiast powinnaś jak najlepiej wykorzystać tę sytuację. — Delikatnie masował jej kark. — Załóżmy się, że szybko zaczniesz myśleć inaczej, kiedy wybierzesz się wreszcie do Orlando i będziesz mogła spotkać się tam z członkami studenckiego ruchu demokratów?

Jej złość z miejsca zniknęła.

— Skąd wiesz, że zaproszono mnie na tę konferencję w Orlando? — spytała odwracając się do niego.

— Ach, nie pamiętam już... — Roy wziął ją w ramiona i przycisnął do siebie. — Może widziałem zaproszenie na stole w jadalni. Czemu się tam nie wybierzesz?

— Musiałabym nocować w Orlando...

— I co z tego? Hotel położony jest bezpośrednio nad jeziorem — cudowne miejsce. Poza tym interesujesz się przecież polityką... — Jego głos miał miękkie brzmienie. Obsypał jej twarz pocałunkami. — W Orlando mogłabyś też odwiedzić mojego ojca. Ja tak czy owak muszę trenować z Paulem, ułożył mi ciężki cykl, żebym był w formie na Dallas Open.

Tym samym temat wydawał się dlań załatwiony, gdyż przyciągnął Shirley do siebie i pocałował ją. Jego bliskość jak zawsze podnieciła ją, radosną niespodzianką było także to, że wyraźnie troszczył się o nią. Coś jednak niepokoiło ją — a mianowicie to, że dla Roya wydawało się rzeczą bez znaczenia, iż wysłał ją stąd na dwa dni, wprost przeciwnie. Nie wiedziała dokładnie dlaczego, ale czuła rosnący strach, że Roy w jakiś sposób może się jej wymknąć.

Rzeczywiście nie było powodu, dla którego Shirley nie miałaby przyjąć zaproszenia do Orlando. Kiedy w końcu spotkała się na konferencji z młodymi ludźmi takich samych przekonań, była zadowolona, że pojechała. Dyskusje okazały się ciekawe, a jeziora na Florydzie były rzeczywiście cudowne.

Na drugi dzień zarezerwowała sobie wystarczająco dużo czasu, żeby odwiedzić swego teścia. Czuł się lepiej niż w dzień ich ślubu, a kiedy przekazała mu zaproszenie Roya, żeby po Nowym Roku spędził u nich w Miami parę tygodni, bardzo się ucieszył. Wyraźnie ją lubił, a Shirley odwzajemniała jego sympatię.

Było już późno, kiedy wysiadła z taksówki przed drzwiami willi. Nikt nie wyszedł, żeby ją powitać. Po zapłaceniu taksówkarzowi i wniesieniu swojej walizki do hallu rozejrzała się niecierpliwie za mężem. Ledwo się mogła doczekać, kiedy opowie mu o konferencji i odwiedzinach u jego ojca. Wyglądało jednak na to, że Roya nie ma w domu. Z kuchni dobiegł cichy szloch. Shirley podeszła wolno ciemnym korytarzem do drzwi kuchennych.

— Ależ mamó, ona jest tutaj. Widziałam ją. Mamó, czy będziemy się musieli teraz wyprowadzić... — To był głos Conchity. Pani Lopez odpowiedziała coś twardo brzmiącą hiszpańszczyzną i wtedy Shirley otworzyła drzwi. Conchita w zdenerwowaniu uczepliła się matki i płakała rozdzierająco.

— Przepraszam, pani Lopez. Usłyszałam odgłos i zadałam sobie pytanie...

Conchita spojrzała z przerażeniem na Shirley. po czym ukryła twarz w dłoniach.

— Conchito, idź do swojego pokoju. Natychmiast — rozkazała matka. Dziecko wymknęło się prędko z pomieszczenia. — Jest bardzo wrażliwa — zauważyła niepewnie pani Lopez.

— Coś się stało? — dociekała Shirley i sięgnęła po filiżankę, żeby nalać sobie kawy z termosu.

— Proszę pozwolić, że ja to zrobię — Głos pani Lopez brzmiał piskliwie. Zaraz się jednak opanowała i uśmiechnęła krzywo. — To moje zadanie troszczyć się o panią i pani męża.

— Pani Lopez, czyżby obawiała się pani o utratę posiadłości? — Kiedy gospodyni zarumieniła się, Shirley poczuła się utwierdzona w swoim przypuszczeniu. — Nie przywykłam do tego, że ciągle ktoś mnie wyręcza — wyjaśniła życzliwie. Jeśli nie potrafię się jeszcze oswoić z tą sytuacją, proszę mi to wybaczyć. Pani i pani dzieci jesteście dla mnie wielką pomocą, bez kompetentnego wsparcia w pani osobie w ogóle nie byłabym w stanie prowadzić tego domu. Jeśli o mnie chodzi, to pani posada nie jest zagrożona.

W oczach gospodyni pojawił się dziwny wyraz, lecz umknęła przed spojrzeniem Shirley.

— Dziękuję, to bardzo miłe z pani strony — odparła i podała jej filiżankę kawy. Shirley skinęła uprzejmie i z filiżanką w ręku opuściła kuchnię.

Usiadła na balkonie przed sypialnią i popijała kawę. W słabym świetle padającym z sypialni przeglądała z roz-targnieniem stos czasopism, który leżał na stole. Koniecznie musi porozmawiać z Royem o pani Lopez. On na pewno potrafi wyjaśnić tę sytuację... Jej wzrok padł na jeden z nagłóweków.

Futbolowe wydarzenie roku. Dallas przyjeżdża w niedzielę do Miami.

Niedziela. To było wczoraj... Shirley opuściła gazetę.

Nagle coś ją ścisnęło w gardle. Wielkim wysiłkiem woli zmusiła się do spokojnego przemyślenia sprawy. Roy wykazał takie zrozumienie dla jej wyjazdu do Orlando — ba, w gruncie rzeczy nawet ją przekonał, żeby się tam wybrała. Czy wiedział już o meczu futbolowym Dallas z Miami? Poza tym obiecał jej, że będzie oczekiwał w domu jej powrotu, a tymczasem go nie było... Na pewno nie ma to żadnego znaczenia, ale...

Nagłe olśnienie spadło na nią jak grom. Założyła, że Conchita przed chwilą w kuchni mówiła o niej — co jednak, jeśli dziecko miało na myśli kogoś innego? Dzieci pani Lopez bały się Joleen, tyle udało jej się tymczasem ustalić. Czyżby teraz obawiały się, że Joleen wróci do ich życia?

— Cześć, kochanie, przyjemnie było w Orlando?

Shirley ukryła strach, jaki obleciał ją na dźwięk głosu Roya, i pocałowała go przelotnie w policzek na powitanie.

— A jak tam ty? — Obrzuciła go spojrzeniem. — Bardzo ci mnie brakowało?

— 'Nigdy bym nie pomyślał, że łóżko może być takie puste — szepnęła ochrypłym głosem i pocałowała ją w szyję. Shirley zadrżała, ale jej umysł pracował na wysokich obrotach.

— W każdym razie jakoś to przeżyłeś — przypomniała mimochodem. — Nie chcesz usłyszeć, jak było na konferencji? I u twojego ojca?

Opisała mu z wszystkimi szczegółami pobyt w Orlando. Roy wydawał się niezwykle zainteresowany, śmiał się z jej dowcipnych uwag i ucieszył na wiadomość, że ojciec miewa się lepiej. Kiedy skończyła relację, przez jakiś czas panowało milczenie.

— Podczas tego weekendu miałem gościa — rzekł w końcu Roy i popatrzył na nią spokojnie. — Joleen była tutaj.

Shirley zaczerpnęła głęboko powietrza.

— Czego chciała? — Starła się nadać swemu głosowi obojętne brzmienie.

Roy wzruszył ramionami i odchylił się do tyłu w swoim fotelu.

— Niewiele. Wtedy rozstaliśmy się w gniewie, i Joleen chciała tylko przeprosić i pogratulować mi z okazji ślubu. To wszystko.

Wiedziała, że ją obserwuje. Bardzo starannie dobierała słowa.

— Przypuszczam, że było to dla niej bardzo ważne. Nie miała pojęcia, czy między Royem a Joleen doszło do czegoś więcej. Ale w żadnym wypadku nie będzie molestować męża pytaniami. Roy wstał i podszedł do niej. Wziął ją w ramiona i pocałował delikatnie w usta. Mimo woli objęła go za szyję. — Gdzie... gdzie twój łańcuszek? — mruknęła, lecz zapomniała o swoim pytaniu, kiedy Roy wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Choć w następnych dniach starała się zachowywać tak, jakby wszystko było w porządku, czasami nie mogła opanować drżenia. Nieufnie obserwowała Roya, podsłuchiwała jego romowy przez telefon i żyła w ciągłym strachu, nie dającym się ująć w słowa. Po prostu nie mogła uwierzyć, że Joleen przyjechała wyłącznie w dobrych zamiarach. Nie mogła także pozbyć się dręczącego podejrzenia, że Roy wiedział może o zamierzonej wizycie Joleen, zanim ona — Shirley — wybrała się do Orlando. W nocy przykładał wielką wagę do tego, żeby ją zaspokoić. Własne potrzeby odsunął na dalszy plan, żeby wzmóc jeszcze jej rozkosz. I Shirley zadawała sobie pytanie, czy nie popycha go do tego wyłącznie poczucie winy...

. Na następny turniej pojechali do Dallas. Ostatniego dnia pobytu w mieście Paul Jansen poprosił po południu Roya do hotelowego hallu, by omówić z nim sprawy związane ze zbliżającym się turniejem Masters w Las Vegas. Shirley była sama w apartamencie i pakowała walizki. Nagle rozległo się ciche pukanie do drzwi.

— Wejść — zawołała zamykając jedną z walizek.

Przed odlotem do Miami zostało jej zaledwie kilka minut, żeby się przebrać i wyszczotkować włosy.

Drzwi otworzyły się i do środka weszła Joleen Bethune. Shirley wpatrywała się w byłą przyjaciółkę swego męża jak w ducha. W miękko opadającej białej sukience Joleen wyglądała lepiej niż kiedykolwiek.

— Chciałabym z panią... — Joleen urwała, zmrużyła oczy i przez chwilę patrzyła na nią bez słowa. — Czy to nie pani jest tą dziewczyną z Bostonu, która rozmazała sobie szminkę na twarzy? — spytała w końcu lekceważącym tonem.

— Tą samą — odparła krótko. — Czego pani sobie życzy? Roy jest na dole w hallu.

— Bardzo to uprzejme z pani strony, że mówi mi pani, gdzie mogę go znaleźć. Ale niepotrzebnie się pani trudziła. Rozmawiałam już z nim.

— Tak, w takim razie...

— Chciałabym pogadać z panią. — Joleen uśmiechnęła się drwiąco. — Mogę usiąść?

— Proszę. — Shirley wzruszyła ramionami, wskazała jej miejsce i sama usiadła naprzeciwko. Z trudem udawało jej się ukrywać strach i zakłopotanie, więc nie wyglądała na osobę chłodną i opanowaną.

Joleen założyła długie szczupłe nogi jedną na drugą.

— A więc, moja droga, nie będę tracić czasu na uprzejmości. — Skrzywiła twarz w uśmiechu. — Musi pani wiedzieć, że Roy i ja kochaliśmy się już na długo przed tym, jak pani pojawiła się na horyzoncie. Nasz związek przeżywał wtedy pewien kryzys, i jak się zdaje, mogła pani być dla Roya swego rodzaju... odskocznią. Tyle że on teraz nie potrzebuje już takiej rozrywki. — Uśmiechnęła się słodziutko.

— Tak pani powiedział?

— Nie musi mi mówić takich rzeczy. Znam Roya, ostatecznie byłam jego... — Urwała, jakby szukała właściwego słowa.

— Jego kochanką? — podsunęła Shirley. — I co

z tego? Miał wiele kochanek, zanim się ze mną ożenił. — Brutalna szczerość, z jaką to powiedziała, najbardziej zaboląła ją samą, ale nie zważała na to.

Uśmiech zastępnął na twarzy Joleen, nieznacznie ściągnęła brwi.

— I ma je w dalszym ciągu, pani Archer. W dalszym ciągu — Wstała, otworzyła białą torebkę i wyciągnęła powoli złoty łańcuszek Roya. — Czy ten drobiazg nie wydaje się pani znajomy? — Chwyliła łańcuszek w szczupłe palce o polakierowanych na czerwono paznokciach i zaczęła nim dyndać.

— Gdzie... gdzie pani znalazła ten łańcuszek? — Shirley z trudem łapała powietrze.

Zadowolona z osiągniętego efektu Joleen opuściła łańcuszek na niski stół.

— Pani *małżonek* powiedział mi, że dostał go od pani w prezencie. Cóż, obawiam się, że zapięcie się zepsuło... — Shirley jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jej zielone oczy. — Pewnie byłam odrobinę zbyt energiczna i niecierpliwa, kiedyśmy...

— Wystarczy, panno Bethune. — Głos Shirley brzmiał obco w jej własnych uszach. Odruchowo sięgnęła po błyszczący złoty łańcuszek i schowała go do kieszeni dżinsów. — A teraz proszę wyjść.

Szeleszcząc sukienką i rozsiewając wokół zapach perfum magnoliowych, Joleen wyszła. Shirley czuła się jak ogłuszona. Wzięła swoją walizkę i opuściła pokój. Przemierzając hall zawahała się chwilę, po czym wypadła przed hotel, gdzie czekała zamówiona taksówka.

, Wsiadła i kazała się zawieźć na lotnisko. Jak w transie czekała w oromnym terminalu na najbliższy bezpośrednio lot do Bostonu. Co pomyślała o Joleen wtedy, na uroczystym otwarciu turnieju? Że Roy będzie ją jeszcze kochał przez jakiś czas, ale kiedy znajdzie coś lepszego, rzuci ją. Tą nową przygodą, dla której opuścił Joleen, była ona sama. A teraz spotkał ją taki sam los.

10

Kiedy samolot wylądował na Logan International Airport, w Bostonie było zimno i ciemno. Przez cały lot myślała o tym, że dobrze byłoby porozmawiać o wszystkim z ciotką. Teraz, kiedy już znalazła się w mieście, pragnęła jedynie być sama i zastanowić się spokojnie nad swoją sytuacją. Apartament wynajęty dla niej przez Roya idealnie nadawał się do tego celu — choć wyposażony był dopiero w najniezbędniejsze rzeczy i nie miał jeszcze podłączonego telefonu. Ale nie budził przynajmniej żadnych wspomnień. Nie spędzili w nim z Royem nawet jednej nocy.

Wysiadłszy z taksówki, która przywiozła ją do stoczni Lewisa, zaczęła drzeć z zimna w podmuchach grudniowego wiatru. Jakże daleko została ciepła słoneczna Floryda. Łzy napłynęły Shirley do oczu. Żadnego smutku, żadnych łez, rozkazała sobie wślizgując się przez oszklone drzwi do eleganckiego westybulu budynku.

Winda zawiozła ją na trzecie piętro i Shirley otworzyła drzwi swego apartamentu. Na jasnozielonej wykładzinie w dużym salonie stały tylko kremowa sofa i wyplatany fotel. Zapach świeżej farby potęgował jeszcze wrażenie pustki i osamotnienia. Drżąc z zimna przeszła do sypialni i rzuciła walizkę na duże podwójne łóżko, po czym sama osunęła się na łóżko i spróbowała uporządkować myśli.

Uciekła w pośpiechu od męża tak samo jak wtedy od Skipa i Carli. Na szczęście była na tyle rozsądna, że zadzwoniła z lotniska do hotelu i zostawiła dla Roya

wiadomość *Wiesz, dlaczego musiałam wyjechać — jestem w Bostonie*. Przynajmniej nie będzie mógł jej zarzucić, że nie dała mu szansy wyjaśnień. Jeśli będzie chciał porozmawiać, wystarczy, że się z nią skontaktuje.

Odurzona usiadła na łóżku. Dobrze by jej teraz zrobiła filiżanka herbaty. Wkrótce potem stała przy dużym panoramicznym oknie w salonie, popijała czarną gorącą herbatę i patrzyła w dół na bostoński port. W oddali błyskała w regularnych odstępach światło latarni morskiej.

W tym momencie była bardzo dumna z siebie. Ani nie płakała, ani nie obciążała ciotki własnymi troskami — i była pewna, że z czasem także zaakceptuje życie bez Roya. Dzięki Bogu ich małżeństwo nie trwało długo. Łatwiej więc będzie zapomnieć, co było między nimi.

Naturalnie nie zabraknie problemów — musi powiadomić Carlę — kiedy wyobrażała sobie reakcję matki, robiło jej się na przemian zimno i gorąco — należy uregulować stronę prawną, a poza tym musi sobie poszukać pracy, żeby finansować swoje studia. Będzie potężne zamieszanie w prasie i mass mediach, ale tym może się zająć Roy. W tej dziedzinie posiadał większą zręczność i doświadczenie.

Shirley wypita herbatę, odwróciła się od okna i zaczęła się rozbierać. Kiedy zdjęła dzinsy, z kieszeni wypadł złoty łańcuszek. Szybko go podniosła i wrzuciła w najdalszy zakamarek szuflady w komodzie. Nagle wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Roy traktował ten łańcuszek jak skarb — co wieczór chował go starannie do etui i dumnie nosił na każdym meczu jako talizman. Ale skończyło się to raz na zawsze.

„ Za oknem rozszalała się burza. Shirley leżała ciepło przykryta po jednej stronie wielkiego łóża i nasłuchiwała wycia wiatru, który gwizdał na rogach budynków. Od Florydy zdawały się ją dzielić całe światy. Zadawała sobie pytanie, co też myśli o niej pani Lopez, i starała się wyobrazić sobie, jakie wyjaśnienie nagłej nieobecności żony podań jej Roy.

Obróciła się na plecy i zaczęła wpatrywać w sufit. Była wściekła — na Roya rzecz jasna, ale najbardziej na siebie. Kiedy Roy poprosił ją, by wyszła za niego, przeżywał głęboki kryzys, co było publiczną tajemnicą. Ale ona, ślepo zakochana, nie zważała na to. Ochoczo postawiła wszystko na Roya — i wszystko przegrała — swoje szczęście, swoją miłość — swoje serce. Iluż innym kobietom przytrafiło się już wcześniej to samo co jej?

Jej życie leżało rozbite, lecz stan nie potrwa długo. Już jutro zacznie składać kawałki na nowo. Jeśli Roy zechce oficjalnie rozwiązać ich związek, będzie musiał zrobić pierwszy krok. Apartament wynajęty był na jego nazwisko, czynsz zapłacony za rok z góry. Była pani Archer ma zatem dobry start.

Po niespokojnej nocy Shirley obudziła się w pustym apartamencie. Ubrała się i wyszła z domu, żeby poczynić niezbędne zakupy. Nocna burza przyniosła śnieg, miasto było zaśnieżone jak na kartce świątecznej.

Ale Shirley nie była tego ranka w romantycznym nastroju. Po załatwieniu sprawunków wróciła powoli do swego mieszkania. Co powie ciotce o swoim rozstaniu z Royem? Nie mogła dłużej odwlekać telefonu do niej, możliwe bowiem, że Roy pytał ją już o Shirley. W jakimś sensie bała się jednak wyznać ciotce prawdę o jego niewierności.

Telefon na dole w hallu był zajęty. Kiedy wreszcie z bijącym sercem wybrała numer ciotki, Vivian zgłosiła się od razu po pierwszym sygnale. Nie była zaskoczona telefonem od niej, choć sprawiała wrażenie zatroskanej i zmieszanej.

— Kiedy dzwonił Roy? — spytała Shirley. — Późną nocą... no tak, zostawiłam mu wiadomość, że jestem w Bostonie... Przepraszam, ciciu, ale nie mam jeszcze telefonu w swoim apartamencie... Poza tym potrzebuję czasu, żeby się zastanowić... Tak, dobrze zrobiłaś, że nie zadzwoniłaś do

matki... Nie, sama dokładnie nie wiem, jest wiele powodów... Nie, nie musisz przychodzić. Czuję się dobrze... Tak, zobaczymy się jutro. Zajrzę do ciebie... Na razie, ciociu.

Shirley odetchnęła z ulgą i pośpieszyła do windy. Musiała przyznać, że telefon od Roya rozładował trochę sytuację. Oświadczył Vivian tylko, że doszło między nimi do *poważnej rozbieżności zdań*, nad którą nie chce się rozwodzić, ale rzecz na pewno da się wyjaśnić. W tej chwili była mu wdzięczna za to kłamstwo. Ale nic już nie da się wyjaśnić, tego była pewna. Ich małżeństwo się rozpadło.

Przez resztę dnia zajęć jej nie brakowało. Zadała o podłączenie telefonu z zarezerwowanym numerem, w pobliskim salonie wyposażenia mieszkań kupiła lampę i parę rzeczy do kuchni, a potem zadzwoniła do Miami, w nadziei, że odbierze jak zwykle pani Lopez. I tak zresztą było, ale gospodynie najwyraźniej nic jeszcze nie wiedziała o jej rozstaniu z Royem. Wydawała się bardzo zdziwiona i zatroskana, kiedy Shirley poprosiła ją o przesłanie rzeczy pod swój bostoński adres.

Po tym telefonie utwierdziła się w przekonaniu, że Roy minionej nocy nie wrócił do domu, tylko był z Joleen. Domysł ten zamienił się stopniową w dręczącą pewność. Choć robiła wszystko, żeby oderwać się myślami od Roya, one wciąż do niego powracały. W duchu wyobrażała sobie, jak kochał się z Joleen. Na myśl o tym, że pieścił ją czule i namiętnie, czuła się formalnie chora.

Jeszcze następnego ranka i podczas wizyty u ciotki miała lekkie mdłości. Siedząc w przytulnym salonie stwierdziła, że tu na Railroad Avenue zawsze czuła się bezpieczna. Stwierdzenie to podbudowało ją odrobinę na duchu. Ciotka nie wypytywała jej o szczegóły, lecz uparła się, żeby zjadła coś na obiad, a poza tym została na kolacji. Shirley zaofiarowała się, że nakryje do stołu. Vivian wyjęła już zastawę stołową.

— Ciociu — spytała poirytowana — czemu wyjąłś trzy nakrycia?

Ciotka stanęła w drzwiach.

— No cóż... twoja matka zje dzisiaj z nami kolację, moja droga — wyznała obserwując uważnie reakcję bratanicy. — Zanim coś powiesz, wiedz, że matka bardzo się martwi o ciebie...

— Skąd wie...

Vivian westchnęła.

— Było zdjęcie Roya i... i tej...

— Joleen?

— Tak, Joleen... z jakiejś dyskoteki w Dallas. Pstryknął je jakiś reporter specjalizujący się w skandalach towarzyskich, Carla dobrze go zna, Ritchie, a nazwiska nie pomnę. — Vivian przełknęła łyżę, które cisnęły jej się do oczu. — Tak mi przykro, kochanie. Bardzo lubiłam Roya, jeszcze cię zachęcałam... a teraz...

— Nie czyń sobie wyrzutów, ciociu. To przecież śmieszne — odparła oburzona. — Oprócz Roya jedynie ja jestem odpowiedzialna za ten pasztet. Dobrze wiedziałam, co robię wychodząc za niego.

W tym momencie rozległ się dzwonek u drzwi. Vivian chciała już iść otworzyć, lecz Shirley powstrzymała ją gestem.

— Ja pójdę, ciociu.

Po drodze przygotowała się wewnętrznie na spodziewane wyrzuty matki i nieuniknione z pewnością. *Czy nie mówiłam tak od początku.* Kiedy jednak otworzyła drzwi, matka wbrew oczekiwaniom wzięła ją w objęcia.

— Tak mi przykro, kochanie — rzekła miękko Carla. — Kiedy doniesiono mi o zdjęciu Ritchiego, natychmiast pojechałam do niego do hotelu i zażądałam wyjaśnień i zdjęcia. Z początku się wahał...

— Domyślałam się. Kto dobrowolnie rezygnuje z fury pieniędzy — mruknęła Shirley z twarzą przy ramieniu matki.

— Nie opublikuje tej fotografii. — Carla odgarnęła z tkliwością loczek z czoła córki.

— A ile cię to kosztowało? — W głosie Shirley pobrzmiwała pogarda.

— Nic. Ritchie nie będzie działał na twoją szkodę, Shirley. Zawsze cię lubił. Wiesz, że masz więcej przyjaciół, niż sądzisz?

Shirley zażenowana spuściła wzrok.

— To naprawdę miłe ze strony Ritchiego. Co... co jest na tym zdjęciu?

— Tańczą... bardzo blisko siebie. — Carla wzruszyła ramionami. — Ale nie myśl już o tym teraz. Sama powiedziałaś kiedyś, że żadna kobieta nie utrzyma Roya dłużej. To zatwardziały kobieciarz. — Otoczyła córkę ramieniem. — Chodźmy. Musimy o wszystkim pogadać. Jest Vivian?

— Właśnie gotuje. Mamo... chyba nie dzwoniłaś do Roya, co?

— Oczywiście, że nie. Mimo że najchętniej bym go zamordowała

— Dzięki, mamo — oświadczyła z ulgą. — Wiesz — cieszę się, że tu jesteś.

Po kolacji Vivian wycofała się do swego pokoju pod pretekstem, że jest zmęczona, i zostawiła matkę i córkę same.

— Zastanawiałaś się już nad tym, co teraz zrobisz? — spytała Carla siadając obok Shirley na wytartej sofie.

— No cóż, przez rok apartament należy do mnie. Sądzę, że na razie będę tam mieszkać... Poza tym — znajdę sobie jakąś pracę, cokolwiek...

— Nie gniewaj się na mnie, skarbie, jeśli dam ci pewną radę, ale powinnaś wziąć sobie adwokata. W dalszym ciągu jesteś żoną Roya i masz prawo do odszkodowania.

— Za co? Za to, że przez jakiś czas łudziłam się, że będzie moim mężem do końca życia? — Zaśmiała się. — Nie, niczego nie chcę od Roya.

— Po tym wszystkim, co ci zrobił? — Carla ściągnęła brwi.

— Ależ mam, sama potrafię troszczyć się o siebie. Nie chcę czerpać zysków z tego, że Roy... albo ty poczuwacie się do winy.

— Nie możesz mi wybaczyć, prawda? — Matka spojrzała na nią ze smutkiem.

— To nie ma nic wspólnego z wybaczeniem, mam...

— Czy nie rozumiesz, Shirley, że wszystko robiłam tylko dla naszego dobra? Wczoraj wieczór długo rozmawialiśmy z Perrym o tobie i o Skipie. Opowiedziałam mu, dlaczego zainwestowałam wtedy wszystko w karierę Skipa. Miał taki niewiarygodny talent. A my byliśmy biedni, Shirley. Twój ojciec był miłym, sympatycznym mężczyzną, i bardzo go kochałam. Ale zostawił nam tylko kupę długów. Wiedziałam, że kiedy Skip wypłynie, będę mogła także spełnić wszystkie życzenia mojej małej dziewczynki.

— Zawsze myślałaś tylko o pieniądzach. A ja pragnęłam zawsze tylko twego ciepła.

Carla odwróciła twarz.

— Perry też dał mi to do zrozumienia... Wierz mi, kochanie, zawsze chciałam dla ciebie jak najlepiej.

Po dłuższym milczeniu Shirley dotknęła ręki matki.

— Wiem, mam. I cieszę się, że teraz po prostu jesteś przy mnie i próbujesz mi pomóc. Bez wytykania mi czegośkolwiek. — Uśmiechnęła się do niej.

— Wiem, Shirley, że to nie moja sprawa, ale nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego zakochałaś się akurat w Royu. Przecież posiada on wszystkie te właściwości, których u mężczyzn nie znosisz: jest arogancki, samolubny i bezwzględny. Ale musi mieć także jakieś zalety, skoro uznałaś go za tak atrakcyjnego mężczyznę — poza tym, że rzeczywiście potrafi być szarmancki i... i na pewno jest dobrym kochankiem.

Shirley uśmiechnęła się z przymusem. Potem jednak

wyznała matce bez ogródek, jak było. Opowiedziała całą historię o Deke'u Farrellu i o gorącej nocy sierpniowej na Cape Cod. I po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że matka słucha jej uważnie.

— A więc to tak — westchnęła Carla, lecz zaraz zmieniła temat. — Właściwie powinnam być jutro przy Skipie na turnieju Masters w Las Vegas. Ale jeśli chcesz, zostanę tutaj.

Shirley pokręciła głową.

— Dam sobie radę. Zresztą ciotka Viv jest na miejscu, gdybym czegoś potrzebowała.

Nagle Carla zmieszała się.

— Mam nowinę, kochanie. Nikt jeszcze o tym nie wie. Ty dowiesz się pierwsza, choć moment, w którym ci to mówię, nie jest może najważniejszy...

— W czym rzecz, mamo? — uśmiechnęła się miękko. Carla zaczerpnęła głęboko powietrza.

— Perry i ja pobieramy się.

— Och, to świetnie, mamo. Życzę ci wszystkiego najlepszego. — Objęła matkę, żeby ta nie dostrzegła jej łez. — I żeby ci się powiodło lepiej niż mnie — dodała cicho.

W następnych tygodniach Shirley starała się urządzić swoje życie na nowo. Z każdym dniem wzmagała się tęsknota za Royem. Podczas samotnych nocy śniła o jego czułościach, o pieścizotach jego ciepłych rąk — ale nigdy jej nie całował. We śnie jego usta zawsze były dla niej niedosięgalne. Co rano budziła się nieszczęśliwa w ciemnym, pustym pokoju. A na domiar złego jej stan psychiczny zdawał się odbijać na samopoczuciu fizycznym, gdyż często dostawała lekkich mdłości.

Romans Roya z Joleen, który rozgorzał przypuszczałnie na nowo, wypełniał szpalty gazet poświęcone plotkom towarzyskim. Również alarmujący spadek formy Roya akurat teraz stał się natychmiast smacznym kąskiem dla dziennikarzy.

Od swego pośpiesznego wyjazdu z Dallas Shirley miała dwa krótkie telefony od niego — wydawał się do głębi zraniony. Ich rozmowa obracała się wyłącznie wokół spraw materialnych. Roy zgodził się, żeby zatrzymała apartament, i zaproponował, że przyjedzie do Bostonu, by o wszystkim pogadać, ale zdecydowanie odmówiła. W chwili obecnej nie zniosłaby tego ponownego spotkania.

Ale martwiła się o Roya. Skip wygrał z nim bez trudu w Las Vegas, a nieznany tenisista pokonał go podczas French Open. Shirley wiedziała, że jest mu teraz bardzo trudno. Bywały chwile, kiedy tęskniła boleśnie za tym, żeby być przy nim na korcie, pokazać uśmiechem, że ściska za niego kciuki, żeby dodać mu odwagi między poszczególnymi setami. Miała jednakże swoją dumę, tak samo jak on. I przy obecnym rozwoju wydarzeń wątpiła, czy długo jeszcze będzie jego żoną.

Potem reporterzy zaczęli węszyć za nią. Pytano o nią nawet w recepcji dużej bostońskiej kliniki, gdzie znalazła dorywczą pracę, bo nic innego nie udało jej się zdobyć w krótkim czasie. Należało zmienić zastrzeżony numer telefonu w jej apartamencie.

Pewnego dnia kierownictwo szpitala przeniosło ją na oddział dziecięcy, gdzie musiała bawić się z małymi pacjentami i czytać im. Nie miała żadnego doświadczenia w pracy z dziećmi, ale z czasem podobało jej się to coraz bardziej i stało jedynym jasnym punktem w jej życiu. W pracy z dziećmi najbardziej ceniła to, że wymagały one od niej pełnej uwagi, tak iż przynajmniej wtedy zapominała całkowicie o własnych problemach.

Po jednym z wyjątkowo ciężkich dni po Bożym Narodzeniu wróciła do domu. Było już późno, i tęskniła tylko za prysznicem i łóżkiem. Przekręcając klucz w zamku stwierdziła zaniepokona, że drzwi są otwarte. Uchyliła je odrobinę i zajrzała ostrożnie w głąb apartamentu. Duży salon pogrążony był w ciemności, tylko z sypialni docierał

słaby odblask nocnej lampki, którą zostawiła zapaloną. Jeszcze raz omiotła wzrokiem pomieszczenie — i z zaskoczenia aż ją zatkało. Na sofie siedział Roy i uśmiechał się do niej.

— Roy... co ty tutaj robisz? Po ciemku...? — Drżącą ręką włączyła światło. Twarz Roya była zapadnięta, oczy podkrążone.

— Najwyższa pora, żebyś przyszła — zauważył. — Wyleciałem dziś po południu z Paryża i od razu przyjechałem tutaj. Dozorca powiedział mi, że wracasz zwykle do domu o szóstej. Poszedłem więc do baru na końcu ulicy. Kiedy o szóstej wciąż jeszcze cię nie było, otworzyłem sobie własnym kluczem. — Jego głos brzmiał bardziej ochryple niż zazwyczaj.

Shirley podeszła powoli do niego. Po drodze zdjęła płaszcz i rzuciła go niedbale na krzesło. Roy był nie ogolony, jedwabną koszulę miał wymiętą, gęste jasne włosy zmierzwione. Poczwała, jak wzbiera w niej nieokreślona obawa.

— Piłeś, Roy?

— Niewiele. — Zmarszczył czoło i podniósł się sprężysto. Znów się uśmiechnął — tym razem był to wściekły uśmiech, który nie objął oczu. Mimo woli cofnęła się o krok. — Jak się miewasz, moja mała żonko? — spytał. — Boisz się? No i dobrze.

— Usiądź, Roy... Zrobię ci kawy...

Złapał ją za rękę i wziął niedelikatnie w ramiona.

— Czy ty w ogóle wiesz, co mi zrobiłaś? — W głębi jego oczu pojawiła się niebezpieczna iskierka. — Czy choćby z grubsza wyobrażasz sobie, co ja przeszedłem przez ostatnie tygodnie? Czy ucieczka z branży tenisowej była dla ciebie ważniejsza niż uczucia własnego męża?

— Roy — to nie miało nic wspólnego z tenisem. — Bezszykownie próbowała strząsnąć jego ręce, które zaciskały się w żelaznym uchwycie na jej ramionach. — Spotkałeś się znowu z Joleen. Myślisz, że tego nie wiem?

— Joleen. Powinnaś się nauczyć, że nie należy wierzyć we wszystko, co piszą w gazetach.

— Była u nas w domu...

— Opowiedziałem ci o tym.

— Tak, ale to było dokładnie w ten weekend, kiedy pojechałam do Orlando. A ty nie uznałeś za wskazane powiedzieć mi, że drużyna futbolowa Joleen przebywa na Florydzie.

— Wiesz, jak często Dallas przyjeżdża do Miami? Co najmniej trzy razy w sezonie. Wizyta Joleen była dla mnie zupełnym zaskoczeniem — a nawet gdyby tak nie było, dlaczego miałabyś się martwić? Nie masz do mnie zaufania, Shirley. To boli.

Pod jej długimi rzęsami zabłyśły łzy.

— Nie wierzę ci. Mam dowód... — Kiedy w geście lekceważenia uniósł jedynie brwi i pokręcił głową, wyrwała się i pobiegła do sypialni po łańcuszek. Roy podążył za nią. — Proszę. — Triumfalnie uniosła łańcuszek.

— Gdzie go znalazłaś? — spytał zdumiony.

— Dała mi go Joleen, kiedy odwiedziła mnie w hotelu w Dallas.

Zamilkł na chwilę, a jego twarz pociemniała z gniewu.

— I co ci powiedziała?

— Że zerwała łańcuszek, kiedy... kiedy oboje...

Roy chwycił łańcuszek.

— A więc to jest ten sznur, na którym mnie powiesiłaś. Mały śmieszny łańcuszek. — Z wściekłością cisnął go w kąt pokoju. — Kiedy Joleen odwiedziła mnie w Miami, padał deszcz. Założyłem trencz, żeby odprowadzić ją do samochodu. I wtedy o zapięcie łańcuszka zahaczył się materiał płaszcza, myślałem, że wyciągnąłem go i niczego przy tym nie uszkodziłem. Dopiero później zauważyłem brak łańcuszka i zacząłem rozpaczliwe poszukiwania — ale na próżno. Co za czarownica. — Pokręcił głową, jakby w ten sposób mógł rozjaśnić swój umysł. — Wiedziała, ile

ten łańcuszek dla mnie znaczył, musiała podnieść go z ziemi, kiedy wychodziła po mnie.

— Ona... powiedziała, że łączy was romans

— A ty jej uwierzyłaś.

— Ależ, Roy, te wszystkie relacje w gazetach, te plotki...

— Wszystkie, skarbie, powstały dopiero po naszym rozstaniu. W rzeczywistości widziałem się z Joleen tylko dwa razy — i w obu wypadkach miałem nadzieję, że zostaniemy sfotografowani. Chciałem cię zranić równie głęboko jak ty mnie. — Roy porwał ją w ramiona i przycisnął do siebie tak blisko, że mogła wyczuć jego podniecenie. — A teraz będę się z tobą kochał, moja mała żonko.

— Nie, nie chcę cię — w każdym razie nie tak. — Mimo wszystko Shirley zadrżała, kiedy poczuła jego dotyk.

— Jakoś to przeżyjesz — odparł twardo, podniósł ją i położył mało delikatnie na łóżku. Shirley leżała bezradnie zamknięta w mocnym uścisku i wystawiona na jego pocałunki.

— Nie mogę ci przeszkodzić, Roy — wyszeptała. — Możesz sobie wziąć, co chcesz... — Nie słuchał jej. Zdążył już rozpiąć i zdjąć koszulę, a teraz szarpał pasek spodni.

Shirley zamknęła oczy i poddała się jego natarcywym pieszczotom.

— Zmieniłaś się, Shirley... Stałaś się dojrzała... — stwierdził ochrypłym głosem.

Shirley obudziła się z nieokreślonym uczuciem, że przeżyła coś zakazanego. Przeciągnęła się i z zamkniętymi oczyma sięgnęła w bok, gdzie powinien leżeć Roy. Miejsce obok niej było puste i zimne. Przerazona usiadła na łóżku, z nadzieją rozejrzała się dokoła i zaczęła nasłuchiwać — ale w całym mieszkaniu panowała cisza. Roy odszedł.

Resztę dnia spędziła w swym apartamencie jak ogłuszona. Roy skusił ją na tę noc namiętności i rozkoszy — a potem opuścił. Jeśli chciał się na niej zemścić, to mu się udało.

Bez przerwy wpatrywała się w telefon, niezdecydowanie podnosiła słuchawkę i odkładała ją na widełki. Po co miałyby dzwonić? Nie miała przecież pojęcia, gdzie Roy przebywa. Wieczorem już jednak nie wytrzymała i zadzwoniła najpierw do Paula Jansena, a potem do ich domu w Miami. U Paula odezwała się tylko automatyczna sekretarka i Shirley nagrała na taśmie wiadomość oraz podała swój numer telefonu. Pani Lopez również nie miała pojęcia o miejscu pobytu Roya.

Po wzięciu prysznic i umyciu włosów usiadła na sofie i starała się uporządkować myśli. Nie ulegało wątpliwości, że Roy gardzi nią za to, co mu zrobiła. Ze swojego punktu widzenia odczuwał zazdrość i nieufność Shirley jako zdradę. Było rzeczą absolutnie możliwą, że jej dumny i arogancki mążnek nigdy jej nie przebaczy. Ale i ona była w dalszym ciągu Shirley March Archer i spróbuje wszelkich środków, aby odzyskać jeśli już nie jego miłość, to przynajmniej szacunek. Z bolesną pewnością uświadamiała sobie, że jego miłość straciła na zawsze.

Osoba obsługująca automatyczną sekretarkę Paula zadzwoniła do niej z informacją, że Roy przebywa na Hawajach i nie ma go dla nikogo. Kiedy Shirley odłożyła słuchawkę, ogarnęła ją beznadzieja i głębokie zwątpienie. Płakała przez całą noc.

W jakiś sposób udało jej się pozbierać i przez następne dwa dni pracować tak, jakby się nic nie stało. Zewnętrzny spokój maskował jednak tylko głęboki smutek i zwątpienie. Drugiego wieczora znalazła w skrzynce list znanego adwokata z Miami. Zawierał on projekt pozwu rozwodowego, na który musiała zareagować w ciągu trzech tygodni. Co dziwne, zimny, sformalizowany język 'prawniczy nie uraził jej zbyt. Wrzuciła list do kosza. Ona i Roy skończyli ze sobą. Co za różnica, kto kiedy co podpisze?

A jutro sylwester. Ciotka Viv dzwoniła do niej parę razy i nalegała, żeby spędziła ten wieczór z nią i kilkoma

jej przyjaciółmi. Shirley odmówiła jednak z udawaną wesołością.

Kiedy następnego wieczora weszła po pracy do swego apartamentu, zadzwonił telefon.

— Halo? Tak, jestem Shirley Archer. — Na jej twarzy odmalowały się kolejno strach i niedowierzenie, a potem rosnąca radość. — Jest pan całkowicie pewien? Test wypadł pozytywnie?...: W przyszłym tygodniu? Ja... tak, jeśli to konieczne... Nie, czuję się dobrze... Panu też życzę szczęśliwego Nowego Roku.

Wolniutko opuściła słuchawkę i usiadła na sofie. Siedziała przez dłuższy czas i obserwowała, jak pomieszczenie stopniowo pogrąża się w ciemności. Była zupełnie spokojna, umysł pracował z absolutną jasnością. Cała duma i zazdrość, przez które rozpadło się jej małżeństwo z Royem, nie odgrywały już żadnej roli...

Wkrótce potem siedziała w swoim wozie i jechała na Railroad Avenue. Koniecznie musiała porozmawiać z ciotką, dziś wieczór nie zniosłaby samotności. Vivian wybrała się już jednak na przyjęcie. Dom był ciemny i pusty. Pomimo to Shirley czuła się bezpiecznie w swojskim otoczeniu. Tyle miała do przemyślenia i do zaplanowania — najlepiej zacznie od razu.

Szybko zbliżała się północ. Shirley siedziała w swym dawnym fotelu pod oknem w pokoju, w którym mieszkała, kiedy była jeszcze Shirley March i nikim więcej. Patrzyła w dół na ciemną pustą ulicę. Co wyrosło z naiwnej dziewczyny, która przysięgła sobie żyć własnym życiem z_s dala od świata zawodowego tenisa?

Telefon w hallu dzwonił już od dobrej chwili, nim Shirley podniosła wreszcie słuchawkę.

— Halo?

— Shirley? Bogu dzięki Wszędzie o ciebie pytałem. Gdzie byłeś? Parę godzin temu dzwoniłem do domu.

— Ach, trochę jeździłam po mieście. Gdzie jesteś, Roy?

Jego ochryply głos zdawał się dobiegać z daleka.

— W Honolulu — w Royal Hawaiian...

— Ach tak... Hawaiian Open kończy się jutro, nie-
prawdaz?

— Według waszego czasu, to jutro. Dla mnie finał
zaczyna się dziś wieczór. Ale nie chciałem rozmawiać
z tobą o tenisie...

— Roy, twój głos brzmi jakoś dziwnie...

Zaczął mówić głośniej.

— Od trzech dni biegam po tym cholernym pokoju
hotelowym. Przyleciałem do Bostonu, żeby cię ukarać za
to, co mi zrobiłaś...

Nie mogła dłużej powstrzymać łez.

— I udało ci się, Roy. Nie wiedziałam, co począć,
kiedy obudziłam się, a ciebie już nie było.

— Proszę, nie płacz, kochanie. Wszystko ułożyło się
inaczej, niż sobie wyobrażałem. Ta noc z tobą... wprost nie
znajduję słów. Shirley, chyba mnie jeszcze kochasz... Nie
chciałem cię opuścić na zawsze, uwierz mi. Po prostu mu-
siałem przez jakiś czas być sam i wszystko przemyśleć. —
Zawahał się. — Shirley, nie mogę żyć bez ciebie. Wystar-
czy jedno twoje słowo, a wycofam się z zawodowego
tenisa... Chciałbym cię odzyskać.

Przez jakiś czas panowało milczenie.

— Ach, Roy, nie chodziło mi o te ciągłe podróże i życie
od turnieju do turnieju — oświadczyła w końcu. — Kiedy
byliśmy na Florydzie, ciągle miałam uczucie, że chcesz być
gdzie indziej... wydaje mi się, że myślałeś o Joleen...

— Dlaczego nie potrafiliśmy być ze sobą szczerzy? —
odparł cicho. — Ty byłaś taka nieszczęśliwa, a ja myś-
lałem, że to wina tego cyrku tenisowego.

— A ja tylko się bałam, że cię stracę.

— Wycofam się z turnieju i jeszcze dziś wieczór polecę
do Bostonu.

— Tylko nie to. — Uśmiechnęła się przez łzy. — Dziś

wieczór będziesz grał, a ja... a my przylecimy do ciebie. Cała... rodzina Archerów powinna być przecież na korcie razem.

Szkoda, że nie mogła widzieć jego miny.

— Shirley, nie żartuj sobie ze mnie... Czy chcesz przez to powiedzieć, że ty... że my...

— Tak — zawołała podniecona. — Będziemy rodzicami Właśnie, dziś po południu zadzwonił do mnie lekarz

— Dziecko Och, Shirley... — Głos mu się załamał. — Zaczekaj... Ale w tym stanie nie możesz przecież przylecieć do Honolulu...

— W tym stanie Mój drogi, nigdy w życiu nie czułam się lepiej

— A więc dobrze, kochanie — zgodził się wahaniem. — Dziś wieczór będę grał jak nigdy dotąd Potem pojedę na lotnisko i wszystko ci opowiem.

— Biedny Skip — Zaśmiała się cicho. — Dziś nie ma żadnych szans wygrać z tobą.

Także Roy się roześmiał.

— Kiedy mu powiedzieć, że będzie wujkiem? Przed meczem czy po?

— Chwileczkę... — Wsłuchała się z wysiłkiem w odgłosy z zewnątrz. Wzięła telefon do ręki, podbiegła do okna i otworzyła je. Pośród zimowej nocy biły kościelne dzwony. — Roy, słyszysz to? To dzwony Świętego Antoniego, tego małego kościoła, w którym braliśmy ślub. Oznajmiamą swym biciem Nowy Rok.

— Słyszę je — wyszeptał. — Szczęśliwego Nowego Roku, kochanie. Cudownego Nowego Roku.